

Twórczość Ludowa

R. XII Nr 3 (36) 1997

Cena 2,50 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ Twórczość Ludowa ■

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA: Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

PROJEKT WINIETY: Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD: Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE: Artur Modzelewski

DRUK:

**WYDAWNICTWO
POLIHYMNIA**
20-809 Lublin, Aleja Róż 17
tel./fax (0-81) 746-97-17

NA OKŁADCE:

I str.: Rzeźby Stanisława Kwaśnego z Mesznej, woj. bielskie.

Fot. Alfred Gauda

IV str.: Festiwal i Targi Sztuki Ludowej – Kazimierz '97 w obiektywie Alfreda Gaudy. • Konferansjerzy na scenie. Od lewej: Stanisław Jaskulka, Maria Brzezińska i Józef Broda • Korowód na Dużym Rynku • Maria Chaladus z Koziegłów w woj. częstochowskim i jej wyroby wiórowe • Krystynie Nakoniecznej, plecionkarce z Borysowa w woj. lubelskim, pomagały wnuczki • Zdzisław Bziukiewicz z Wachu w woj. ostrołęckim prezentował sposoby obróbki bursztynu.

W numerze m.in.:

❖ O tym, że brak racjonalnej ochrony dokumentów tradycyjnej kultury grozi niemożliwością kontynuacji pisze Grażyna Władysława Dąbrowska – s. 7.

❖ Tadeusz Samulak prezentuje rolę młynów w życiu dawnej społeczności wiejskiej i ich upadku w naszych czasach – s. 8.

❖ Jak polską kulturę ludową przedstawiają w swoich filmach nasi reżyserzy pisze Grzegorz Pelczyński – s. 12.

❖ Helena Kozicka przedstawia sylwetkę i twórczość Marii Kotlarskiej – poetki z Garwolina – s. 20.

❖ W dziale „Ginące zawody” Józef Stefański opowiada o tradycyjnej metodzie produkcji oleju wykorzystywanej w olejarni Jana Kliczki z podlubelskiego Motycza – s. 25.

❖ Z wierzeniami i zwyczajami ludowymi z północnych obszarów województwa chełmskiego zapoznaje Jan Adamowski – s. 30.

❖ Jan Mazur, dyrektor Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS, pisze o roli, jaką odgrywają nauczanie języka i tradycji ludowej w kształtowaniu i utrzymaniu polskości – s. 34.

❖ Wiersze i proza nagrodzone w tegorocznym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka.

❖ Protokół jury Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu oraz fotoreportaż Alfreda Gaudy pokazujący to, co działo się w tym roku na kazimierskim Małym i Dużym Rynku.

❖ Relacje z imprez, które odbywały się w ostatnich miesiącach od Kaszub po Beskidy i Tatry.

Zapraszamy do lektury

XXVI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka

12 czerwca 1997 roku odbyło się w Lublinie posiedzenie jury XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Jury obradujące w składzie: Jan Adamowski, Halina Kosienkowska, Donat Niewiadomski oceniło 57 zestawów poetyckich i 21 zestawów prozatorskich, nadesłanych przez 61 autorów. Z powodu niespełnienia wymogów regulaminowych z konkursu wykluczono zestawy Jana Bachledy-Żarskiego, Zofii Gołąb, Ewy Włodarczyk, Cecylii Zielińskiej, Józefa Ziętka.



Władysław Sitkowski

Fot. Roman Prószyński

W dziedzinie poezji dwie równorzędne I nagrody (w wysokości 400 zł każda) otrzymali: Anna Radomska (godło „Sosenka”) z miejscowości Obręb (woj. ostrołęckie) i Władysław Sitkowski („Stary”) ze Zwierzyńca (woj. zamojskie).

Trzy równorzędne II nagrody (po 250 zł każda) otrzymali: Józef Chojnacki („Światlik”) z miejscowości Gultowy (woj. poznańskie), Andrzej Murański („Jawor”) z Juszczyny (woj. bielskie), Maria Suchy (Wilżyna”) ze Starej Wiśniewki (woj. piłskie).

Cztery równorzędne III nagrody (po 200 zł każda) otrzymali: Irena Butkiewicz („Mrok”) ze Stoczka Łukowskiego (woj. siedleckie), Władysław Koczot („Czereśnia”) z Czarnegostoku (woj. zamojskie), Anna Mąka („Konwalia I”) z Łabowej (woj. nowosądeckie), Zdzisław Purchała („Hektor”) z Kossowa (woj. częstochowskie).

Wyróżnienia (po 150 zł każde) otrzymali: Helena Chłopek („Tęcza”) z Chrzanowa (woj. katowickie), Florianna Kiszczak („Stokrotka”) z Radzięcina (woj. zamojskie), Stanisław Rząsa („Róża”) z Zaczerzonia (woj. rzeszowskie), Maria K. Znyk („Sasanka”) z Szymanówki (woj. plockie).

Nagrodę specjalną (ufundowaną przez Polskie Radio SA w Warszawie w wysokości 300 zł) za twórcze kontynuowanie tradycji folklorystycznej otrzymała Zofia Roj-Mrozińska („Skorusa”) z Zakopanego (woj. nowosądeckie).

Nagrodę specjalną jury (200 zł) za podejmowanie współczesnej tematyki otrzymał Mieczysław Kościński („Polny”) z miejscowości Krasne-Krzywe (woj. lubelskie).

Wyróżnienia specjalne jury (po 60 zł każde) otrzymali: Melania Burzyńska („Legenda”) z miejscowości Jaświły (woj. białostockie), Ryszard Rodzik („Fotograf”) z Sierczy (woj. krakowskie) – oboje za inte-

resujące rozwiązania artystyczne: Franciszek Chramęga („Osty”) z Kowar (woj. jeleniogórskie), Jan Polit („Kalina”) z Brodziej (woj. zamojskie) – obaj za refleksyjne ujęcie tematyki religijnej; Marianna Staśkiewicz („Czajka”) z Kadzidla (woj. ostrołęckie) – za funkcjonalne zastosowanie gwary.

W dziedzinie prozy I nagrodę w wysokości 400 zł otrzymał Władysław Szepelak (godło „Ciupaga”) z Bielanki (woj. nowosądeckie).

Trzy równorzędne II nagrody (po 250 zł każda) otrzymali: Waleria Prochownik („Halka”) z Żywca (woj. bielskie), Janina Radomska („Gospośnia”) z Radzięcina (woj. zamojskie), Stefan Sidoruk („Samson”) ze Stawek (woj. chełmskie).

Dwie równorzędne III nagrody (po 200 zł każda) otrzymali: Czesław Maj („Żniwiarz”) z Motycza (woj. lubelskie) i Zdzisław Purchała („Hektor”).

Wyróżnienia (po 150 złotych każde) otrzymali: Kazimierz Maurer („Jaśmin”) z Babie (woj. sieradzkie) i Stanisław Rząsa („Róża”).

Nagrodę specjalną (ufundowaną przez Polskie Radio SA w Warszawie w wysokości 300 zł) otrzymała Cecylia Słapek z Baszowic (woj. kieleckie) – za twórcze odwoływanie się do tradycyjnych motywów ludowych.

Jury stwierdziło, że regulamin powinien ulec sprecyzowaniu, m.in. w punkcie określającym możliwość udziału w konkursie. Jury przypomina, że nie można przysyłać utworów biorących już udział w innych konkursach oraz we wcześniejszych edycjach konkursu Pocka. Nadsyłane utwory powinny być czytelne w zapisie. Należy też przestrzegać

wymogu minimalnej ilości (trzy) nadsyłanych utworów poetyckich. Jury zwraca uwagę, że w prozie oczekiwane są przede wszystkim utwory literackie (fabularyzowane), a nie publicystyczne, czy nawet niekiedy o ambicjach popularnonaukowych.

Poziom artystyczny tegorocznego konkursu w dziedzinie prozy był nieco niższy niż w latach poprzednich. Zarówno w prozie, jak w poezji nie zaobserwowano nowych istotnych tendencji literackich.

Organizatorem konkursu jest tradycyjnie Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych; dotację na realizację zadania, w tym na nagrody w kwocie 5300 zł, przyznało Ministerstwo Kultury i Sztuki. Nagrody specjalne w kwocie 600 zł ufundowało Polskie Radio SA w Warszawie.

Lublin, 12 czerwca 1997 r.



Anna Radomska

Fot. archiwum



Władysław Szepelak

Fot. archiwum

**WŁADYSŁAW
SITKOWSKI**

Chłopski testament

Zostawiam wam
moją gniazdowiznę,
którą sam stwórca
dał mi w dzierzawę.

Pług – zabieram ze sobą,
bom ostrzem jego pióra
wypisał testament
w wieczystej księdze ziemi.

Bronę – zawieszam
pod zmurszałą strzechą,
byście czasem spojrzeli,
ile kołców cierniowych miała,
lecz ziemi nie zraniła,
bo cóż za siew bez niej.

Cep – na bancie zostawię,
z nim to przecie
na klepisku zimowałem
w oberku karnawałowym,
by ziarno od plewy oddzielić.

Dźwięki stalowej kosy –
też ze sobą zabiorę,
bo w sercu tyle pieśni zostało,
i tam zaniosę
do stóp mego Pana
niech żniwnym echem
w niebiosach rozbrzmiewa.

I jeszcze zostawiam
garniec słonego potu
z nektarem ziół polnych,
żebyście posmakowali,
czym ziemia pachnie.

ANNA RADOMSKA

x x x

świat się nie zawali
jeśli mnie jutro
zabraknie
co najwyżej
kot się otrze
o nie istniejącą nogę
co najwyżej
nóż się zdziwi
że ręka która go dziś dotknęła
jest mniej szorstka
ale świat się nie zawali
o nie
jest zbyt twardy
na to
aby taki pyłek jak ja
spadając
mógł go ruszyć
z miejsca

MARIA SUCHY

Noc

W zielony szelest
zaplątana
jak lania
schodzi
do strumienia
i w miękkich cieniach
na polanach
nastaje czas
srebrnego grania

Mrok się rozpręża
i na łapy
kładzie owczarkom
białe głowy
świat na połowy
przedzielony
przykrywa sennych
powiek ciężar

i delikatne kołysanie
taniec
po mlecznych dróg
bezkresie
łagodność myśli
lotność marzeń
wiara że dobre
świt przyniesie

**JÓZEF
CHOJNACKI**

Dyptyk z czeremchą

Twoje kwiaty
prowadzą wiosnę w dojrzałość
i zapachem zagęszczają powietrze
Za mało słów
by opisać czas gdy biała
w aureoli zieleni
stajesz na skraju kniei
Za mało słów
by twoje piękno
sięgające po doskonałość
stężało w wierszu
Za mało słów...

Nocami
przychodzisz do mnie
radosnym snem
Wybielasz chwile kwiatami
i rozbudzasz pragnienie wiosny
Z twoich wietrznych melodii
wybieram nuty dojrzałe
Wypełniam nimi
naczynie wiersza
i własnym głosem
śpiewam ludziom
twoją pieśń

**ZDZISŁAW
PURCHAŁA**

Wybacz mi

Wybacz mi Panie
żem zaniechał pług
w swojej codzienności
że kosa w mych dłoniach
od dawna nie gości
nie budzę się świtem
jak moi przodkowie
by popatrzeć na pole
to już nie to zdrowie
wybacz mi Panie
że tak się próżniaczę
że wśród twórców ludowych
niewiele już znaczę
że dłuta rdzewieją
a ja nie dbam o to
choć zawsze dla Ciebie
rzeźbiłem z ochotą
wybacz mi
lecz w tym jest także
Twoje przyzwolenie
że w krzyżach wciąż boli
sam niewiele zmienię
lecz ja także Twojej
spodziewam się łaski
rzeźbiąc na Twą chwałę
malując obrazki
układając w strofy
zwykłe proste słowa
zebrane na łąkach
i polach Kossowa

**ANNA
RADOMSKA**

*Rozmowa dwóch
małych chłopców
przed sklepem
spożywczym*

chodź
kupimy ojcu wino
żeby nie krzyczał
że świat jest podły
że ci u góry
to banda złodziei
że nawet Pan Bóg
zabiera biednym
i daje bogatym

chodź
kupimy mu to wino
niech się uśmiechnie
przez nasze łzy

MARIA SUCHY

x x x

To ja,
Marta zabiegana
dom, ogród,
oprzątanie
sama,
ciągle sama,
a Ty mnie ganisz,
Panie...

W spraw nawałnicy --
zagubiona,
mało wiem
i nie dość płonę,
i czekam
wieki całe,
by mnie kto wziął
w obronę.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Ziarenko

Tylko jedno ziarenko
wystarczy mi na dziś
wiem że jutro
z tego ziarenka
wyrośnie złocisty kłos
i całym łanem
zakwitać będzie
z mocy Boga słońca
który przygamę
sierpem lipcowego księżyca
by złożyć na ustach
białym opłatkiem
otworzyć spichlerz serca
zaprosić ciebie Panie
na ucztę dziękczynną
za uśmiech i sytość
zrodzoną w tym ziarenku

JAN POLIT

Bóg jest siewcą

Bóg jest siewcą i zniwiarzem
Siejcie ludzkich losów pola
Uprawia i pielęgnuje
Aby płodną była rola
Darzy laską
Zsyła kary
Wszystko widzi
Wszystko bada
A gdy plon dojrzeje – zbiera
W magazynie ziemi składa

ANDRZEJ MURAŃSKI

Żniwa

Jadom drabiniaste
Powoli, zgarbione, ciężarne
jako kobiety pełne dosytu i chleba.

Cienie ludzi
zmęczone, wilgotne,
stapają cicho, radośnie.

Jidom słonecznie, dostojnie
prosto w rozwarte
ramiona stodoły...

ANNA MAKA

Córuś, moja córuś

Córuś, moja córuś,
Ty mała krupeczko,
Ty rozjaśniasz naszą chatkę
Jak jasne słońeczko.

Ty szczebioczysz po swojemu
Niby jaskółeczka,
Kiedy woła swoje dziatki
Do swego gniazdeczka.

Głosik Twój jest tak miłutki
Niby anioleczka,
A oczęta Twoje błyszczą
Jak z nieba gwiazdeczka.

Kiedy czasem Ci się uda
Wypowiedzieć: mama.
Ja z radości, moja córuś,
Kłękam na kolana.

I dziękuję Bogu stwórcy,
Stwórcy wszego świata,
Że darował mi Cię, córuś,
Skarby tego świata.

Rośnij, rośnij moja córuś,
Bo już wiosna blisko.
Pójdziem razem i wypuścim
Krówki na pastwisko.

Krówki będą trawkę skubać,
My zerwiem kwiatuszki.
Postawimy w pokoiku.
Niech pachną poduszki.

Kiedy do snu Cię położę,
A Ty zmrużysz oczka,
Ja Ci będę piosnkę śpiewać,
Że już przyszła nocka.

Łabowa, 25.04.1997 r.

IRENA BUTKIEWICZ

Chłopska dola

Śnieg zasypał drogi,
okrył bielą pola.
Błąka się w opłotkach
szara, chłopska dola.

Idzie sobie dola
dróżką koło lasu,
przy świątku przydrożnym
spędza chwilę czasu.

Lato obrodziło
owocem i chlebem,
co przyniesie wiosna,
tego już chłop nie wie.

Czy przyjdą powodzie,
czy też gradobicie,
pyta z lękiem w sercu.
Takie chłopskie życie.

Czy wystarczy mleka,
czy nie zbraknie chleba,
myśli chłop bez przerwy
i spogląda do nieba.

Wie, że trud i znoje
jego lichu strawi,
jeśli Pan Bóg z góry
nie pobłogosławi.

MELANIA BURZYŃSKA

Kowalom swoich losów

Nie myślcie, że to będzie rada –
w zasadzie rad mych nie udzielam,
zaś to, co trzeba, co wypada,
raczej we własnym życiu wcielam.

Głupi rad nigdy nie posłucha;
mądrym niepotrzebne one,
lecz gdy im w szczęściu trwa
„posucha” –
nie mogę patrzeć na łyzy słone.

Więc tylko z prostej życzliwości,
gdy ktoś zapyta mnie o radę,
czasem odpowiem komuś cośi,
a czasem nic nie odpowiadam.

Chcę ustrzec od życia „zakalców”
– warto posłuchać mego głosu –
byście swych nie obili palców,
„dumni” kowale swego losu.

STEFAN SIDORUK

Zakład

Ze wsi – jak to zwykle bywa – prowadzi wiele dróg w różnych kierunkach: do pobliskich łąk, do dalekich pól, do lasu czy niezbyt dobra szosa do miasta. Jednak najbardziej uczęszczaną przez tutejszych mieszkańców była droga wiodąca do sąsiedniej wsi, w której znajdowały się nie tylko kościół, szkoła i młyn, ale mieściła się tam i gorzelnia zatrudniająca niemal przez cały rok kilkunastu dochodzących do pracy mieszkańców obydwu sąsiednich wiosek. Droga ta wiodła obok cmentarza, gęsto zarośniętego młoda, bujną akacją, której nie sposób było wypłenić, wykarzczać czy w jakiś inny sposób zlikwidować. W pobliżu cmentarza przykucnęła mała, pobielana chatka, tak uboga i stara, jak jej nieliczni mieszkańcy, których we wsi przezywano Walikupami. Z tego to powodu we wsi zwykło się mawiać: Chyba już wkrótce wywożą mnie za Walikupę – a nie na cmentarz. Otóż, ile razy by się nie szło tą drogą, zimą czy w lecie, zawsze widziało się na cmentarzu – czy chociażby tylko słyszało gdzieś w gąszczu – starego Walikupę wycinającego na opał grubsze akacje.

Był niby grabarzem, a tak po prawdzie – to samotnikiem, bo dzieci dawno pożeniły się i zamieszkały we własnych zagrodach. Więc odwykł od ludzi, zgorzkniał, zdziwaczał. Nie lubili go tutejsi mieszkańcy, a i on stronił od nich – wołał być przy swoich umarłych. Dzieci wracające ze szkoły bały się przechodzić obok cmentarza w obawie, że ujrzą brodatego Walikupę. Nawet kobiety powracające wieczorem z nabożeństwa różańcowego trwożnie oglądały się na boki, czy czasem nie przejdzie im drogi stary, zarośnięty grabarz, czy inne chodzące za nim po cmentarzu i towarzyszące mu licho. Mężczyźni, ci co wracali nocą z gorzelnii, klęli się na wszystkie świętości, że widzieli, a nawet rozmawiali z duchami wychodzącymi aż na drogę. Czy się bali? No, gdyby tak człowiek wracał na trzeźwo, toby się może i bał, ale jak im śmiałkom śpiewać się w tym czasie chciało, to... i strach nie jest taki straszny.

I tak powstawała czarna legenda o duchach płaczących na grobach podczas pełni księżyca, o pannie szukającej swego nieślubnego dziecka w cmentarnych zaroślach, o popie, który wychodził z własnego grobu, by odprawiać nad nim nabożeństwo. Najstraszniej było przed i po Dniu Zaduszny. Wtedy to choć ty się nie pokazuj wieczorem na tej drodze, a przecież trzeba było różnie: i we młynie posiedzieć zanim się zmelło, nieraz do północy, i z jarmarku wracać późną godziną, z chrzcin czy wesela – różnie. Najmniej to się bali – a może tylko udawali, że się nie boją – ci, co gdzieś tam na wojnie nieraz zaglądali śmierci w oczy. Ale wierzyć to im?

We młynie, jak to we młynie, nieraz tłum ludzi czeka na swoją kolej w mieleniu. Jedni, aby skrócić czas, próbują swoich sił podnosząc worki ze zbożem, kto podniesie najwięcej. Idą o zakład, kto zje naraz bez chleba siedem solonych śledzi z beczki, czy chociażby pół paczki świeżych drożdży. Pomysłów nie brakuje, a i pośmiać się przy tym można do woli.

I właśnie jednego takiego wieczoru ktoś zaproponował zakład polegający na pójściu na cmentarz o północy. We młynie naraz zrobiło się cicho, tylko kamień młyński hurkotał i jakby ludzkim głosem kpił i przeczył: nie-ma-śmie-łych, nie-ma-śmie-łych, a kosz do wsypania ziarna trząśł się i uragał: – nie-ma-takich, nie-ma-takich, nie-ma-takich... I już zdawało się, że propozycja upadnie, ale gdy sam młynarz oświadczył, że podaną nagrodę podwoi, spoza pleców bliżej stojących odezwał się czyjś głos: – Ja pójdę!

Obejrzeni się, zobaczyli Ignaca, syna starego Walikupy zwanego we wsi Trockim i aż się tłumek zakolysał ze zdziwienia:

– Ty, Ignac, pójdziesz?

Posypały się dowcipy na jego temat, ale Ignac trwał niezlicie przy swoim.

– Ignasiu, a zdejmij sobie spodnie w drodze, będzie ci łatwiej uciekać, jak cię kostucha z cmentarza pogoni!

Ignac, to, Ignac owo – sypały się dowcipy. Ale gdy ktoś przypomniał, że Ignac w powstaniu sam granatami rozwalil dwa niemieckie „Tygrysy” – zamilkli. Wyrzeli z młyna na dwór – było ciemno, wietrznie i zaczynał padać drobny deszcz. Akurat taka pora, jaka bywa przed Dniem Zmarłych. Ktoś z obecnych zaczął się zastanawiać, w jaki sposób Ignac udowodni, że był na cmentarzu – przecież nikt z nim nie pójdzie. Rada w radę wymyślili, że dadzą mu kartkę w obecności wszystkich napisaną, którą gwoździem przybije do jednego z cmentarnych krzyży. Znalazł się niebawem młynarzowy młotek i kilka gwoździ gontalików, a ktoś z dobrego serca odział Ignaca w swój nieprzemakalny płaszcz.

Poszedł. Deszcz z porywistym wiatrem smagał go po twarzy niczym drobnym śrutem, młotek w kieszeni stukał rytmicznie o udo i jakoś wcale się nie przejmował, że może spotkać się oko w oko z duchami. Na drodze było pusto, nigdzie żywej duszy, tylko po pewnym czasie po jego lewej ręce poczęły nieznacznie majaczyć cmentarne drzewa. Pchnął bramę, która zaskrzypiała nieprzyjemnym zardzewiałym głosem. I naraz zrobiło mu się jakoś nieswojo. Jakieś ogniste, lecz bardzo chłodne trociny poczęły mu się przesyppać po grzbiecie: w dół i do góry – jak mrówki. Szedł jednak dalej, aż natknął się na coś twardego. Popatrzył w górę i na tle jaśniejszego nieco nieba, ujrzał wysoki drewniany krzyż. Pozostawało mu tylko przybić ową we młynie napisaną kartkę. Wiatr chlastał połamami płaszcza o mokry krzyż, gwoździe nie dawały się tak łatwo wyjąć z kieszeni, wreszcie uporał się, przytulił do krzyża bokiem i kilkoma stuknięciami młotka przymocował papier. Chciał odejść, zrobił zaledwie niewielki ruch, pół kroku, gdy poczuł, że ktoś go mocno ułapił i trzyma za połę płaszcza... Jeszcze tylko uświadomił sobie, że robi się z nim coś strasznie niedobrego, wiotczącą nogi i bezwładnie osunął się na ziemię...

Rano Ignacowa niewiasta, biegając po chałupach, pytała się sąsiadów, czy ktoś z nich nie był wczoraj we młynie. Bo jej pijanica do tej pory jeszcze stamtąd nie wrócił. Dopiero ktoś przypomniał o wczorajszym zakładzie i, nie mówiąc zaniepokojonej babinie, poszedł na cmentarz. Przy jednym z krzyży widniała martwa skulona postać Ignaca zwanego Trockim, a nieco ponad nim, przybita wraz z połą płaszcza bieląla jak na urągowisko kartka, na której widniał wczorajszy krótki napis: „Wygrałem zakład!”

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Pijok

Był koniec października... Noc, na polu ciemno i zimno... Drugom koło smyntorza sed pijok, wydzirował się na całe gardło, śpiewał, przeklinał, śmiał się, tak jak to pijocy zawsze robili, kie jescze na nogak iś mogom. Tak to se redził, jaze zatacujonc sie dosel przed brame smyntorza. Obrócił się gymbom ku smyntorzowi i woło: „Stajcie umarli, bedzicie zarli!”. I wte usłyszał głos ze smyntorza: „Bedziemy, bedziemy, ino nom przyryktuj, bo przydziemy w Dziyn Zadusny”.

Kie to pijok usłyszał, od razu wykrzywił. Strak go okropcny oblecił! Som nawet nie wiedziół, kie go nogi do chałpy przyniesły. W chałpie drzwi zaparł, lampę zaśwycił, klyknon przed obrazami i do rania mówił pociyrze za dusami. Zaros rano posed do probosca i dokumyntnie mu syćko opedziół, kie jus skończył ksiondz powiada: „Zrobiy-les źle, bo zakłóciyles umarłym spokój i musis teraz za to opowiadać, bo Dziyn Zadusny jus jes blisko, ale musimy jakosi radzić. Piyirse musis chałpe wysprzontać i wymyć, a potom bedziemy cynić przygotowania na przyjncie dus”.

Pijok som w chałpie siedziół, bo nik ś nim ni mógł wytrzymać. Kie sie do chałpy pijok wrócił – musiol sie som wzionć do roboty, bo mu ni miół kto pomóc. Wyprzontół chałpe, wymyl drzwi, okna, podłogi nawet i pranie zrobił. A kie mu sie gorzółka przybacowała, to sie zaroz modył,

odmyniyl sie nie do poznania, chodził jus cysto ubrany. We drzwiaak swojy chłapy wstawił dwie syby, jako mu ksiondz poradził: w jednyj bylo wyciynte kółeczko na wstawianie opłatka komunii świętej. W siyni, przed drzwiami koło ściany ustawione były becki s olejami świętymi, syćko tak jak ksiondz kozół.

Wiecór przed Dniym Zadusnym nawrócony pijok wispowiadał sie, przyjon komunie świętom. Probosc do kółeczka w sybie wstawił komunikant i odsed. Nawrócony i ozgrzysony pijok ostół som w chałpie modlić sie. O północy zaceny sie dzióć dziwy! Ujrół duse zmarłyk, jak przychodziły, a kozdo ś nik podchodziła do drzwi i całowała komunikant do syby przez ksiyndza wstawiony, a potom podchodziła do becki i mocała palec w oleju świętym i odchodziła, ale nic pijokowi nie robiły zlego. Pijok to syćko widziół, trzons sie ze strachu, odmowijonc pociyrze. Kie jus ostatnio dusa w ostatniyj becce na dnie umocyla palec w oleju świętym, tak do pijoka powiedziła: „Mos scynście, ze nie brakło oleju świętego! Ty pomogles zbawić sie dusom, co bes olejów świętyk pomarły, a my pomozemy tobie tys sie zbawić”.

Kiedy rano nadesło, pijok posed do kościoła. Był siwiutki jak gołombek, osiwiół za jednom noc. Od tego casu zamias do karemy, chodził do kościoła co dziyn. Kie umar, na jego grobie rosły kwiotki morcinki, które zakwitajom późnom jesiyniom i kwitnom siwo abo tys fioletowo do samego świętego Morcina. Kie im ino zima śniegiym abo mrozym nie dokucy, bo to jus cas późny – jedynosty listopada, a święnty Morcin lubi chodźkie na biołym koniu przyjechać.

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Kto zasiał grzyby?

Świnty Pieter sieje grzyby – tak to ludzie godali, odkond siyngo moja pamynć. A jako to było. Śli se roz z Słowieńska do Polski Pon Jezus ze świętym Piotrym. Było to strąśnie downo, nie trza było wte zodynk paśportów, bo wte nie było jescze granice pomiyndzy Polskom a Słowieńskiy. Idzie se Pon Jezus przodkiem a święnty Pieter za nim, obziyrali se miyjcsa ka bedom budowane kościoły. Tak došli do Marusyny, a ze sie im jeś zakciało, wlos święnty Pieter do jednyj chałpy. pokwołył Pana Boga. Gazdzino odpowiedziła. Wte święnty Pieter powiada, jako sie rzec mo:

– Oslablimy z głodu, a jescze dziś musimy dojś do Ludźmyrza.

Obyrtnyna sie gazdzino, wlazła do kumory wyniysła ś niyj moskol owsiany i skopiec s mlykiym. dała święntymu Piotrowi do gorci, jescze s popiołu na polepie wyciongnyna drugi małučki moskolicek, wraziyla do kiesnie, bo obie ryncie miół zajynte: w jednym moskol a w drugij skopiec z mlykiym.

Wysedł święnty Pieter przed chałpe siod se na ławie, co hań była przed chałpom postawiono. Pon Jezus pobogostawił, polomół moskol, przezegnali sie i zjedli. Odnioś święnty Pieter skopiec gazdziny, podziynkowół piyknie, powiedziół:

– Ostajcie z Bogiem – i wysel przed chałpe.

Pon Jezus seł se przodkiem, święnty Pieter za nim, śli cicho, nie nie godali. Zbocył se święnty Pieter, ze mu gazdzina moskolicek do kiesni wraziyla, to go wyjon i ugryz, a Pon Jezus wte sie pyto:

– Ktorendy idziemy, Pietrze, przez Stare Bystre cy przez Zoskale?

Wypluł święnty Pieter ugryzionego moskola do gorczy i powiada:

– Idźcie ktorendy wasa woło.

Ugryzionom odrubke moskola cisnon pod gałynzie zielonego smyrecka. Ušli kawołeczek i święnty Pieter znowa ugryz moskolicka, Pon Jezus zaś do niego zagadół i trza było zaś prasnonć ugryziony moskolicek miyndzy smyrecki. I tak było pokiela sie moskolicek nie skoncył.

Był to koniec cyrwca, na polu cieplučko, dysce tys przechodziły. Wracajom sie o trzy dni tym samym chodnickiy, co śli do Ludźmyrza. Święnty Pieter piyrwsy dożrół strąśnie piykne grzyby, pyto sie:

– Panie, cos to jes?

– No, dyć grzyby – odpowiedziół Pon Jezus.

– A skond sie wziyny?

– Tyś ik zasiał, Pietrze. Dyć nie bocym kiedy, wte kie my śli do Ludźmyrza, pogryzes moskolicek i ostrzepeł po lesie. S tego wyrosły grzyby, bedom ś nik ludzie mieli ucieche przy zbiryaniu i jedzyniu.

Tak to wej kie przychodzi dziyn świętego Pietra, pokazujom sie grzyby, kie my byli mali, to my pościli we wiliom świętego Pietra, coby my mieli scynście znajdować grzyby. Ale to jescze nie syćko opowiedziane, bo som tys grzyby, co ik djabli nasioli. Przynieśli zatruty moskol z piekła, zgryzli i ostrzepali pomiyndzy dobre grzyby. Tak to tyk grzybów diabelskik zbiryać nie wolno, choćby kielo piykne były. A som to musorki, satany, gorzkole i inse trujoki.

WALERIA PROCHOWNIK

Legenda o Matce Bożej Gromnicznej

Syczeń na powitanie lutego pokrył świat grubą puchową kolderką. Brnąc po kolana w śniegu, mała dziewczynka popłakując z zimna szła bardzo powoli. Zimowy dzień szybko gasł, a dokuczliwy ziąb przeniakał ją do szpiku kości. W zapadającym zmroku widniała pochyłona do ziemi chatka. Za nią ścięta lasu zionęła grozą. Żadnej żywej istoty nie było, tylko góry porośnięte świerkami opatulone w śniegowe kapoty. Płynące nisko ciemne chmury muskały im wierzchołki niczym ręce matki na dobranoc. Gdy dotarła do chatki, była już noc. Z trudem zdołała otworzyć drzwi, które zaskrzypiały tak żałośnie, że dziewczynka zadrdzała ze strachu. W chatce nie było nikogo. Nawet skrzaty i krasnale, lubiące się gnieździć w opuszczonych domostwach, odeszły. Z każdego kąta lodowaty chłód wyciągał do niej ręce. Dziewczynka wybuchnęła głośnym płaczem.

– Mamusiu, mamusiu gdzie jesteś? – zaczęła wołać, chociaż nie знаła matki, gdyż odumarała ją, gdy była niemowlęciem. Przykucnęła na środku izby kryjąc głowę w drżących ramionach. Nagle wewnątrz chatki rozjaśnił błądź płomyczek. Dziewczynka drgnęła i uniosła głowę, krzyk strachu zamarł na jej ustach. Ujrzała przed sobą piękną postać. Spowita w powłóczystą niebieską szatę, uśmiechała się do sierotki. W rękach trzymała zapaloną gromnicę.

– Kto jesteś pani? – wyszeptowała cichutko dziewczynka.

– Jestem matką – odparła tak ciepłym głosem, że w chatce zrobiło się cieplej i przytulniej, jakby w dawno wygasłym piecu buszował ogień.

– Jesteś moją matką! Gdzie byłaś tak długo? – zawołała.

– Jestem matką wszystkich ludzi i przyszłam tu z nieba. Podejź, ogrzej się przy świecy, a będzie ci ciepło przez całą noc.

Dziewczynka wyciągnęła rączki w stronę świecy i błogie ciepło owionęło ją wywołując senność.

– Mateńko, pozostań dopóki nie zasną – prosiła ścieląc sobie w kątku porozrzucane lachmany. Widziała jeszcze spod przymkniętych powiek, jak rozplywała się anielska postać unosząc się w górę.

Gdy rano sierotka otworzyła oczy, była wypoczęta jak nigdy. W myślach przywoływała obraz matki, która przyszła do niej nocą.

– Nie jestem sama, mam matkę – powtarzała w kółko chcąc się utwierdzić w tym przekonaniu.

Opuszczając chatkę zamknęła starannie drzwi i ruszyła przed siebie szukać swojego przeznaczenia. Wraz z upływającym dniem opuszczały ją siły i ciepło, które zaczerpnęła od świecy. Noc zapadła nagle i była tak czarna jak smoła. Las, przez który szła, stał się gęstwiną strasznych poczwarów, które chłostały ją swymi ramionami niczym biczem. Bezradna sierotka, trzęsąc się ze strachu uniosła oczy do nieba szepcząc sinymi ustami:

– Matusiu, ratuj, ratuj!

Po chwili w przestworzach zamajaczyła jasność i sponiezdzy konarów drzew spłynęła ku niej ta sama postać ze świecą.

– Mateczko – zawołała sierotka. – Proszę cię, wyprowadź mnie z tego straszego lasu, proszę cię, proszę...

– Chodź, dziecino, za mną, płomień świecy wskaże ci drogę – zabrzmiał anielski głos niczym kojąca muzyka.

Dziewczynka poszła za światłem świecy, a drzewa zdały się rozstępować przed nią. Kiedy wyszła z lasu, piękna pani znów przemówiła:

– Oto już koniec lasu, wkrótce zawita świt. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

Sierotka wybuchnęła płaczem.

– Matusiu wszystkich ludzi – szlochała. – Spraw, abym miała matkę tylko dla siebie. Czy chcesz za wiele? Przecież wszystkie dzieci mają matki.

– Idź prosto przed siebie – mówiła pani. – W napotkanej wiosce wejdź do pierwszego domu. Znajdziesz w nim swoją matkę.

Po tych słowach Madonna ze świecą zaczęła wznosić się powoli do góry.

– Mateczko wszystkich ludzi, gdzie odchodzisz? – zawołała dziewczynka.

– Do nieba – doleciał do niej powtarzany przez echo głos. – Jestem przecież też Matką Bożą.

I po chwili cudowna postać skryła się w chmurach, a sierotka rażno ruszyła przed siebie. Kiedy weszła do pierwszej napotkanej chaty, z otwartymi ramionami przyjęła ją matka, która od miesiąca opłakiwała zmarłą córeczkę.

– Kto cię tu przysłał dziecino na podporę mojej radości? – zapytała, tuląc do siebie sierotkę ładującą podobną do zmarłej córeczki.

Dziewczynka zamysliła się głęboko i odrzekła po chwili:

– Matka Boża Gromniczna.

JANINA RADOMSKA

Miłosierdzie

Co dzień, o oznaczonej porze, śmierć chodziła do Pana Boga po nakaz pracy. Zawsze wywiązywała się i była dumna, kiedy Bóg ją chwalił.

Pewnego razu, jak zwykle, dostała nakaz, poszła na ziemię i robiła swoje. Naraz, jak nigdy, poczuła się zmęczona, usiadła więc na kamieniu przy drodze. Zajrzała do notatki: został jej już tylko jeden dom. Zerwała się ochotczo, bo chciała jak najszybciej skończyć i wracać do nieba. Na skraju wioski stała stara, pochylona chata ze spaczonymi, podpartymi kijem drzwiami. W chacie palił się ogień, a mała, bosa dziewczynka podkładała do piecyka drobne gałązki. Mimo to w środku było przejmująco zimno.

Na barłogu w kącie siedziała kobiecina i tuliła do siebie czworo małych dzieci. Śmierć popatrzyła, iza zakręciła się jej w oku, bo czegoś takiego jeszcze nie widziała. Patrzyła i patrzyła... Wreszcie po cichutku wycofała się nie wykonawszy boskiego rozkazu.

Wróciła do nieba. Powiedziała Bogu, że nie miała serca zabrać tej kobieciny, bo co by się stało z sierotami? Wtedy Pan Bóg powiedział:

– Na dnie morza jest wielki kamień. Wyjmij go.

Śmierć się zrywała, prychała, ale rozkaz, to rozkaz. Zanurkowała i z ogromnym trudem wyciągnęła kamień na brzeg.

– Rozbij go!

Śmierć spełniła rozkaz. Wewnątrz kamienia była mała wnóżka, a w niej skulony siedział mały robaczek.

– Widzisz – powiedział Bóg. – Ja pamiętam nawet o takim robaczku na dnie morza. To i nad sierotami mam moje miłosierdzie.

Nikt nie może w to wątpić.

GRAŻYNA WŁADYSŁAWA DĄBROWSKA

Brak racjonalnej ochrony dokumentów tradycyjnej kultury oznacza niemożliwość kontynuacji

Dziewiętnastowieczni etnografowie – badacze tradycyjnej kultury ludowej w Polsce (A. Grabowski, Ł. Gołębiowski, O. Kolberg, Z. Gloger i in.) już zwracali uwagę na postępujący proces cofania się wielu elementów kultury ludowej, nade wszystko folkloru: zwyczajów, obrzędów, muzyki i tańców. Dlatego ich dzieła – a przede wszystkim nie mający sobie równego Kolbergowski, kilkudziesięciotomowy zbiór opisów „zwyczajów, sposobu życia, mowy, podań, przysłów, obrzędów, guseł, zabaw, pieśni, muzyki i tańców”, jako wynik badań całokształtu kultury wsi, dokonywanych w ciągu całego życia przez tego polskiego muzyka-etnografa – mają ogromne znaczenie. Liczne tomy materiałów wydane w drugiej połowie XIX wieku pod wspólnym tytułem *Lud* doczekały się reedycji w naszych czasach. Dobrze służą poznawaniu i odtwarzaniu artystycznej spuścizny minionych pokoleń, kontynuowaniu tradycji w sposób świadomy odtwarzanej, wyznaczaniu jej miejsca w kulturze ogólnonarodowej. Na ich podstawie możliwe jest tworzenie nowych dzieł we własnym narodowym stylu, bez potrzeby uciekania się do obcych nam, z zewnątrz płynących wzorów.

Czy kogokolwiek trzeba przekonywać o wadze i znaczeniu wszelkich dokumentów przeszłości dla przyszłości, dla kultury różnych narodów?

Obawiam się, że istnieje pewne niebezpieczeństwo. Po pierwsze: w myśleniu wielu osób, iż wystarczy, że dla zabytków historii i tradycji istnieją muzea i że tam jest ich miejsce „spoczynku”. Po drugie: eliminowanie wraz z biegiem życia, kiedy najlepsze nieraz tradycje narodowe są zastępowane działaniami mającymi rzekomo te tradycje „przywoływać” przy pomocy bardzo dowolnych przetworzeń, żeby nie powiedzieć – wypaczeń. Przykładów można by przytoczyć wiele. Wszystkie dokumenty ulotnych dziedzin sztuki

i kultury, jak muzyka, pieśni, tańce, które udało się nawet przy pomocy najnowocześniejszego sprzętu – nagrań filmowych, magnetofonowych, wideo-fonicznych – sporządzić też nie są materią niezniszczalną, „nieprzemijającą”. Fachowcy wyspecjalizowani w dziedzinie archiwizacji i konserwacji materiału dźwiękowego i światłoczułego, wrażliwego na warunki zewnętrzne, klimatyczne i inne doskonale wiedzą, jak tego rodzaju dokumenty należy przechowywać, zabezpieczać i chronić, by zapewnić im długotrwały żywot w stanie nie uszkodzonym. Ale najodpowiedniejsze pomieszczenie, klimatyzacja itp. nie uchronią archiwaliów przed kataklizmem jak zalanie wodą, pożar, czy po prostu kradzież oryginałów (a zdarzyło się to już!). Utraconych zabytków niematerialnych nie da się odtworzyć, gdy przeminą ich nosiciele. Wszelkie oryginalne dokumenty świadczące nieraz o niepowtarzalnej działalności ludzkiej – które pozostają, gdy zabraknie jej w życiu – w najlepszych warunkach chronione, powinny mieć odpowiednie kopie, z równą starannością i troską traktowane jak oryginały i powinny być przechowywane w innych miejscach.

Czym jest tradycyjny folklor dziś, po pół wieku intensywnej dominacji nie zawsze udanego „folkloryzmu”? W życiu codziennym został – jak się rzekło – zapomniany i zaniechany. Mają w tym swój niemały udział media, które co prawda od czasu do czasu ukazują różne programy „na ludowo”, ale bardzo rzadko w sposób wiarygodny. Często natomiast – jakby w krzywym zwierciadle, z wydzwiękiem prześmiewczym, albo z powodu braku merytorycznych kompetencji – dowolnie przetworzenia: bądź nader prymitywne, bądź pseudoludową tandetę, nadmiernie „upiękzoną” pokazują jako „artystyczny folklorizm” bardzo odległy od źródłowej prawdy. Odbiera się to tak, jak gdyby ktoś oderwany od

swych wiejskich korzeni chciał szybko stać się „mieszczaninem”, a właściwie dopiero ucząc się miasta i życia w nim ukrywał swe pochodzenie, wręcz „wstydząc się” go, jednocześnie nie zdając sobie sprawy ze swej śmieszności. Winę za jedno i drugie ponosi edukacja powszechna, która przez długie lata nie robiła nic, albo zgoła niewiele, aby wyrabiać szacunek i właściwą ocenę wartości tworzonej przez pokolenia tradycyjnej kultury.

O prezentację folkloru na scenie i na ekranach TV troszczą się – z różnym powodzeniem – organizatorzy różnych festiwali i redaktorzy programów, nierzadko znający kulturę ludową zza swojego biurka, a raczej nie znający jej istotnego sensu. W minionym półwieczu era „zespołów pieśni i tańca” zrobiła swoje. Obrońcy tychże powiadają, że właśnie te zespoły dla ich uczestników, i nie tylko dla nich, miałyby być jakoby „świadectwem tożsamości”. Śmiem twierdzić, iż zrobili tyłuż z tego, co dobrego, a raczej więcej z tego. W jednym kierunku szkoleni instruktorzy-choreografowie licznych zespołów tego typu, stosując technikę właściwą różnym gatunkom tańca scenicznego, robili „co mogli” prześcigając się w pomysłach „uatrakcyjniania” najzupełniej instrumentalnie traktowanego tańca i innych składników folkloru. „Źródłem” tak zwanych opracowań artystycznych był przekaz płynący od zespołu do zespołu, od instruktora do instruktora z całkowitym lekceważeniem historyczno-etnograficznego kontekstu przetwarzanego repertuaru. Naczelnym kryterium była „perfekcja wykonania” trudnych ewolucji granicznych z akrobatyką i zawrotne tempa muzyki i ruchu, nie mające nic wspólnego z tańcem ludowym.

Wnikliwi obserwatorzy – niekoniernie wybitni znawcy, lecz zwykli ludzie z poczuciem dobrego smaku i pewną wrażliwością – dobrze się orientowali, że ta droga prowadzi do tendencji unifikacyjnych kultury. Multiregionalne programy, „podglądanie” siebie nawzajem – w kraju i za granicą – prowadziło do niewybrednej mieszaniny repertuarów w postaci tzw. suit muzyczno-tanecznych, często schlebającym gustom i upodobaniom najprymitywniejszego odbiorcy. Nierzadko formę i treść dopełniały zuniifikowane, efekciarsko ozdorbione stroje, bez żadnego odniesienia nawet do autentyczności, bo „i tak nikt się na tym nie pozna”.

Przytoczone, najogólniejsze rozważania oparte na wieloletniej obserwacji w kraju i poza nim, uzasadniają – jak sądzę – moją tezę sformułowaną w tytule

artykułu, iż niedostateczna troska o dokumentację tradycyjnej kultury, zle zabezpieczenie dokumentów, niedostateczna ich ochrona i może trudna dostępność do nich dla praktyków, stanowią niebezpieczne zagrożenie dla tradycyjnej kultury, dla jej historii, dla szeroko pojętych badań porównawczych i innych oraz dla jakiegokolwiek kontynuacji.

Najlepsze tradycyjne wartości folkloru zawarte w dokumentach dobrze opracowanych i odpowiednio chronionych będą kiedyś bezcennym świadectwem tożsamości narodowej umożliwiającym rzetelną rekonstrukcję dla jego wtórnego żywota. Bez ich pomocy kulturalna i kulturowa mapa Europy stanie się bezwyrazową mieszaniną barw, nasyconą nadto różnymi pozaeuropejskimi infiltratami. W konsekwencji owo bogactwo tradycyjnej różnorodności będzie bardzo trudne, albo wręcz niemożliwe do zidentyfikowania.

Wypada na koniec dodać, iż w parze z ważnością ochrony dokumentów tradycyjnej kultury – obok wszelkich zabezpieczeń – równie ważne jest zwrócenie uwagi na jej miejsce w edukacji dzieci i młodzieży, na metody przekazywania wiedzy o niej – w tym repertuaru muzyki, pieśni i tańców ludowych. Chodzi o to, aby ich formy i treść były zgodne z poziomem wieku. By w sposób umożliwiający rozumienie i szanowanie tych wartości przyswajano je już dzieciom od najmłodszych klas szkoły podstawowej, a nawet od przedszkola.

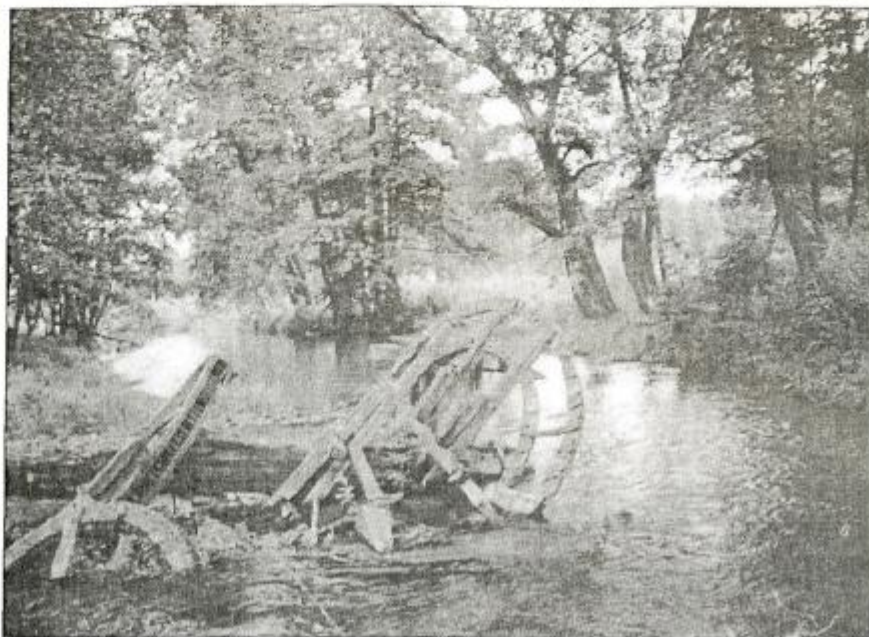
Koniecznym i niezbędnym zadaniem jest więc edukacja i doskonalenie nauczycieli w tym kierunku. Aby owe wartości mogły być we właściwy sposób przekazywane, muszą być przede wszystkim znane i rozumiane przez tych, którzy mieliby je przekazywać lub tych, na których już zadanie to spoczywa.

Konieczne jest szersze uwzględnienie, albo wręcz wprowadzenie, przedmiotów z zakresu tradycyjnej kultury ludowej – folkloru muzycznego i tanecznego, a także sposobów korzystania z dokumentów tej kultury, jako częściowo obligatoryjnych, częściowo fakultatywnych do programów uczelni artystycznych różnych stopni, do uczelni pedagogicznych, uczelni wychowania fizycznego (miało to miejsce w nich w latach 30. i jakiś czas po drugiej wojnie) i na kierunkach etnologii uniwersytetów w kraju.

Polskie Towarzystwo Etnochoreologiczne postulowało to już w roku 1993 w formie wstępnych wniosków zamieszczonych w 4 nr. Biuletynu PTECH przekazanych następnie Ministerstwu Edukacji Narodowej.

Młyny jako instytucje

TADEUSZ
SAMULAK



Resztki mlyna na rzece Wieprz w Kawęczynie

Młyny obok jarmarków i odpustów stanowiły w przeszłości jedną z najważniejszych instytucji gospodarczo-kulturalnych społeczności lokalnych. Młyn wykorzystujący energię wodną był symbolem umiejętności podporządkowania sił przyrody przez człowieka, a jednocześnie zgodnego współżycia z nią. Różnorodne sposoby wykorzystania koła wodnego były przez wiele wieków uważane za najważniejsze osiągnięcie techniczne i przyczyniły się do rozwoju wielu dziedzin przemysłu. Znaczenie koła wodnego malało, gdy odkryto energię parową, a głównie elektryczną i zbudowano urządzenia wykorzystujące te rodzaje energii. Były to różnego rodzaju silniki parowe i elektryczne. W wielu małych społecznościach lokalnych do końca lat 60. młyny (często już o napędzie elektrycznym) dalej miały zboża, a dla okolicznych rolników były miejscem spotkań i wymiany różnych informacji obejmujących wydarzenia bieżące, zagadnienia polityczne i gospodarcze, a także związane z prowadzeniem gospodarstwa. W latach następnych rola młynów w społeczności lokalnej zaczęła gwałtownie maleć. Złożyło się na to kilka przyczyn. Zakup przez rolników silników elektrycznych i urządzeń do mielenia zboża na paszę, zwanych powszechnie śrutownikami, powodowało samowystarczalność gospodarstwa w tym zakresie. Zanik własnego wypieku chleba na rzecz kupowanego w sklepach niemal całkowicie ograniczył zapotrzebowanie na mąkę żytnią i znacznie zmniejszył zużycie mąki pszennej. Używano jej tylko do wypieku ciast oraz przygotowywania potraw mącznych jako posiłków bieżących. Ten stan utrzymywał się do chwili obecnej z tym, że liczba posiłków mącznych w rodzinach wiejskich zmalała na rzecz mięsnych. Ważną też rolę w upadku małych młynów spełniły założenia społeczno-gospodarcze władz państwowych, które zmierzały do likwidacji małych młynów (na ogół prywatnych) i tworzenia dużych uspołecznionych zakładów młynarskich. Obecnie ich rola ponownie zaczyna wzrastać. Większość młynów, szczególnie mniejszych, stała się własnością prywatną. W licznych przypadkach zostały one rozbudowane o magazyny skupujące zboże. I właśnie ten nowy element działalności młynów powoduje, że stają się one ponownie miejscem spotkań rolników.

W nowo tworzonemu ładzie społecznym swój renesans przeżywają jarmarki i różne uroczystości religijne z odpustami na czele, wzrasta rola lokalnych sanktuariów, np. Krasnobród, Radecznicza w województwie zamojskim.

społeczne wsi

Do tych miejsc o charakterze zbiorowych oddziaływały społecznych dołączają też młyny. Zdaniem wielu uczonych, m.in. S. Ingłota¹, swój okres świetności mają już za sobą; przypadał on na wiek XVII, kiedy to przy młynach prowadzono hodowlę ryb, sadzono wierzby i wiklinę, które służyły jako materiał do wyrobu koszyków, beczek i innych sprzętów w gospodarstwie, a także do gradzenia płotów. Często w pobliżu młynów lokowano inne zakłady rzemieślnicze, głównie tartaki, olejarnie, kaszarnie i folusze, zakładano też karczmy i sklepy.

Wiele tych elementów gospodarczych z przeszłości powraca obecnie w programach ekologów. Stwarza to nową szansę dla położonych nad wodą młynów i całego ich otoczenia. Młyn z całym zagospodarowanym wokół niego obszarem może ponownie stać się ważnym ośrodkiem życia społecznego lokalnej ludności. Oprócz cenionych dawniej wartości związanych z funkcjonowaniem młynów, obecnie są mocno eksponowane wartości rekreacyjne, krajobrazowe i estetyczne. W przeszłości nie były docenione lub występowały w ludowej poezji oraz opowiadaniach.

Jak podaje J. L. Siemiński², w 1947 r. było w Polsce blisko 10 tys. młynów wykorzystujących różne źródła energii, a w 1988 r. pracowało już tylko ok. 1670. Młynów wodnych było kilka tysięcy, a pozostało 112. W okresie największej ekspansji jeden młyn przypadał na około 500 mieszkańców, a więc na 1 do 3 wsi. W mniejszych młynach na ogół pracowały całe rodziny. Jedynie duże zatrudniały pracowników najemnych, czeladników i uczniów. Jak podaje B. Baranowski³, z młynarstwa utrzymywało się około 2% ogółu ludności i była to jedna z najliczniejszych grup społecznych utrzymujących się z produkcji rzemieślniczo-przemysłowej.

Młyny stanowią symbol kultury rolniczej i towarzyszą człowiekowi od czasu, gdy opanował uprawę zbóż i ich przerób, który polegał głównie na rozcieraniu ziarna. Służyły do tego dwa kamienie stale udoskonalane; zwano je młynkami, później stępą. Były poruszane siłą mięśni ludzkich. Rozwój myśli technicznej pozwolił wykorzystać do tej pracy siłę przyrody: wodę i wiatr oraz zwierzęta. Ziarno zbóż stawało się podstawowym składnikiem pożywienia człowieka. Świadczy o tym sama nazwa: **zboże** łączy się z **bożem**, z bogactwem. Nazwa **żyto** – jak podaje B. Zientara⁴ – oznaczała pierwotnie wszystkie zboża służące do zapewnienia życia. Dzisiejsze żyto nazywano **reż** stąd pozostała do dzisiaj nazwa **rżyska**. Wyszło ono na czoło zbóż i otrzymało nazwę żyta. Z czasem zaczęto odróżniać właściwości pozostałych zbóż i nadawano im osobne nazwy: pszenicy, jęczmienia i owsa. Obecnie na czoło zbóż wysunęła się pszenica.

Młyn, rzeka, młynarz i jego rodzina, mielenie zboża i wyprawa do młyna były ważnym elementem kultury duchowej. Są tematem poezji, prozy, pieśni, bajek i przekazów ludowych. Poruszające się z hukami koła wodne, groźnie pieniąca się woda, obracające się młyńskie kamienie robiły silne wrażenie na mieszkańcach wsi i miast – dorosłych, dzieciach i młodzieży. Wykorzystywanie sił przyrody przez młyny budziło ciekawość, a nawet zazdrość. Młynarzom zapewniało wyższą pozycję w hierarchii społecznej. Świadczy o tym rymowane powiedzenia występujące w różnych częściach kraju⁵:

Taki sobie młynarz, jak i wojewoda,
województwie robią ludzie, młynarzowi woda.

S. Pigoń pisząc o Komborni, swojej rodzinnej wsi, podaje podobną wersję tego powiedzenia:

Taki młynarz pan, jak i wojewoda,
na jednego robią ludzie, na drugiego woda.⁶

Odmienna praca młynarza, ograniczona do obiektu krytego, niezależna od uciążliwych upałów letnich czy wiatru i deszczu wiosną, a szczególnie jesienią, była uznawana za lepszą:

O, nie ma to jak młynarzom,
Bo na słońce nie wychodzę,
Tylko sobie siedzę w chłodzie,
Każem robić na się wodzie.

Lepszą pozycję miała też młynarzowa. Stąd marzeniem wielu dziewcząt było zostanie żoną młynarza. Poezja ludowa tak m.in. wyraża tę sytuację:

Dobrze ci, oj dobrze,
moja młynareczko,
robi na cie woda,
robi i kółeczko,
robi na cię woda,
robią i kamienie,
a ty młynareczko,
dziedziczką we młynie.

Na mój serdeczko listki padają,
a już ci mi też młynarza dają.
Młynarz miele mączki, będę jadła pączki,
Oj, chcę, oj, pójdę, bo po mojej woli.

Wiele nie spisanych przekazów i przysłów ludowych wraz z upadkiem młynów i odejściem starszego pokolenia zostało straconych bezpowrotnie. Dużą popularność zdobył utwór *Cztery córki miał tata*.⁷ Łączył bowiem w całość cennie wartości: młyn, młodość i mundur żołnierski. Utwór ten jeszcze w latach 60. cieszył się dużym powodzeniem wśród wiejskich zespołów teatralnych:

Cztery córki miał tata,
stary młynarz ze Zgierza,
stary młynarz ze Zgierza,
każda piękna, bogata, każda chciała żołnierza,
każda piękna, bogata, każda chciała żołnierza.
Stary młynarz, kawalarz,
takie wydał orędzie:
„Która chce mieć żołnierza,
niech go sama zdołędzie!”

Pierwsza córka młynarza,
czarnooka Ludwika,
podskoczyła do góry
i złapała lotnika.

Druga córka młynarza
wzięła owsa i siana
i złowiła kasztanka,
na kasztanku ulana.

Trzecia córka młynarza,
hoża dziewczka i miła,
pojechała nad morze,
marynarza złowiła.

Tylko Hania najmłodsza
jakoś szczęścia nie miała,
stała sobie na moście
i cichutko płakała.

I krzyknęła z rozpaczą:
„Niech śmierć mnie zabiera”
I skoczyła do wody...

wprost w ramiona sapersa.
Idą córki do ojca,
każda wiezie żołnierza,
ze zdumienia oniemiał
stary młynarz ze Zgierza.

„Lotnik, ulan, marynarz,
no i saper, to heca!
Jak się wnuki posypią,
będzie z młyna forteca!”

W zbiorach muzeum w Zamościu znajdują się dwa utwo-
ry związane z młynem i osobą młynarza. Pierwszy jest typową
przyspiewką ludową traktującą o zamążpójściu, a drugi
ma charakter dość frywolny o zabarwieniu erotycznym.

Jestem sobie jedynaczka
zawsze wesola. Ho, ho, ho,
zawsze wesola.

Wychowała mnie mamusia
niby sokoła. Ho, ho, ho,
niby sokoła.

Zjeżdżali się kawalery
różnego stanu. Ho, ho, ho,
różnego stanu.

Przywozili podarunki
niby do kramu. Ho, ho, ho,
niby do kramu.

Podarunki odbierałam,
na pięcie się wykrycałam,
zawsze wesola. Ho, ho, ho,
zawsze wesola.

Jedzie kowal, jedzie murarz,
jedzie i cieśla. Ho, ho, ho,
jedzie i cieśla.

Jeszcze tego kominiarza
pomsta przyniesła. Ho, ho, ho,
pomsta przyniesła.

Jado, jado rzemieślnicy,
jado i pany. Ho, ho, ho,
jado i pany.

A za kogo my te nasze
córunie damy? Ho, ho, ho,
córunie damy.

Takie mowe uczynili:
z młynarzem mnie ożynili,
zawsze wesola. Ho, ho, ho.

Bom kawalera dostała
takiego, jakiegom chciała,
będę wesola. Ho, ho, ho,
będę wesola.

A ty, babciu, piecz pierogi,
a ty, dziadziu, zarżnij ciele,
robim wesele. Ho, ho, ho,
robim wesele.

Drugi z utworów ma bardziej rozbudowaną treść:
1. Szala [szła] sobie dziewczyna z pszeniczką do młyna,
napotkała na drodze młynarza Marcina.

2. O, mój młynarczku, o co ja cię proszę,
zmiel mi tę pszeniczkę, co na sobie niosę.
3. Jeśli chcesz pytlować, to musisz nocować,
a jeśli chcesz na raz, to możemy zaraz.
4. I wziął ją za rączkę, prowadzi do kosza,
aż tu na młynarczyku wystąpiła rosa.
5. O, mój młynarczyku, dobrze nam się dzieje,
jeszcze koło nie ruszyło, a z czoła się leje.
6. Dziewczyna się cieszy, wielce się raduje,
w kolejce nie czeka, pszeniczkę pytluje.
7. Tak się przesuwali pomału na worki,
aż tu na młynarzu popękały portki.
8. Młynarz chce uciekać, że już jest zmęczony,
dziewczyna go w gębę: pytel nie skończony.
9. Byłam sobie młoda, pszeniczkę nosiłam,
na takiego mamrasa nigdy nie trafiłam.
10. O, mój młynarczyku, dobrze walce melly,
tylko ci za szybko turbiny stanęły.

Młyny i młynarze w okresie okupacji

Ważną rolę odegrały młyny i młynarze w czasie ostatniej
wojny. Na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy młyny
przeszły w ręce Niemców i ich zwolenników, na pozostałym
obszarze władze okupacyjne dążyły do przejęcia całkowitej
kontroli nad polskim przemysłem młynarskich. Bardzo ry-
gorystyczna kontrola obejmowała wszystkie dziedziny go-
spodarki. Jeszcze ostrzejsze zakazy i rygory stosowano wo-
bec różnych form życia społecznego. Narzucono kontrolę
ilości mielonego ziarna. W tym celu zmniejszono liczbę
młynów, zamykając mniejsze i trudne do stałej kontroli. Na
porządku dziennym były represje wobec młynarzy, którzy
nie przestrzegali zarządzeń władz okupacyjnych. Kary były
surowe, do kary śmierci włącznie. Często Niemcy sami
przejmowali prowadzenie młynów mianując swoich ludzi
kierownikami, a ich właścicieli zatrudniano jako robotników
lub zwalniano, a nawet aresztowano. Zabronione było orga-
nizowanie zgromadzeń; tak więc młyn był jednym z nielicz-
nych miejsc swobodnego przepływu informacji. W młynie
można się było spotkać i przekazać różne wiadomości. Nie-
mał powszechnie młynarze i właściciele młynów, którzy by-
li Polakami, brali czynny udział w konspiracji. J. Grygiel po-
daje przykłady takiej działalności. O roli młyna w Szcze-
brzeszynie i jego właścicielach Benderach tak pisze: „Stani-
sław, ps. »Cichy«, z bratem Janem, ps. »Biały«, urządzili
pod młynem schowek. Był to dół o wymiarze około 220
x 130 i głęboki 180 cm. Ściany i sufit oszalowano, ułożono
podłogę i doprowadzono oświetlenie elektryczne, zamonto-
wano piecyk elektryczny. Wejście było doskonale zamasko-
wane. Wiele wieczorów spędził »Cichy« w tym schronie
przy pisaniu korespondencji dla komendanta obwodu »Wy-

rwy«, a w lipcu 1944 »Łysia«. Ze wzglę-
du na panujący we młynie hałas,
w schronie można było pisać na maszy-
nie o każdej porze dnia. Schowek służył
również do przechowywania broni, mel-
dunków, prasy, materiałów sanitarnych,
itp. Podczas zagrożenia tu kryli się do-
wódcy, jak »Adam«, »Rafał« i inni. By-
ły umówione znaki świetlne i akustyczne,
którymi posługiwano się we młynie.
Oprócz tego podziemnego schowka na
każdym piętrze były dodatkowe kryjów-
ki, a w każdej ścianie młyna były wy-
wiercone otwory o średnicy około 1 cm.
Służyły one do obserwacji. Osoby dzia-
łające w konspiracji, głównie okoliczni
rolnicy, oficjalnie przywozili zboże na



Młyn przy ul. Spadek w Zamościu obecnie otaczają typowe bloki mieszkalne

przemiał i równocześnie przekazywali informacje z terenu, a z młyna zabierali pocztę w teren. W młynie lub w mieszkaniu obok nocowało wielu partyzantów, przygotowywano dla nich posiłki. Przez cały okres okupacji właściciele młyna dostarczali mąki osobom zaangażowanym w działalność niepodległościową i znajdującym się w trudnym położeniu materialnym. Pomocy udzielały także inne młyny, np. młyn wodny F. Lenarta na Kępie pod Kawęczynem”.⁸

O podobnej roli młynów wspomina T. Sztumberk-Rychter, dowódca słynnej 27 dywizji wołyńskiej AK. W pracy *Artylerzysta piechurem* (s. 182) pisze m.in.: „Obaj kwatermistrzowie zgrupowań potrafili zorganizować w swoich rejonach przemiał zboża na mąkę i wypiek chleba”.

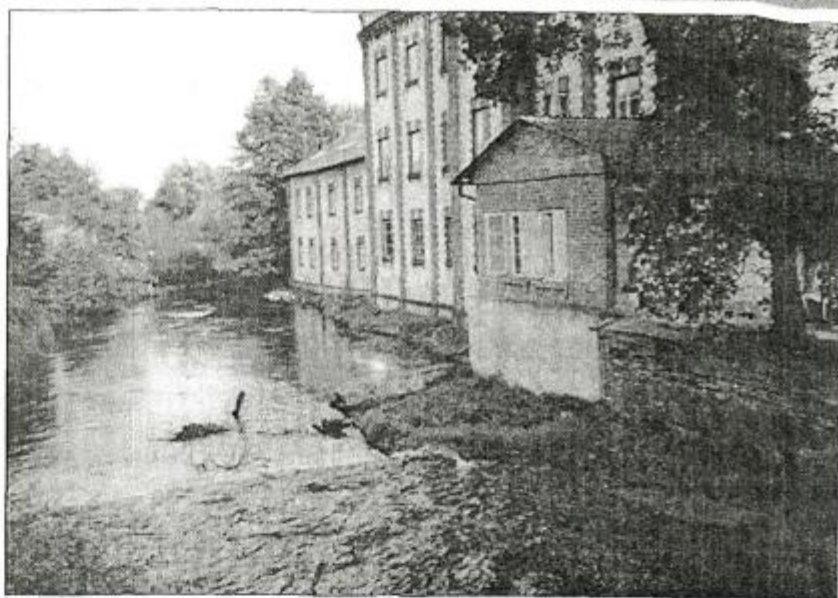
Młyny często były miejscem koncentracji oddziałów i punktem orientacyjnym w prowadzonych akcjach. J. Markiewicz w pracy *Partyzancki kraj* (s. 155) podaje: „Strzał ma paść na grobli koło młyna w Szychowicach, gdzie powinien znajdować się »Ryś« i ppor. »Czaruś«. Podobne stwierdzenie znajdujemy na s. 76 książki W. Hryniewskiego *My z Zamojszczyzny*: „W okolicach młyna S. Kowalczyka w Bondyrzu »Ciąg« jeszcze raz otworzył ogień do napierających Niemców”.

Młyny miały piętrową konstrukcję i górowały nad parturą wiejską i małomiasteczkową zabudową. Ich strychy wykorzystywano jako punkty obserwacyjne, a w sytuacjach szczególnych – jako strzelnicze. Większość młynów była budowana z cegły lub kamienia. W budownictwie wiejskim dominowało drewno. Stąd młyny były częstym miejscem schronienia ludności. Młyny i inne zakłady przemysłu spożywczego (cukrownie i gorzelnie) zatrudniały wiele osób, często fikcyjnie, ratując ich przed wywózką do Niemiec. Tę ważną rolę młynów podkreśla Z. Ziembikiewicz w pracy *W partyzantce u „Rysia”* (s. 23).

Niektóre wsie, odcięte od młynów przez UPA lub Niemców, nie mogły mieć zboża, dlatego często ponownie używano żaren. Starano się nawiązać kontakty z właścicielami młynów i przekazać im zboże na przemiał. Tak np. postąpili mieszkańcy podczas słynnej samoobrony wsi Przebraże na Wołyniu.⁹ We wsi, liczącej przed wojną ok. 2 tys. mieszkańców, zgromadziło się w 1943 r. ponad 20 tys. uciekinierów. W trudnych sytuacjach, gdy brakowało własnego zboża lub nie można było dojść do porozumienia z młynarzami, często współpracującymi z Niemcami lub ukraińską UPĄ, dokonywano napadu na młyn i zabierano mąkę.

Placówka Szczebreszyn, jak podaje J. Grygiel, zaopatrywała w żywność oddziały szkoleniowe w lesie koło Kawęczyna i w rejonie gajówki Krzywe. W organizowaniu tej pomocy uczestniczyli młynarze ze Szczebreszyna. Udział w walkach brali także inni młynarze, np. właściciel młyna w Zwierzyńcu Zygmunt Szymański. W młynie J. Gałęzowskiego w rejonie Radeczniczy poza naradami zorganizowano punkt pocztowy. Stąd odbierano informacje wywiadowcze, a także ostrzeżenia od policjantów polskich o grożącym niebezpieczeństwie. Podobną rolę pełnił młyn w miejscowości Sigła koło Józefowa.

Aresztowania nie omijały środowiska młynarzy także z chwilą wejścia wojsk radzieckich. Ze względu na charakter wykonywanej pracy znajdowali się oni nadal w centrum zainteresowania. Jak podaje w pamiętnikach dr Zygmunt Klukowski ze Szczebreszyna¹⁰, tylko jednego dnia –



Młyn w Szczebreszynie nad rzeką Wieprz

17.09.1944 r. – zostali aresztowani młynarze Czerniakowski, A. Grabowski i J. Bender. Wielu partyzantów, którzy po zakończeniu wojny nie mieli dokąd wracać, podejmowało pracę w młynach. Często ponownie wracali do podziemia. Klukowski w *Dzienniku 1944–1945* pisze, że: „»Czarny« przed rozbrojeniem był w kampanii wołyńskiej, potem pracował w młynie u Perety, obecnie czynny jest wraz z »Podkową« w podziemiu” (s. 122). Zdarzało się, że młyny, a także inne zakłady przemysłu spożywczego, stawały się obiektem bandyckich napadów.

Odchodzą świadkowie i uczestnicy tamtych wydarzeń. Wiele młynów uległo zniszczeniu. Nie ma już młyna Benderów w Szczebreszynie. Zawalił się młyn na Kępie w Kawęczynie; resztki jego konstrukcji, w tym koło wodne, leżą w rzece. Trzyma się jeszcze dobrze młyn w Bondyrzu. Wiele młynów zmieniło właścicieli. Dla ich obecnych właścicieli są one tylko źródłem mającym przynosić maksymalne zyski. Nie dostrzegają społecznej roli, jaką młyny pełniły w przeszłości. Mimo znacznych zmian, jakie zaszły w społeczności wiejskiej, wydaje się, że młyny (szczególnie te małe) pracujące dla potrzeb lokalnych i skupujące zboże od okolicznych rolników, powinny pełnić równolegle również inne role społeczne, np. w zakresie edukacji ekonomicznej, kultury rolnej i norm etycznych.

Fot. archiwum

PRZYPISY

¹ Inglot S., *Z dziejów wsi polskiej i rolnictwa*, LSW, Warszawa 1986, s. 202.

² Siemiński J. L., *Zróżnicowanie infrastruktury obszarów wiejskich*, PAN IRWiR, Warszawa 1992, s. 54.

³ Baranowski B., *Polskie młynarstwo*, Ossolineum, Wrocław 1977, s. 65.

⁴ *Dzieje gospodarze Polski od roku 1939*. Red. B. Zientara, Warszawa 1973, s. 45.

⁵ Przytoczone tu fragmenty poezji ludowej pochodzą z cytowanej pracy B. Baranowskiego.

⁶ Pigoń S., *Z Komborni w świat*, LSW, Warszawa, s. 116.

⁷ Kaszycki J., Wiśniewski, *To idzie młodość*, PWM, Kraków 1965.

⁸ Grygiel J., *Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w obwodzie zamojskim w 1939–1944*, PWN, Warszawa 1985, s. 164 i nast.

⁹ Cybulski H., *Czerwone noce*, Łódź 1974, ss. 233 i 379.

¹⁰ Klukowski Z., *Dziennik 1944–1945*, Lublin 1990.

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

Wprzeciętnej polskiej wiosce z trudem można dziś znaleźć jakieś elementy tradycyjnej kultury ludowej. W wyniku rozmaitych przemian ulega ona zanikowi. Jednakże wielowiekowy dorobek kulturowy chłopów polskich z pewnością nie zostanie zmarnowany, gdyż od dawna już wykorzystują go twórcy kultury narodowej. Pośród nich znajdują się także filmowcy. Oczywiście kulturę ludową pokazuje się najczęściej w filmach opowiadających o chłopach. Takie filmy powstawały już w dwudziestolecu międzywojennym. Stosunkowo więcej nakręcono ich w okresie powojennym, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych. Wtedy to władza, chętnie wszak określająca się jako „ludowa”, usilnie popierała realizację filmów na temat ludu. Ale kręci się je także po upadku owej władzy. Kultura chłopska ukazywana w tych filmach wydaje się nie mniej interesująca niż ta, którą w terenie badali dawni etnografowie. Aczkolwiek – choć trudno to zrozumieć – raczej nie była ona przedmiotem wnikliwych badań. Okazuje się jednak, że filmowcy stworzyli jej nowe, często nader oryginalne wizerunki. Szczegółowa ich analiza pozwala dojść do wniosku, iż służą one zawsze do realizacji nie tylko pewnych koncepcji artystycznych, lecz również ideologicznych.

Takie czy inne elementy kultury ludowej są czymś oczywistym w każdym filmie z chłopskimi bohaterami. A żeby przekonać widzów o chłopskim pochodzeniu bohaterów, muszą oni być ubrani w chłopskie stroje, mówić gwara, mieszkać na wsi. Takie elementy tworzą właściwą scenerię. W filmach, których akcja toczy się kilkadziesiąt czy więcej lat temu, na przykład w *Szkiecach węglem* (1957) Jana Rybkowskiego albo *Placówce* (1979) Zygmunta Skoniecznego, nie jest to łatwe. Trzeba dokonać rekonstrukcji nieistniejących już raczej dziedzin kultury ludowej, przy czym należy nadać im cechy charakterystyczne dla danego okresu i regionu. Natomiast w filmach o wiejskiej teraźniejszości, do których zaliczają się między innymi *Jasne lany* (1947) Eugeniusza Cękałskiego, *Mam tu swój dom* (1963) Juliana Dziedziny czy serial telewizyjny *Daleko od szosy* (1976) Zbigniewa Chmielewskiego, wystarczy pokazać jakąś autentyczną, współczesną wieś.

Ale reżyserzy wykorzystują kulturę ludową nie tylko do stworzenia scenerii odpowiedniej dla swych chłopskich bohaterów. W niektórych filmach pewne jej składniki posłużyły do bardzo konkret-

nych celów. W filmach okresu socrealizmu usiłowano stworzyć obraz stosunków panujących na wsi, zgodny z obowiązującą wówczas ideologią. Wieś w tych filmach to miejsce gwałtownej walki klasowej, walki kułaków z małorolnymi. Kułacy za pomocą mistyfikacji manipulują ludźmi, którzy są od nich ekonomicznie uzależnieni. W *Gromadzie* Jerzego Kawalerowicza i Kazimierza Sumerskiego z 1952 r. wioskowi bogacze, którzy nie chcą dopuścić do uruchomienia młyna zbudowanego w czynie społecznym, potajemnie zaorują prowadzącą do niego drogę i stawiają na niej kapliczkę. Z kolei w późniejszym, bo nakręconym w 1957 r. *Pożegnaniu z diabłem* w reżyserii Wandy Jakubowskiej, kułacy straszą biedniaków wieścią o pojawieniu się

wypowiadane w gwarze góralskiej. Warto zauważyć, że kilka zwrotów z *Samych swoich* i *Janosika* stało się idiomami języka polskiego.

Niejednokrotnie twórcy filmowi próbowali rozśmieszać widzów wiejską obyczajowością. Z pozoru wydaje się ona dobrym materiałem komediowym, może wszak zaciekać swoją egzotyką, dramatyzmem i sporym napięciem uczuciowym. Jednakże nie wszyscy reżyserzy zadali sobie trud, aby ją atrakcyjnie przedstawić, toteż większość jej komediowych obrazów nuży schematyzmem. Schematyczne są sceny pijatyk, zabawy wiejskie z nieodłącznymi bójkami czy zaloty podsyte rubasznością. Przykładów dostarczają zwłaszcza komedie z lat osiemdziesiątych, spośród których *Sprawa się rypla* Janusza Kidawy skupia w sobie chyba wszystkie wady pozostałych.

Kultura ludowa

w okolicy diabła. Oczywiście w jednym i drugim przypadku kułackie knowania zostały wykryte i udaremnione.

Nie tylko w filmach z lat pięćdziesiątych w taki sposób postępowano z kulturą ludową. Ciekawych przykładów dostarcza serial telewizyjny *Doktor Ewa* Henryka Kluby z 1970 r. Oto w jednym z odcinków pokazano rodzinę, która ciężką chorobę jednego ze swoich członków leczy zamawianiem. Doktor Ewa nie może nakłonić tych ludzi, by zawieźli chorego do szpitala, co przyczynia się do jego śmierci. Tak więc zostało ukarane stosowanie ludowych zabiegów terapeutycznych, potępianych przez oficjalną medycynę.

Pośród omawianych tutaj filmów osobne miejsce zajmują niewątpliwie komedie. W filmach tego gatunku niekiedy bardzo interesująco potrafiono wyzyskać gwara, znajdując w niej materiał do stworzenia dialogów, pełnych specyficznego ludowego humoru. Świetnych przykładów można się doszukać w trylogii Sylwestra Chęcińskiego: *Sami swoi* (1967), *Nie ma mocnych* (1974), *Kochaj albo rzuć* (1977). Ponieważ jej bohaterowie są przesiedleńcami z Kresów Wschodnich, posługują się kresową gwara. Znakomitym dialogom napisanym przez Andrzeja Mularczyka dodaje ona niezwyklej ekspresji. Nie można tu pominąć *Janosika* (1973), popularnego serialu przygodowego Jerzego Passendorfera, w którym śmiech wzbudzają dialogi

Bardzo oryginalnym filmem jest komedia Stanisława Barei *Zona dla Australijczyka* (1964). Jej akcja nie dzieje się w środowisku chłopskim, a jednak mnóstwo w niej folkloru przetworzonego na potrzeby sceny. Główna bohaterka występuje w Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze”, którego występy łączy się z opowiadaniem wydarzeniami.

Niewielu twórców filmowych zdecydowało się na bardziej wyraźne wyeksponowanie wartości zawartych w kulturze ludowej. Wynika to prawdopodobnie z niedostatecznej jej znajomości. Jednakże w latach siedemdziesiątych niekiedy udawało się filmowcom, częstokroć przy pomocy konsultantów po studiach etnograficznych, stworzyć w miarę dokładny wizerunek konkretnej kultury regionalnej. Ot chociażby kulturę kaszubską końca XIX w. pokazano w *Kaszce* (1971) Ryszarda Bera, łowicką mniej więcej tego samego okresu w *Chłopach* (1973) Jana Rybkowskiego, a XIX-wieczną góralską w serialu telewizyjnym *Ród Gąsieniców* (1979) Kondrada Nałęckiego. Oglądając *Kaszce* i *Ród Gąsieniców* można stwierdzić, iż twórcy dali się za bardzo ludowości zauroczyć. Zbyt często kierują uwagę widza na osobliwości etniczne Kaszub czy Podhala, co niekorzystnie wpływa na tok opowiadania. Zarzuty te nie dotyczą *Chłopów*, w których starannie odtworzony kontekst kulturowy nie stanowi konkurencji dla fabuły.

Choć w niektórych filmach dość wiernie rekonstruowano chłopską kulturę, to jednak na ogół rekonstruowano tylko zewnętrzne jej przejawy. Nic w tym dziwnego, gdyż jej niedostępne dla oka aspekty trudno opisać językiem filmowym. Lepiej z tym daje sobie radę literatura, świadczą o tym dobitnie utwory „nurtu chłopskiego”, bujnie rozwijającego się w literaturze powojennej. Dlatego właśnie dokonania filmowców zainteresowanych tymi niedostępnymi aspektami są z reguły adaptacjami dzieł tego nurtu. Należą do nich trzy wybitne filmy z początku lat osiemdziesiątych: *Pałac* Tadeusza Junaka nakręcony na podstawie powieści Wiesława Myślińskiego, *Klucznik* Wojciecha Marczewskiego, zrealizowany na podstawie dramatu tegoż autora, a także *Konopielka* Witolda Leszczyńskiego według powieści Edwar-

pierwszy w filmach z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, w *Gwiezdnym pyłe*, *Big Bangu* czy *Mlecznej drodze*, nie waha się w rzeczywistość współczesnej wioski wprowadzić fantastyki. Ponadto każe swoim bohaterom, z reguły ludziom prostym, wypowiadać się o sprawach, nad którymi zwykle głowią się intelektualisci. Natomiast Kolski, zachowując pewne polskie realia, swoje filmy upodabnia do baśni. Baśniowe zdają się być zwłaszcza postacie występujące w *Jańciu Wodniku*, *Pograbku* czy *Pogrzebie kartofla*. Każda z tych niezwykłych postaci, tak jak potrafi, musi rozstrzygnąć dylemat dobra i zła. Być może porównywanie tych dwóch tak oryginalnych twórców jest niestosowne, lecz trudno zaprzeczyć, że dwaj najwięksi kracjoniści współczesnego kina polskiego w swej twórczości wykorzystują kulturę ludową.

w filmie polskim

da Redlińskiego. Akcja każdego z tych filmów dzieje się w końcu lat czterdziestych, a więc w czasie burzliwych przemian ustrojowych na wsi. Osadzając akcję filmu w tej epoce, można łatwiej odsłonić strukturę kultury ludowej. Wtedy bowiem może ona ulegać zmianom, wymagającym nawet rozpadu jej części składowych, dzięki czemu stają się one bardziej widoczne.

Pewnym reżyserom kultura ludowa była potrzebna do wykreowania na ekranie rzeczywistości poniekąd mitycznej. Wioski w ich filmach – choć istniejące w danej epoce historycznej, choć znajdujące się w określonym miejscu – są jakby poza czasem i przestrzenią. W beskidzkiej wsi lat tuż powojennych toczy się akcja filmu *Stońce wschodzi raz na dzień* (1967) Henryka Kluby, zrealizowanego na podstawie scenariusza Wiesława Dymnego; jednakże obrazy tej wsi są wysoce symboliczne, a przez to też nierealne. W ten sposób autorzy próbują wytłumaczyć skomplikowane procesy społeczno-polityczne zachodzące w Polsce w tamtym okresie. Dodać tu koniecznie trzeba, iż tłumaczeń owych nie zaakceptowała cenzura, która dopiero po kilka latach od dnia premiery dopuściła film Kluby i Dymnego na ekrany kin studyjnych.

Reżyserami stale wykorzystującymi elementy kultury ludowej dla tworzenia swoich ekranowych wizji są Andrzej Kondratiuk i Jan Jakub Kolski. Ten

Tak więc, ludowość w polskim filmie fabularnym wykorzystywano do bardzo różnych celów, dlatego istnieje tak wiele jej filmowych wizerunków. Najczęściej służyła ona do stworzenia odpowiedniej scenerii, w której mogliby się poruszać chłopscy bohaterowie. Czasami sugerowano, że niektóre jej elementy są w szczególny sposób powiązane z pewnymi grupami w społeczności wiejskiej, zdecydowanie negatywnie ocenianymi przez władze. Wraz z tymi grupami powinny one zaniknąć, gdyż hamują rozwój społeczeństwa socjalistycznego. Poza tym niejednokrotnie przedstawiano ludowość poprzez wzbogacenie jej siłą komiczną tkwiącą w gwarze, folklorze czy wiejskiej obyczajowości. Są też filmy, w których z wielkim pietyzmem starano się odtworzyć konkretne kultury regionalne, a nawet zrozumieć, w jaki sposób kultura ludowa w ogóle funkcjonuje. Na szczególne wyróżnienie zasługują próby używania jej, jako niezbędnego materiału do tworzenia wielce wyrafinowanych pod względem artystycznym dzieł filmowych.

Filmy związane z kulturą ludową to bez wątpienia ważna część dorobku polskiego kina. Mimo iż niewiele z nich zalicza się do wybitnych, to jednak mają swoją specyfikę, dzięki nim polskie kino jest bardziej interesujące. Na pewno więc ten gatunek warto roz-
wijać.

STANISŁAW RZĄSA

Idę w pole

Nogi nie chcą nosić,
Starość ich przygniata,
Ale idę w pole
Wspomnieć młode lata.

Jak orałem ziemię,
Pot wystąpił z ciała,
A do mnie miłutko
Pszeniczka się śmiała.

I kwiat się uśmiechał
Jak pszczołka siadała
I jakoś radośnie
Kukulka kukala.

Wśród tych kwiatów polnych
I żywej zieleni
Wszystko się cieszyło
I ja razem z nimi.

Czas uśmiech pszenicy
Pokosem położył,
Czas i moją młodość
Siwizną obłożył.

Pług już jest za ciężki,
Orać nim nie mogę,
A bez orki, ziemi –
To ja żyć nie mogę.

WŁADYSŁAW KOCZOT

x x x

Brzoza spod kapliczki

przydrożnej –
ty pokazałaś pierwszą ścieżynę
na ojców moich pole
gdzie rosły zioła wszelakie
maki chabry kąkole
a ja maleńki robaczek
nie miałem pojęcia
ileż tu piękna i barw
zobaczę
Lipo spod mojego kościółka –
nauczyłaś mnie słuchać
pszczelej muzyki
rozdzwonionej w gałęziach
tajemnej melodii
znajomego ptaka
powierzając swoją tajemnicę
bym nigdy nie zapomniał
ukłęknąć przed majestatem Boga
który w lipowej rzeźbie skryty
zamieszkał w prostych sercach
w chłopskich progach...



Kapela z Wieniawy, woj. radomskie

Protokół z posiedzenia jury XXXI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych

Jury w składzie: mgr Maria Baliszewska, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Ewa Bączyńska, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Anna Stawowska, prof. dr hab. Jan Sęszewski, mgr Anna Szałańska, red. Andrzej Ibis-Wróblewski, mgr Helena Weremczuk (sekretarz jury) wysłuchało w dniach 27–29 czerwca 1997 r.: 28 kapel, 28 zespołów śpiewaczych, 20 instrumentalistów, 22 solistów śpiewaków oraz 21 grup wykonawców w konkursie „DUŻY – MAŁY”. Jury stwierdza, że w konkursie festiwalowym wzięło udział ponad 800 artystów ludowych z 34 województw.

Jury oceniając dobór repertuaru, poziom artystyczny, charakterystyczne cechy stylu regionalnego przyznało nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII KAPEL

Basztę i nagrodę w wysokości 2000 zł ufundowaną przez Program I Polskiego Radia SA w Warszawie – kapeli Marianna Pelki z Wieniawy (woj. Radom).

Cztery równorzędne pierwsze nagrody po 1500 zł otrzymały kapela: „Skalni” z Nowego Targu (woj. Nowy Sącz) – ufundowaną przez prezesa Telewizji Polskiej SA; z Cichego (woj. Nowy Sącz) – ufundowaną przez Program III Polskiego Radia S.A. w Warszawie; Leona Lewandowskiego z Brzezina (woj. Kalisz) – ufundowaną przez Radio Lublin S.A.; z Orońska (woj. Radom) – ufundowaną przez prezesa Telewizji Polskiej S.A.



Zespół śpiewaczy „Szeszupa” z Rudki Tartak, woj. suwalskie

Osiem równorzędnych drugich nagród po 1000 zł otrzymały kapela: z Opoczna (woj. Piotrków Trybunalski) – nagrodę ufundował burmistrz Miasta i Gminy Kazimierz Dolny; „Grodziszczoki” z Grodziska Dolnego (woj. Rzeszów) – nagrodę ufundowała Telewizja Polska S.A. Oddział w Lublinie; z Futomy (woj. Rzeszów) – nagrodę ufundował przewodniczący Rady Miasta i Gminy Kazimierz Dolny; z Baszkowa (woj. Sieradz) – nagrodę ufundował Cezary Sarzyński z Kazimierza Dolnego; Stefana Nowaczka i Stanisława Łoskota (woj. Siedlce); z Sulejowa (woj. Tarnobrzeg); z Bachorza (woj. Przemyśl); z Kadzidla (woj. Ostrołęka).

Cztery równorzędne trzecie nagrody po 500 zł otrzymały kapela: z Kolbieli (woj. Siedlce); kapela Władysława Młodawskiego z Bliżyna (woj. Kielce); „Krakusy” z Balic (woj. Kraków); „Rawianie” z Rawy Mazowieckiej (woj. Skierniewice).

Wyróżnienie w wysokości 200 zł otrzymała kapela z Bukówca Górnego (woj. Leszno) za osiągnięcie w młodym wieku dojrzalego i tradycyjnego stylu gry.

W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

Basztę i nagrodę w wysokości 1500 zł ufundowaną przez Program II Polskiego Radia S.A. zespołowi śpiewaczemu „Szeszupa” z Rutki Tartak (woj. Suwałki).

Trzy równorzędne pierwsze nagrody po 1000 zł otrzymały zespoły śpiewacze: z Rogóżna (woj. Zamość) – nagrodę ufundowało Radio BIS Polskie Radio S.A.; z Poręby Żegoty (woj. Kraków); z Tuszowa (woj. Lublin) – nagrodę ufundowała Lubelska Izba Rolnicza.

Drugą nagrodę w wysokości 800 zł jury przyznało zespołowi śpiewaczemu z Kotlin (woj. Lublin).

Trzy równorzędne trzecie nagrody po 500 zł otrzymały zespoły: „Marysieńki” (woj. Biała Podlaska) – nagrodę ufundowała Lubelska Izba Rolnicza; z Blinowa (woj. Tarnobrzeg); z Żarek Średnich (woj. Jelenia Góra).

Ponadto jury przyznało wyróżnienia po 300 zł dla: „Sielanek” z Sielca (woj. Chełm); zespołu śpiewaczego z Gałek Rusinowskich (woj. Radom) i „Szarotek” z Orzesza (woj. Katowice).

W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

Basztę i nagrodę w wysokości 800 zł ufundowaną przez Program III Polskiego Radia S.A. w Warszawie dla Stanisława Głaza z Dzwoli (woj. Tarnobrzeg) – grającego na skrzypcach.

Dwie pierwsze nagrody w wysokości 500 zł otrzymali: Paweł Pankiewicz z Warzyc (woj. Krosno) – cymbalista – nagrodę ufundowało Radio Lublin S.A.; Tadeusz Jedynak z Przysuchy (woj. Radom) – skrzypek – nagrodę ufundował prezes Telewizji Polskiej S.A.

Dwie drugie nagrody po 400 zł otrzymali: Marian Jacak z Wylezina (woj. Siedlce) – skrzypek; Jan Ślusarski z Krawary (woj. Radom) – skrzypek.

Trzecią nagrodę w wysokości 300 zł otrzymał Mieczysław Bielecki z Typina (woj. Zamość) – skrzypek.

Ponadto jury przyznało cztery wyróżnienia po 100 zł dla: Tomasa Kicińskiego – skrzypka z Bukówca (woj. Leszno); Czesława Właszczyka – okarynisty z Karolina (woj. Lublin) oraz dla Mariana Tabaszewskiego – heligonisty z Nowego Sącza i Jana Jaternika z Sopotni (woj. Bielsko-Biała) za kulturowanie gry na zanikających instrumentach.

W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

Baszte i nagrodę w wysokości 800 zł ufundowaną przez Radio BIS Polskie Radio S.A. Katarzynie Halinie Weremczuk z Dolhobrodów (woj. Biała Podlaska).

Trzy równorzędne pierwsze nagrody po 400 zł ufundowane przez Polskie Radio S.A. w Warszawie otrzymali: Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej (woj. Tarnobrzeg); Zofia Sulikowska z Wojsławic (woj. Chełm); Paweł Lazar z Wisły (woj. Bielsko-Biała).

Trzy równorzędne drugie nagrody po 300 zł otrzymali: Józef Sinderewicz z Kowali Oleckich (woj. Suwałki); Brygida Ściga ze Zbylutowa (woj. Jelenia Góra); Bolesław Zysk z Długiego (woj. Ostrołęka).

Trzy równorzędne trzecie nagrody po 200 zł otrzymali: Piotr Kubiak z Sułkowic (woj. Leszno); Jadwiga Gajewska z Orzysza (woj. Suwałki); Maria Głozak z Podgórek (woj. Jelenia Góra).

Cztery wyróżnienia po 100 zł przyznano: Annie Chudej z Posadowa (woj. Leszno); Mariannie Rokickiej z Rudzienka (woj. Siedlce); Mieczysławowi Pachutko ze Sztabinek (woj. Suwałki) i Wandzie Rogali z Modlniczek (woj. Kraków).

W KONKURSIE „DUŻY – MAŁY”

W kategorii instrumentalistów jury przyznało: Edwardowi Ignysiowi z uczniami z Leszna – nagrodę w wysokości 500 zł ufundowaną przez redakcję „Burczybasa”. Sponsorem nagrody jest Agencja ARA; Franciszkowi Golanowi z uczniami z Myszynca (woj. Ostrołęka) – nagrodę w wysokości 500 zł ufundowaną przez „Gazetę Wyborczą”, Oddział w Lublinie; Wacławowi Kułakowskiemu z uczniami z Nowej Wsi Elckiej (woj. Suwałki) – nagrodę w wysokości 500 zł ufundowaną przez „Gazetę Wyborczą”, Oddział w Lublinie; Bronisławowi Radwańskiemu z uczennicą z Wielunia (woj. Sieradz) – nagrodę w wysokości 300 zł; Władysławowi Wojtynie z uczniem z Białobrzegów (woj. Rzeszów) – nagrodę w wysokości 300 zł.

Cztery równorzędne nagrody po 200 zł dla: Jana Marka z uczniem z Kamionki (woj. Rzeszów); Jana Mazura z uczennicą z Kostkowa (woj. Przemysł); Stanisława Balika z uczennicami z Malszyc (woj. Skierniewice) i Zdzisława Marczyka z uczniami z Zakalinek (woj. Biała Podlaska).

Ponadto jury przyznało wyróżnienie w wysokości 100 zł Antoniemu Hałasowi z uczennicą z Nowej Sarzyny (woj. Rzeszów) oraz nagrody rzeczowe Stanisławowi Wyżykowskiemu z uczniami z Haczowa (woj. Krosno).

W kategorii grup śpiewaczych nagrody po 200 zł oraz zestaw kaset video „Tańce polskie” otrzymały: zespół śpiewaczy „Nutki znad Sanny” z Modliborzyc (woj. Tarnobrzeg); młodzieżowa grupa śpiewacza z Żarek Średnich (woj. Jelenia Góra); szkolny zespół śpiewaczy z mistrzynią



Dziewczęca grupa śpiewacza z Modliborzyc (woj. tarnobrzegskie) ze swoją mistrzynią Józefą Albinia

Krystyną Hoduń z Rozkopaczewa (woj. Lublin). Kasety ufundowała Fundacja Kultury Wsi w Warszawie.

Nagrody rzeczowe otrzymuje Helena Gołąb z dziećmi z Rudolowic (woj. Przemysł).

Jury przyznało dwie równorzędne nagrody po 200 zł dla: Leokadii Grabkowskiej z uczennicą Malwiną Paroń z Lututowa (woj. Sieradz) i Anny Kawalec z uczniem Adamem Feliksikiem ze Smrokowa (woj. Kraków) oraz nagrodę 100 zł dla Marii Ochnik z wnuczką z Jakówek (woj. Biała Podlaska).

Organizatorzy XXXI festiwalu informują, że głównymi fundatorami nagród poza już wymienionymi są: Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz wojewoda lubelski.

Jury XXXI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych stwierdza wysoki poziom artystyczny i bogatą reprezentację tradycyjnego repertuaru pieśni i muzyki z większości regionów Polski. Budzi nadzieję pojawienie się kapel, w których grają zarówno starsi, jak i młodzi wykonawcy. Festiwal spełnia swoją funkcję podtrzymywania gry również na instrumentach rzadkich i ginących.

XXXI festiwal cieszył się znacznym zainteresowaniem radia i telewizji, co pozwala skuteczniej realizować jego podstawowe cele, którymi są ochrona i promocja folkloru muzycznego i pieśniowego Polski.

Jury dziękuje pracownikom Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie za sprawną organizację XXXI edycji festiwalu.

Jury składa podziękowania konferansjerom: Marii Brzezińskiej, Józefowi Brodzie i Stanisławowi Jaskułce za ciepłą atmosferę ułatwiającą artystom prezentację.

Fot. Jan Adamowski



Skrzypek Stanisław Głaz z Dzwoli, woj. tarnobrzegskie



Śpiewaczka Katarzyna Helena Weremczuk z Dolhobrodów, woj. białkopodlaskie

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

Kazimierski festiwal - folklor w wersji autentycznej

(Kazimierz 27 VI - 29 VI 1997 r.)

Od ponad trzydziestu lat w Kazimierzu nad Wisłą odbywa się Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych, w którym biorą udział kapele, soliści-instrumentaliści, zespoły śpiewacze i soliści śpiewacy. Przyjeżdżają do Kazimierza, by zaprezentować pieśni i melodie z rodzinnych stron.

Jak co roku, popisy konkursowe zostały poprzedzone seminarium folklorystycznym. Wprowadzeniem do seminarium było wystąpienie prof. Bogusława Linette'a z Uniwersytetu Adama Mickiewicza z Poznania na temat *Melodii ludowych w postaci oryginalnej i przetworzonej*. Jak stwierdził referent, autentyczna muzyka ludowa jest integralnie związana ze środowiskiem, z którego się wywodzi. Oczywiście na różnych terenach Polski widoczne są różnice wykonawcze, związane z emisją głosu, kształtowaniem melodii, intonacji, wreszcie z samym repertuarem. Autentyczny folklor jednak ściśle wiąże się ze stroną wykonawczą. W folklorze przetworzonym, którego współczesnymi przykładami są m.in. muzyka folkowa, disco polo itp., repertuar istnieje w oderwaniu od tegoż środowiska. To „oderwanie” widoczne jest już także w trakcie niektórych wykonań „wyuczonych”, wykonywanych przez młodsze pokolenie.

Sam festiwal rozpoczął się jak zwykle w piątek, w południe, przemarszem korowodu wykonawców, którzy przeszli od siedziby Domu Kultury na Mały Rynek, gdzie przez dwa najbliższe dni odbywały się konkursowe prezentacje. Trudno tutaj zaprezentować wszystkich, którzy przyjechali do Kazimierza, by ubiegać się o najwyższą nagrodę - „Baszłę”. Warto jednak przypomnieć niektórych wykonawców.

W kategorii **zespólów śpiewaczych** swoje utwory zaprezentowali m.in.: zespół śpiewaczy z Rogóżna i Dorboz (woj. zamojskie), z Goławia

(woj. siedleckie), z Sielca (woj. chełmskie), z Kłomnic (woj. częstochowskie), z Żarek Średnich (woj. jeleniogórskie), z Kotlin i Tuszowa (woj. lubelskie), z Galek Rusinowskich (woj. radomskie). W kategorii **solistów-śpiewaków** wystąpili m.in.: Marianna Rokicka z Rudzienka, Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej (woj. tarnobrzeskie), Zofia Sulikowska z Wojsławic (woj. chełmskie), Olga Sokół z Lubatowej (woj. krośnieńskie). Jako **soliści-instrumentaliści** zaprezentowali się m.in.: Stanisław Głaz z Dzwoli (woj. tarnobrzeskie), Marian Jacak z Wyleżina (woj. siedleckie), Augustyn Koźma z Chodakówki (woj. przemyskie), Henryk Kopański z Wandzina, Czesław Właszczyk z Karolina (woj. lubelskie). W **kategorii kapel** swoje programy przedstawili m.in.: kapela Władysława Młodawskiego z Bliżyna (woj. kieleckie), kapele z Podłęża i z Kołbieli (woj. siedleckie), z Baszkowa (woj. sieradzkie), „Grodziszczoki” z Grodziska Dolnego (woj. rzeszowskie), kapela z Zakalinek (woj. białkopodlaskie), „Rybanie” z Mykownowa (woj. częstochowskie), „Jasie” z Kluczy (woj. katowickie), „Skalni” (woj. nowosądeckie) i wiele innych.

Wszystkim niewątpliwie utkwiły w pamięci niektóre wykonania, jak się okazało później, uhonorowane wysokimi nagrodami. Publiczność zgromadzona wokół festiwalowej estrady szczególnie ciepło przyjęła występ Katarzyny Haliny Weremczuk z miejscowości Dolhobrody w woj. białkopodlaskim, która zaśpiewała trzy pieśni miłosne: *Położe ja kładkę na murawe*, *Oj, lecieli żurawie*, *Wyskocze ja w ogródek*. Za to wykonanie w niedzielę została nagrodzona najwyższą nagrodą w kategorii solistów-śpiewaków.

W sobotnie popołudnie na festiwalowej estradzie w **konkursie „Duchy-Mały”** popisywali się mistrzowie



Upał na tegorocznym festiwalu sprawił, że jurorzy również szukali odrobiny cienia

ze swoimi uczniami: Edward Ignys z młodymi dudziarzami (woj. leszczyńskie), Stanisław Wyżykowski z uczniami grającymi na skrzypcach, lirach korbowych i cymbalach (woj. krośnieńskie), „Czantoria” z Lesznej Górnej (woj. bielskie) i inni.

Występom muzycznym i śpiewaczym towarzyszą inne imprezy. W tym roku były to **widowiska obrzędowe**. W piątek widzowie mogli obejrzeć *Wesele* przedstawione przez zespół z Tuszowa (woj. lubelskie), w sobotę widowisko *Powroźorze i lubiorze* wystawione przez zespół z Bukowej (woj. zamojskie), a w niedzielę *Wesele Boryny* w wykonaniu zespołu obrzędowego z Lipiec Reymontowskich (woj. skiernewickie).

Inną imprezą towarzyszącą festiwalowi jest podsumowanie wyników **Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka**. W tym roku wzięło w nim udział 61 osób, które nadesłały łącznie 78 zestawów, w tym 57 zestawów poetyckich i 21 zestawów prozatorskich. (Protokół z posiedzenia jury konkursu publikujemy na str. 1).

Podczas festiwalu można było nabyć **wydawnictwa** tematycznie związane z kulturą ludową: zbiorki poetów ludowych, płyty i kasyety dokumentujące wykonania z poprzednich kazimierskich spotkań. Wydawnictwem, dokumentującym pieśni i melodie z poprzedniego festiwalu był kolejny, już ósmy, zeszyt *Kazimierskich nut*, zebranych i zredagowanych przez Jana Adamowskiego. W każdym dniu spotkania można było także nabyć gazetę festiwalową *Burezybas*, która na bieżąco informowała o imprezie, jej przebiegu, repertuarze i uczestnikach.

Jak zwykle festiwalowi towarzyszyły **Targi Sztuki Ludowej**, pokazujące jeszcze inną, praktyczno-użytkową, zdobniczą, ale też i symboliczną stronę kultury ludowej. Hafty, koronki,

garnki, chodniki, ozdoby ze słomy, kolorowe kwiaty oraz obrazy na szkłe i rzeźby tworzyły niepowtarzalną atmosferę – świata zabawy i świętowania, te wszystkie bowiem wyroby doskonale ukazują ludową kulturę w całej jej okazałości, jej stronę praktyczną i powszednią, niecodzienną i zabawową, świąteczną i sakralną.

Pod tym względem Kazimierz jest miejscem spotkania różnych elementów kultury ludowej w jej wydaniu zarówno codziennym, praktycznym, jak i symbolicznym. Te dwie sfery wpisują się w wykonane przez twórców rękodzieła oraz dają się odczytać z tekstów i melodii wyśpiewywanych i wygrywanych na Małym Rynku. Z tego względu istnieje pewna symetria między tym, co dzieje się na Dużym i Małym Rynku. Ludowe rękodzieła i śpiewy to jakby dwa kody kulturowe: kod przedmiotów i kod słów. Dodatkowo spotykają się one w Kazimierzu w widowiskach, w których pojawia się jeszcze kod – akcyjny. W integralnym połączeniu współtworzą pełny kod kulturowy.

Na zakończenie tej krótkiej informacji o tegorocznym Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych kilka refleksji. Warto chyba zastanowić się nad tym, jak usprawnić kazimierskie występy, by wykonawcy nie czekali na swój popis aż do północy. Jak się wydaje, należałoby pomyśleć nad przeniesieniem konkursu „Duży – Mały” na Duży Rynek. Programy te mogłyby odbywać się równolegle do występów dorosłych i być oceniane przez oddzielną komisję. Z pewnością zabieg taki przyspieszyłby przebieg głównego koncertu konkursowego i dał możliwość poszerzenia występów młodzieży. Tym bardziej, że od pewnego czasu konkursowe popisy są filmowane i emitowane przez TV.

Fot. Jan Adamowski



Zespół śpiewaczy z Rogóżna, woj. zamojskie

Targi Sztuki Ludowej

Targi Sztuki Ludowej są imprezą, która na stałe towarzyszy już festiwalowi. O ich popularności wśród twórców zrzeszonych w STL niech świadczy fakt, że liczba chętnych do uczestniczenia w tej imprezie zdecydowanie przewyższyła powierzchnię wystawową przygotowaną przez organizatorów.

Pomimo problemów technicznych w targach uczestniczyło ok. 100 twórców reprezentujących różnorodne dyscypliny rękodzieła ludowego. Jak co roku najliczniejszą grupę stanowili rzeźbiarze, ale obok rzeźby można było podziwiać hafty, koronki, ceramikę, wycinanki, kompozycje kwiatowe, drewniane zabawki i ptaki oraz wyroby ze skóry, bursztynu i słomy.

Godnym odnotowania faktem było zorganizowanie pokazów tradycyjnych technik rękodzielniczych, które spotkały się z dużym zainteresowaniem gości, zwiedzających i samych uczestników. Na pokazach zaprezentowano 7 rzemiosł – „ginących zawodów”, takich jak: kowalstwo, koronkarstwo, plecionkarstwo, rzeźbę w kamieniu, hafciarstwo, wycinankarstwo i tkactwo. Trudną sztukę koronkarstwa przybliżyła: Genowefa Święs z Bobowej i Maria Augustyn z Łużnej z woj. nowosądeckiego prezentujące zestawy koronek klockowych oraz Helena Kamieniarz z Koniakowa w woj. bielskim, tworząca piękne koronki śląskie. Zwiedzający targi mogli zobaczyć, jak Czesława Kaczyńska z Dylewa w woj. ostrołęckim „wyczarowuje” wycinanki i podziwiać charakterystyczne hafty kurpiowskie wykonywane przez Juliannę Puławską z Pniewa w Puszczy Białej. Przy prowizorycznej kuźni na Rynku kował Krzysztof Solecki z Rajca Poduchownego w woj. radomskim odkrywał tajniki trudnej sztuki kowalstwa, a Tadeusz Suplicki z Pułuska prezentował warsztat garniarza. Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz Stanisława Kwaśnego z Miesznej (woj. bielskie), który prezentował techniki rzeź-

bienia w trudnym materiale jakim jest kamień. Krystyna Nakonieczna z Żyrzyna (woj. lubelskie) wraz z wnuczką wyplatały koszyki z rogożyny. Sporym zaskoczeniem było uczestnictwo w prezentacji tradycyjnych technik rękodzielniczych dwóch tkaczek z Żyrzyna w woj. lubelskim – Ireny Kwit i Janiny Furtak. Owo zaskoczenie wynikało przede wszystkim z faktu, że w latach ubiegłych stosunkowo nieznacznie reprezentowane było tkactwo. Przyczyną był malejący popyt na te wyroby, co miejmy nadzieję zmieni się za sprawą tego pokazu.

Jury powołane przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w składzie: dr Aleksander Błachowski – przewodniczący Rady Naukowej, Elżbieta Kasiborska – KDTL, Ryszard Rabeszko – prezes Oddziału Warmińsko-Mazurskiego i Andrzej Ciota – dyrektor Biura ZG STL przyznało Krystynie Mołdawie z Rędocina (woj. kieleckie) – rzeźba ceramiczna i Stanisławowi Kwaśnemu – rzeźba w kamieniu – nagrody (po 1 tys. zł) ufundowane przez Galerię „Jarmark Polski” Andrzeja Łosia i Cezarego Sarzyńskiego. Twórcy otrzymali je za przygotowanie najlepszych zestawów rzeźby utrzymanej w tradycyjnym stylu prezentującym wysoki poziom artystyczny. Nagrodę prezesa ZG STL Jana Kuruca w wysokości 500 zł za demonstrację rękodzieła ludowego otrzymał kował Krzysztof Solecki. Helenę Kołodziej z Wielkolasu (woj. lubelskie) nagrodzono za najbardziej różnorodny zestaw prac opartych na tradycjach zdobnictwa ludowego – nagrodę (500 zł) ufundowały Domy Towarowe „Centrum” w Lublinie. Marii Augustyn, Helenie Kamieniarz i Juliannie Puławskiej jury przyznało nagrody (po 250 zł) ufundowane przez „Cepelię”.

Tegoroczne Targi Sztuki Ludowej były imprezą udaną w opinii wielu zwiedzających, jak i samych twórców. Jak co roku najważniejszym ich walorem była możliwość obcowania z autentyczną sztuką polskiej wsi oraz możliwość bezpośredniego kontaktu z twórcami. Jednak w tym roku, szczególnie zaletą targów była możliwość poznania procesów tworzenia unikalnych wyrobów sztuki ludowej pokazanych „od kuchni”.

Paweł Onochin

„Wiejska żeniaczka” i „Frycowe”

Na przełomie tysiącleci, w epoce otwarcia na świat, gdy przez telefon, telewizję i Internet docieramy w ciągu sekundy do dowolnego zakątka globu ziemskiego, gdy coraz śmiejemy wybiegamy we wszechświat, problemy dotyczące jednego regionu, gminy czy wioski wydają się tak mało istotne, wręcz nieważne.

Jednakże właśnie tam, w przysiółku, w ostatniej chacie krytej słomianą strzechą giną najcenniejsze skarby naszej kultury i tożsamości, nasze korzenie. Ci, którzy usiłują je ocalić dla potomnych nie idą najłatwiejszą drogą. Średnie pokolenie zapędzone w walce o byt, najmłodsze ulega ciągle zmiennym modom i bez wysiłku znajduje wiele atrakcyjnych propozycji... Nie sposób jednych i drugich zachęcić do poszukiwań i odtwarzania kultury przodków.

Szczególnie w takich miejscach jak Łochowo, wiejskiej sypialni dla ludzi w większości pracujących w wielkim mieście, trudno nawiązywać do przeszłości. Tu się pędzi za groszem, myśli o wyedukowaniu dzieci i wysłaniu ich na lepsze, miejskie życie. Mało kto ma czas oglądać się za siebie. Piętnaście lat temu, jakby na przekór tym wszystkim teoriom, z inicjatywy wychowanej w pobliskiej leśniczówce, ale od lat zamieszkującej w stolicy województwa Bożeny Kühn, przy filii Gminnej Biblioteki Publicznej w Łochowie powstał Zespół Folklorystyczny „Łochowianie”. Zaczęło się od przypadkowego występu starszych pań w maju 1982 r. na III Ogólnopolskich Spotkaniach Sympatyków Poezji Marii Konopnickiej w Przedborzu. Ponieważ, ku własnemu zaskoczeniu, zdobyły puchar dla najlepszej placówki kulturalnej, postanowiły nadal występować.



Członkowie Zespołu Folklorystycznego „Łochowianie” podczas jubileuszu

Początki były trudne. Zespołowi opierającemu swą działalność na pracy społecznej i entuzjazmie kilku osób brakowało stosownego repertuaru, strojów, przede wszystkim jednak fachowych instruktorów, którzy odpowiednio pokierowaliby przygotowaniem spektakli. Początkowo fiaskiem zakończyły się próby przyciągnięcia do współpracy młodszego pokolenia. Zarówno młodzież, jak i dorośli nie bardzo sobie wyobrażali, że mogą grać na scenie razem.

Pierwsze sukcesy podziałały mobilizująco, panie czuły się na scenie coraz pewniej, zaczęto coraz poważniej myśleć o zmianie repertuaru i tworzeniu przedstawień o jednolitym charakterze. Najbliższy i najbardziej naturalny wydał się wszystkim członkom zespołu folklor kujawski. Zaczęli więc prezentować obrzędy i zwyczaje związane z tym regionem. Największym problemem dla zespołu prezentującego zwyczaje i rekonstrukcje dawno zanikłych obrzędów jest pozyskanie odpowiednich materiałów do programów. Scenariusze wszystkich obrzędów przygotowuje od wielu lat twórczyni i kierowniczka zespołu Bożena Kühn opierając się zarówno na dostępnej literaturze, jak i na własnych poszukiwaniach oraz żywych przekazach mieszkańców regionu.

Do 1987 r. zespół działał przy bibliotece i był prowadzony społecznie bez jakichkolwiek dotacji, a członkowie zespołu występowali we własnych strojach. Jedynym źródłem

JÓZEF STEFAŃSKI

Przejeżdżając przez wsie, zwłaszcza w maju, można zobaczyć przy krzyżach i kapliczkach bukiety polnych i ogrodowych kwiatów (zastępowanych niekiedy plastikowymi), wień-



Twórczość Marii Smylowej

ce, kolorowe szarfy a sporadycznie kwiaty z bibuły. W Lubelskiem zdobiły one powszechnie obrazy na ścianach izb, domowe ołtarzyki i wieńce wite na Święto Zmarłych. Umiejętność wyrobu tych ozdób była powszechna, a kwiaty różniły się pomiędzy sobą w zależności od poziomu umiejętności i poczucia estetycznego ich twórcy i regionu. Z upływem lat zmieniły się upodobania. Do zdobienia używane są coraz częściej kwiaty z plastiku, których identyczne formy można spotkać w odległych zakątkach kraju.

Domowy ołtarzyk z figurką Matki Boskiej ozdobiony kwiatami i „palemkami” Marii Smylowej

Fot. Józef Stefański

Znane są twórczynie, umięjące wykonywać kwiaty z bibuły. Niektóre z nich należą do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Kwiaty wykonują z okazji różnych konkursów, pokazów i kiermaszy, a ich prace opisywano w różnych publikacjach. Okazuje się jednak, że można spotkać jeszcze „w terenie” nikomu nieznane mistrzynie, tworzące wyłącznie z duchowej potrzeby. Na jedną z nich natrafiono „przypadkowo” podczas badań etnograficznych prowadzonych przez Dział Historii i Kultury Wsi z lubelskiego skansenu.

Kiedy w malowniczej roztoczafskiej wsi Średniówka kupowano elementy wyposażenia dla potrzeb ekspozycji zagrody z Teodorówki, uwagę etnografów zwróciły kwiaty bibułko-

dofinansowania, dającym możliwość zakupu strojów były zdobywane nagrody. Sytuacja zmieniła się po przejściu go przez WOK, jako jednej ze swoich sekcji. Jeszcze wówczas występował tylko jako zespół seniorów. Ograniczało to jego możliwości. Postanowiono więc włączyć do zespołu „kręcące” się przy babcjach dzieci, dla których zostały napisane *Jaselka*. Dzieci po przedstawieniu wspólnie z dorosłymi zasiadały przy wigilijnym stole, łamiąc się opłatkiem.

Entuzjazm najmłodszych spowodował, że zaraz też przygotowane zostało dla nich przedstawienie *Kolędniczy*, a dla dorosłych równoległe *Wigilia*. Babcie przyprowadziły do zespołu swoich wnuków, ci z kolei koleżanki i kolegów, i tak powstał zespół dziecięcy. Obecnie, młodzieży i dorosłych jest już trzydziestka. Z tak liczną grupą można przygotować spore przedsięwzięcia. Powstał więc zespół wielopokoleniowy złożony z dzieci, młodzieży i dorosłych.

Pierwszym wspólnym występem było widowisko *Pieczenie chleba*. Żeby utrzymać w zespole dzieci, przygotowano *Andrzejki*, w których większą inicjatywą mogli popisać się chłopcy.

Dzięki współpracy z odpowiednimi instruktorami rozszerzają się także możliwości zespołu, który teraz może prezentować także przyspiewki i tańce regionalne.

Ze swoimi programami poza licznymi występami na różnych festiwalach, przeglądach i konkursach „Łochowianie” przygotowali program w telewizji składający się z mało znanych kolęd i pastorałek oraz nagrywali audycje radiowe. Dwukrotnie brali udział, na zaproszenie kurii biskupiej w Gnieźnie, w archidiecezjalnych dożynkach.

Każdego roku „Łochowianie” przygotowują nowy, oryginalny program na dożynki, jaselka, herody – prezentowany w swojej gminie. Nigdy nie powtarzają tego, co już raz prezentowali. Przez piętnaście lat swego istnienia zespół wystawił *Swaty*, później: *Wiejskie zaloty*, *Żeniaczka*, *Popieliny – chrzciny*, *Frycowe*, *Wigilia*, *Kolędniczy*, *Zielone świętki*, *Pieczenie chleba*, *Okapiny*, *Podkoziołek*, *Andrzejki*, *Noc Kupały*, *Sobótka*, *Król pasterzy*, *Święcone*. W sumie 20 widowisk.

Zespół dał 135 występów, licząc także udział w konkur-

sach. Otrzymał 8 wyróżnień, 10 nagród indywidualnych, 7 nagród rzeczowych. 4 razy zajął miejsce trzecie, 7 razy – drugie i 18 razy – pierwsze. Razem otrzymaliśmy 54 nagrody. W ciągu 15 lat działalności przez zespół przewinęło się 65 osób; 20 osób starszych i 45 dzieci. Za swoje prezentacje nie otrzymują pieniędzy; organizatorzy zapewniają jedynie transport i posiłek.

Z czasem, sięgając do korzeni kultury i folkloru kujawskiego, grupa zdobywa coraz większą popularność, jako niezwykle oryginalny zespół obrzędowy rekonstruujący dawno zanikłe obrzędy staje się znany także poza regionem. Po reorganizacji zespół stał się jedną z sekcji Wiejskiego Ośrodka Kultury, zmienia nazwę na „Łochowianie”, angażuje wyspecjalizowanych instruktorów. Jego niezwykłość i oryginalność polegają na tym, że wiernie odtwarza zwyczaje i obrzędy, które dawno już zanikły w położonej tuż przy wielkiej aglomeracji miejskiej okolicy, stając się lekcją pogładową dla młodego pokolenia, które ostatnio coraz rzadziej zna własną tradycję i korzenie, z których się wywodzi.

(BK)

Fot. Wojciech Wieszok



Obrzęd „Rozpierzyny” w wykonaniu „Łochowian”

ze wsi Średniówka

we w przydrożnej kapliczce. Okazało się, że ich wykonawczyni to 91-letnia Maria Smyłowa, mieszka w domu na stoku pobliskiej góry. Z powodu wieku i chorób zmuszona jest do ciągłego leżenia w łóżku. Jej pokój wygląda kolorowo i „nabożnie”. Obok łóżka leżą różaniec i książeczka do nabożeństwa. Na ścianie wiszą liczne obrazy świętych, a po obu stronach każdego z nich przybite są do ściany „gałązki” z bibułkowych kwiatów. Poniżej na półeczce stoi ołtarzyk z figurą Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, a przy nim kolorowe bibułkowe „palemki”.

Sędziwa pani Maria ma dobroduszy, życzliwy i pogodny wyraz twarzy. Opowiada o swoich kwiatkach z błyskiem radości w oczach. Nauczyła

się je robić „sama z siebie”, jako mała dziewczynka, mieszkając w rodzinnym domu w Korytkowie Dużym koło Biłgoraja. We wsi tej podobnymi kwiatami ozdabiano na Boże Narodzenie i Wielkanoc wiszące na ścianach izb i alkierzy obrazy świętych. Pani Maria tak polubiła wykonywanie tych kwiatów, że robi je nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Obecnie czynność ta ma dla Marii Smyłowej głębszy sens. Dzięki niej leżąc w łóżku ma stałe zajęcie, czuje się bardziej potrzebna. Aż trudno uwierzyć, że ręce tej 91-letniej kobiety są takie sprawne.

Używa kupowanej w sklepie różnokolorowej (głównie czerwonej, zielonej i niebieskiej) bibuły (karbowanej krepiny) i błyszczących „srebr-

nych” papierków po czekoladach. Kwiaty robi na patyczkach lub na drucikach, obowiązuje je niemi. Wykonuje dwa rodzaje kwiatów: „gałązki” złożone z kilku kwiatów, przypinane do ściany obok obrazów oraz „palemki” – bukietki ustawiane obok figury Matki Bożej. Kwiaty różnią się wymiarami i kolorystyką. Zdobia cały jej pokój oraz ołtarzyk w pokoju syna i wnuków. W ciągu roku są one systematycznie wymieniane na nowe. Pani Maria wzruszona i szczęśliwa opowiada, że „kwiaty robi dla Matki Bożej, która je bardzo kocha” i do której ma „szczególne nabożeństwo”. Ucieszyła się, że swoje kwiaty może podarować „dla ozdoby obrazów Matki Boskiej i świętych” w lubelskim skansenie.

Kwiaty Marii Smyłowej zdobią dziś muzealne wnętrza chałupy z Teodorówki.

LUCYNA ADAMOWSKA

Zespół śpiewaczy z Tuszowa ma już 20 lat

Geneza zespołu śpiewaczego z Tuszowa (woj. lubelskie) ściśle wiąże się z działalnością miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich założonego w 1959 r. Przez dwa lata jego przewodniczącą była Maria Cyrankiewicz, później tę funkcję przejęła i pełni ją do dziś Stanisława Kowalska.

Działalność koła od początku była różnorodna. Szczególnym powodzeniem cieszyły się formy kształcenia kursowego umożliwiające gospodyniom wzbogacanie wiedzy i umiejętności w zakresie żywienia rodziny, wychowania i opieki nad dziećmi, higieny i zdrowia oraz prowadzenia gospodarstwa wiejskiego.

Członkinie organizowały zabawy taneczne, a dochód przeznaczają na zakup naczyń do wypożyczalni. Z ich inicjatywy m.in. wybudowano remizę i założono we wsi wodociąg. Kobiety z Tuszowa wykazały również dużą aktywność w inicjowaniu i rozwijaniu działalności kulturalnej. Organizowały wycieczki krajoznawcze, wyjeżdżały do teatru i kina.

W 1977 r. założyły własny zespół śpiewaczy. Stroje uszyły sobie same, zaś buty otrzymały od Wojewódzkiego Związku Kólek i Organizacji Rolniczych w nagrodę za działalność. Swymi występami uświetniały najpierw lokalne imprezy okolicznościowe, takie jak: Dzień Kobiet, Święto Ludowe, gminne dożynki, dni miejscowości. Z czasem zaczęły brać udział w przeglądach amatorskich zespołów artystycznych organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie.

W 1988 r. na XXII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu wyśpiewały trzecią nagrodę, zaś w 1997 r. – pierwszą. Na ostatnim FKİŚL zespół wystąpił w składzie: Aleksandra Bogut, Krystyna Klimek, Alina Prus, Bronisława Madej, Stefania Zajac, Alicja Skrzypek, Stanisława Kowalska, Aleksandra Sobies i Czesława Dycha.



Zespół z Tuszowa w widowisku „Zakładanie wianków weselnych”
Fot. Jan Adamowski

Repertuar zespołu obejmuje trzy podstawowe nurty:

1) Piosenki, których teksty układają same kobiety na różne okoliczności, w tym często humorystyczne, a nawet krytyczne, jak np. ta o naczelniku gminy: „Mości Panie Naczelniku, przyjeźdź do nas w październiku, to zobaczysz tuszowiana, chodzi w błocie po kolana”.

I jak same mówią, tą piosenką „wyśpiewały sobie szosę”.

2) Pieśni tradycyjne, za które otrzymały nagrody na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n. Wisłą. Są to głównie utwory obrzędowe: weselne, wielkanocne (pieśni dyngusowe), zaduszkowe, ale także ciekawe pieśni historyczne, jak np. utwór o Bogdanowiczu z Bogdanki, uczestniku i dowódcy z okresu powstania styczniowego (inc. *Bogdanowicz się nazywał i miał lat dwadzieścia parę*).

3) W ostatnim okresie zespół przygotowuje również widowiska oparte na zwyczajach i obrzędach ludowych. W roku bieżącym w ramach Wojewódzkiej Sceny Amatora w Nałęczowie zaprezentował *Wianki* – widowisko przedstawiające ostatni dzień wesela, w którym młodzi dziękując rodzicom za trudy wychowania nakładają wianki na ich głowy.

Należy przypomnieć, że rok bieżący jest dla grupy z Tuszowa rokiem jubileuszowym. Z tej okazji wiosną odbyły się uroczystości, w trakcie których zespół otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia.



Maria Kotlarska - poetka

HELENA
KOZICKA

„Zagadnienia życia i pracy kobiet nierzadko były przedmiotem badań naukowych – napisała Bożena Oleśko w artykule zamieszczonym w nr. 1/30/1996 »Twórczości Ludowej«. – Ich obowiązki rodzinne często kolidują z pracą zawodową, stawiając je przed decyzją wyboru: praca albo rodzina. W szczególnie ciężkiej sytuacji znajdują się kobiety wiejskie. Wynika to z dużego obciążenia pracą w gospodarstwie produkcyjnym i domowym”.

Dylemat staje się jeszcze poważniejszy, gdy sprawa dotyczy twórczyni ludowej: poetki, malarki, wyćinankarki, która musi godzić pracę w trzech dziedzinach. Na ogół dzieje się to ze szkodą dla uprawiania twórczości. Wrodzone predyspozycje kobiet: poczucie obowiązku wobec dzieci, uczuciowość, wrażliwość powodują, iż na pierwszym miejscu stawiają dom i rodzinę. Dochodzą do tego inne czynniki: tradycyjne podporządkowanie rolników potrzebom ziemi, patriarchalny układ gospodarstwa wiejskiego, w którym mężczyzna jest siłą kierującą, a kobieta go wspomaga spełniając większość czasochłonnych prac domowych, niższy poziom wykształcenia gospodyń. Do II wojny światowej zjawiskiem powszechnym na wsi polskiej był analfabetyzm, „przy czym wśród kobiet było znacznie więcej analfabetek, niż wśród mężczyzn.

Wszystkie te czynniki – społeczne, socjologiczne i psychofizyczne – spowodowały, iż przedstawicielki tzw. płci pięknej później zaczęły tworzyć, bądź ujawniać swoje zdolności, aniżeli ich partnerzy. Ci ostatni byli bajzarzami od czasów najdawniejszych. Nianie i piastunki, snujące długie, barwne opowieści, które możemy uznać za pierwsze gawędzianki i poetki ludowe zostały uwiecznione dopiero przez XIX-wiecznych poetów jak A. Puszkina, A. Mickiewicza, J. Słowackiego. One same zaś zabrały głos dopiero w wieku XX. Katarzyna Smreczyńska z Poręby Wielkiej, matka Władysława Orkana, zadebiutowała (nie bez jego udziału) równo w roku 1900. Jej opowieści spisywano, sama pisać nie umiała.

Pokonując wiele przeszkód natury osobistej i ogólnej (nawet administracyjne) kobiety zaczęły tworzyć. I drukować. Tyle, że było ich znacznie mniej niż mężczyzn. Ten stan rzeczy trwa do dziś. W Sekcji Literatury Ludowej ZG STL poetów jest dwa razy więcej niż poetek. Odbija się to na ilości utworów drukowanych w prasie, antologiach i to-

z Garwolina

mikach indywidualnych choćby w serii „Dziedzictwo”. A także na ich jakości; jak mówią Niemcy: „Ćwiczenia robią z nas mistrzów”. Tytuł najlepszego, współczesnego poety ludowego dzierży od lat Jan Pocek.

Proces twórczy zależy od wielu czynników. Jednym artystom potrzebne są izolacja i spokój, innym gwar i zamieszanie. Nie syte i szczęśliwe życie, a choroby, nieszczęścia, zawody miłosne wywołują wenę twórczą, co można potwierdzić wieloma przykładami. Często nawet śmierć bliskich i rozpacz po stracie drogiej osoby są dopingiem do uzewnętrznienia się uzdolnień. Jednak niewątpliwie czas, umiejętność odseparowania się od spraw codziennych i poświęcenia pracy są konieczne dla rozwoju talentu. Mężczyźni, od wieków zmuszani do pozostawiania domu dla publicznego dobra, łatwiej wyłączają się z otaczającej rzeczywistości. Piszą od wczesnej młodości do późnego nawet wieku. Kobiety, biologicznie silniej związane z rodziną, po wczesnych, nawet udanych próbach, milkną na czas porodu i wychowywania dzieci, by wrócić do pisarstwa w okresie renty lub emerytury. Jednak na ogół nie mają wtedy dość energii, a także fizycznej siły, by brać udział w konkursach, jeździć na spotkania poetyckie, zabiegać o druk w pismach czy wydawanie książek.

A jeśli piszą nieprzerwanie – muszą czynić to po dniu pełnym pracy w domu i gospodarstwie rolnym. I niejako ukradkiem, bowiem mężowie albo niechętnie patrzą na dzia-

łalność żon, albo w trosce o ich zdrowie zabraniają „zarywania nocy”. Przemęczenie, troski, zmartwienia, którym trzeba natychmiast zaradzić nie przyczyniają się do swobody twórczej, a natchnienie na zawołanie bynajmniej nie przychodzi. Jednak są i takie poetki, które w kieszeni fartucha noszą papier i ołówek, by zanotować myśli, określenia, rymy, które przyszły im do głowy w czasie plewienia czy żniw.

Przykładów na brak właściwej oceny tworzących kobiet można przytoczyć wiele. K. Smreczyńska do dziś nie znalazła się w encyklopedii, choć Jan Słomka z Dzikowa czy Jakub Bojko z Gręboszowa znajdują się w wielu edycjach. Na polskiej wsi zmarowało się wiele talentów, ale bilans strat po stronie żeńskiej jest większy. I ten stan rzeczy trwa do dziś. Nie trzeba daleko szukać przykładów. Znajdują się nieopodal Lublina, w którym działa Sekcja Literatury Ludowej przy Zarządzie Głównym STL.

Ciekawie zapowiadał się talent Marii Kotlarskiej z Garwolina, jednak nie w pełni się rozwinął, co możemy stwierdzić prześledziwszy jej drogę twórczą.

Urodziła się 9 stycznia 1925 r. jako Maria Tkaczyk w Goźlinie, w obecnym woj. siedleckim. Rodzice prowadzili sklep i choć nie posiadali gospodarstwa rolnego byli ściśle związani z życiem wsi. Tę predyspozycję odziedziczyła po nich córka. Podobnie jak uzdolnienia artystyczne po ojcu, który grał na skrzypcach.

Maria skończyła szkołę powszechną z zamiarem dalszej nauki, ale wybuch II wojny światowej pokrzyżował jej plany. Jako harcerka „Szarych Szeregów” (pseudo „Murka”) włączyła się w pracę konspiracyjną. Kolportowała prasę podziemną, uczyła się na kursie sanitariuszek, pomagała w przygotowaniu zaplecza medycznego dla nadciągającego frontu. Zdobyte umiejętności wykorzystała pracując w szpitalu połowym na Podolu.

Po wojnie skończyła skrócone Liceum Drobiarskie w Chyliczkach i otrzymała pracę instruktorki w Garwolinie.

W 1947 r. wyszła za mąż za Jana Kotlarskiego z zawodu drukarza, urodzonego w Garwolinie i zakorzenionego w tym mieście silnymi więzami rodzinnymi. Wydała na świat czworo dzieci – trzy córki i syna. Obowiązków miała aż nadto: prowadzenie dużego domu, praca zawodowa i społeczna związana z częstymi wyjazdami na wieś. Dużo czasu zajmowały jej starania o godziwe mieszkanie dla rodziny, co zostało uwieńczone sukcesem. Cały dzień była zajęta, a niejedną noc dyżurowała przy łóżku chorego dziecka. Jej zdrowie niejednokrotnie bywało zagrożone, musiała przebywać w szpitalach. W tych warunkach trudno o realizację posiadanych uzdolnień. Mimo to starała się jeździć do opery i teatru w Warszawie, czytała książki, pisała wiersze.

Jej talent ujawnił się, gdy miała 14 lat, w r. 1939. Czasy wojny i okupacji wymagały od Polaków hartu i poświęcenia. Napisała utwór patriotyczny *Celem harcerki*. Po nim przyszły inne, które deklamowała na zbiórkach zastępu. Zginęły w historycznej zawierusze, ale dzięki znakomitej pamięci odtworzyła je po latach.

Pisała sporadycznie, często nocami. Zyskiwała aplauz deklamując swoje wiersze przy okazji spotkań na kursach czy w towarzystwie. Żywo reagowała na współczesną rzeczywistość i wiele utworów powstało z potrzeby chwili. Jednak na debiut w druku musiała długo czekać. W 1972 r. została przyjęta do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, co otworzyło przed nią łamy „Biuletynu Informacyjnego STL”, w którym w 1973 r. ukazał się jej wiersz *Zaloty*. Rok później otrzymała wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka za zestaw obejmujący utwory *Sie-*

dział na skalach i Wiosna. Jej wiersze publikowano w „Kamieniu”.

W książce zadebiutowała wierszem napisanym po pielgrzymce do Rzymu, a zamieszczonym w zbiorze *Papież do chłopów, Polski i świata* (Warszawa 1985). Na tym właściwie kończy się dorobek M. Kotlarskiej utrwalaony drukiem. Pozostaje rękopiśmienny – dość znaczący i wartościowy.

Składają się nań wiersze liryczne, patriotyczne, religijne i okolicznościowe. Urodzona i wychowana na wsi, mimo przeniesienia do miasta, nadal odczuwa z nią żywy kontakt. To ona jest jej „małą ojczyzną”. W wierszu *Matuleńka* czytamy: „Moja matuleńka, to słomiana strzecha // Ogródek kwiecisty, za stodołą rzeka”. Mieszkając w typowym bloku pisze utwory *Tęsknota za wsią* czy *Witaj wiosko mazowiecka*.

Drugim punktem odniesienia jest region – Mazowsze. *Ziemia Mazowiecka* zaczyna się apostrofą: „Ziemió moja droga!”. Poetka chwali jej urodę („Jakżeś piękna wiosną”), rozumie jej znaczenie dla człowieka („Kiedy słońce świeci // Ciepły wiatr zawieje // Ciesz się gospodarzu // To dla ciebie dnieje”).

Wieś i region są integralną częścią „dużej ojczyzny”, którą kocha i opiewa, ponieważ „Gdy mnie moja matka // Do snu kolebała // Miłość do Ojczyzny // W mą duszę wpajała (*Bronić złotych łąków*). Wrażliwa na piękno przyrody opisuje ją w utworach *Maj*, *Wianek*, *Mazowska muzyka*.

Uczuciem darzy swoich bliskich, czyniąc ich bohaterem lirycznym utworów *Matka*, *Moje dzieci*. Nie zamyka się jednak w ich kręgu. Na kwestię rodziny patrzy szerzej, nie unikając ujawniania zjawisk patologicznych. Spod pióra M. Kotlarskiej wyszły wstrząsające strofy: „Dla kieliszka, dla wódeczki // własne dziecię zabił” (*Dla kieliszka, dla wódeczki*) czy bolesna skarga dziecka: „Mamo, dlaczego mnie nie chciała!?” (*Wyrzuty sumienia*).

Wachlarz tematów nie byłby pełny bez wspomnienia o erotykach, jak *Głos serca*, *Czy ty mnie kochasz*, *List do Janka*, w których z wdziękiem mówi o uczuciach, raczej szczęśliwych, kochanków.

Innym nurtem twórczości Marii Kotlarskiej są wiersze patriotyczne. Od nich zaczynała (*Celem harcerki*) nieco dziecinnie, ale szczerze i pisała je całe życie. W czasach wojny i okupacji: *Bohaterowie* (poświęcony aresztowanym żołnierzom AK), *Cierpienia Polski*, *Duch nie upadł*, *Partyzanckie pożegnanie*, cały cykl *Wolność*. I w czasie pokoju, jakby nie ufając jego stabilności – *Bronić złotych łąków*, czy *Miętne* – cały poemat na temat obrony poglądów. Przypomina tradycje historyczne Polski. W utworze *Ojczyzno moja* czytamy: „Tyś ze swego łona Piastom dała życie i Jagiellonów obdarzonaś siłą”. Należy do pokolenia ludzi poświęcających się dla kraju, co niejednokrotnie udowodniła czynem. Poczyna się do obowiązków wobec ziemi, dającej chleb, ale i „Wypalonych lasów // Rozległych bagien, wód i nieużytków”.

Głęboko wierząca, swe uczucia i przemyślenia egzystencjalne zawiera w lirykach (częste apostrofy do Boga) oraz utworach religijnych jak *Przez krew niewinną*, *Za Syna Twojego*, a także w poemacie *Miętne*. Stara się rozwijać, zgodną z jej filozofią życia, myśl papieża Jana Pawła II: „Bóg przeznaczył ziemię wszystkim ludziom”. Jemu poświęciła utwór *Ojciec święty, za Tobą iść nam trzeba*.

I wreszcie twórczość okolicznościowa, traktowana przez krytyków z pewną dozą pobłażliwości, jako słabszą formalnie. I zapewne taka jest, choć słuch mniej wrażliwy niż wzrok nie chwytą błędów w pełni. Nie docenia się natomiast dużych wartości emocjonalnych, które ten rodzaj twórczości w sobie zawiera. Mówi bowiem o sprawach „tu” i „teraz”, ludziach znanych na co dzień. Krzewi poezję dosłownie

„wśród ludu”. Korzeniami tkwi w twórczości bezimiennej, mówionej i ma wiele jej cech. Kotlarska ma dużą łatwość w układaniu wierszy okolicznościowych z okazji kursów rolniczych, świąt dziecka i kobiet (*Kocham dzieci*), wieczorów obrzędowych (*Odśpiewka andrzejkowa*), uroczystości kościelnych, 550-lecia miasta Garwolin. To ostatnie świadczy o jej wrośnięciu w następną „małą ojczyznę”.

Jeśli chodzi o sprawy warsztatowe – tworzyła, gdy jej na to pozwalały obowiązki domowe i zawodowe. Obecnie swobody ma więcej (mieszka sama, mąż umarł, a dzieci założyły własne rodziny), ale natchnienie i pracę pisarską często przerywają choroby. Tym niemniej – pisze. Słowa i myśli kreśli na luźnych kartkach i po niewielkich poprawkach przenosi „na czysto” do specjalnego zeszytu – książki w solidnych, sztywnych okładkach. Znajdują się tu wszystkie utwory: i te napisane w czasie wojny, odtworzone z pamięci, i te sprzed lat, a nawet dni ostatnich. Po koniecznych korektach i selekcji mogłyby stanowić tomik poetycki. Jednak nie starała się o druk w redakcji Biblioteki „Dziedzictwo” STL. Syn posiada zakład poligraficzny, ale nie myśli o ich wydaniu.

Rękopisy autorka opatruje specjalną pieczęcią z dewizą „Mój kraj i lud”, czym je niejako nobilituje. Pisze językiem poprawnym bez naleciałości gwarowych. Niemniej nazwy, słownictwo, porównania mają swoje źródło w mowie ludu: symboliczne imiona „Jas” i „Kasia”, wianek uosabiający niewinność, na zakochanych czeka koń, gra fujarka. Dużo zdrobnień jak „chmurka”, „dziewczę”, „konis”. Odwołuje się do znanych desygnatów: „srebrne krople rosy”, „grusza stara”, „skowronek, co w niebo głos swój dźwięczny niesie”. Opisując urodę mazowieckiej ziemi używa określeń znanych już w polskiej literaturze, ale plastycznych i wyrazistych. Oryginalność autorki idzie raczej w kierunku nowych konfiguracji stereotypów: „Księżyc, gwiazda, słońce na błękitnym niebie // Szum wichrów, śpiew ptaków przypomina Ciebie” (*Matuleńko miła*). Personifikuje przyrodę: „słonko gdy usłyszało”.

Posługuje się strofą równowersową o rymach gramatycznych (abab) i asonansem. Swobodnie czuje się w 6- i 11-zgłoskowcach. Ten pierwszy nadaje utworom skoczność i wesołość (przyśpiewki: Oj, chciałabym, chciała // z Mazowsza chłopaka”). Używa refrenów formalnych („oj!” „hej!”) między strofami i treściowych na końcu zwrotki. Utwory cechuje duża melodyjność, wiele z nich można śpiewać, co autorka czyni z przyjemnością (*śpiewa Białą chmurkę do chopinowskiego mazurka*). Liryzm i sentymentalizm brzmiący w strofach nasuwa skojarzenia z poezją „mazowieckiego lirnika” – Teofila Lenartowicza.

Meliczność, porównania, słownictwo i wersyfikacja oraz filozofia życiowa oparta na moralności ludowej (dobro – nagradzane, zło – karane) stawia Marię Kotlarską w rzędzie poetów ludowych – folklorystycznych. Utwory mają wartość zarówno artystyczną, jak i poznawczą. Zawierają duży ładunek uczuciowy i tematyczny. Wnoszą nowe treści do literatury zwanej ludową.

Jednak poetka po operacji serca nie miała sił ani energii, by jeździć do Lublina, brać udział w zebraniach i zjazdach, pokazywać się publicznie, deklamować. Odwiedzać redakcje.

Może jest błędem, iż Sekcja Literatury Ludowej ZG STL nie stara się nawiązać kontaktu z pisarzami (pisarkami) mniej aktywnymi, by poznać przyczyny ich milczenia. Być może okazane zainteresowanie natchnęłoby ich (je) do efektywniejszej pracy. A talent może się rozwijać w każdym wieku.

Szkoda marnującego się talentu twórców, a szczególnie twórczyń, które nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa.

Bronisław Cukier (1932-1997)

5 lipca twórcy oraz nasza organizacja oddała hołd zmarłemu 1 lipca koledze Bronisławowi Cukrowi.

Bronisław Cukier – prezes Zarządu Głównego STL w latach 1973–1979, sekretarz Zarządu Głównego w latach 1983–1989 – swoim zaangażowaniem sprawił, że problemy twórców, twórczości ludowej i Stowarzyszenia zyskały rangę odpowiadającą ich miejscu i roli w kulturze narodowej.

Nad trumną nie było przemówień pożegnalnych, dlatego też i my uszanujmy wolę zmarłego i niech przemówi On sam. Jesteśmy przekonani, że wartości, jakim był wierny są nadal aktualne.

Bronisław Cukier w pamięci wielu z nas zawsze pozostanie jako wspaniały erudyta i adwersarz. Wiele jego wywiadów i artykułów prasowych uzbierało się w archiwum STL, a niektóre z nich chcielibyśmy teraz przypomnieć, ponieważ nic nie straciły na swojej aktualności i celności spostrzeżeń.

Na łamach „Chłopskiej Drogi” (nr 49) z 21.06.1981 r. stawiał następujące pytanie i próbował na nie odpowiedzieć: *Co zatem czynić, żeby w narodowym rozwoju współistniały i awangardowe tendencje twórcze, i te wartości z kultury ludowej, które się jeszcze ostały? Przede wszystkim należy je traktować całościowo, a nie tak, jakby ludowa plastyka czy muzyka, chłopskie piśmiennictwo czy obrzędowość wiejska były wartościami samymi w sobie i funkcjonującymi niezależnie od kultury narodowej... Wiem, że współczesną twórczość wsi polskiej nadal traktuje się jako osobliwość muzealną, jako zabawę folklorystyczną urządzaną dla wczasowiczów, turystów, mieszkańców metropolii i jako kolorową wizytówkę w wymianach z zagranicą. Stan i obraz ludowej plastyki mierzy się najczęściej kształtem taniej pamiątki cepeliow-*

mat śliski, dyskutowany od kilkudziesięciu lat, jednak zazwyczaj nie w tych kręgach, w których ta sprawa powinna być rozważana. Oczywiście nikt nie robi i nikt nie kupi świętka na traktorze, ale proszę też nie zapominać, że sztuka ludowa zawsze w sposób powolny przetwarzała własne lub cudze wzorce. Poza tym w uprzemysłowionych państwach obserwujemy powrót do dawnych tradycji. W bogatej Skandynawii w pierwszej fazie industrializacji odrzucono dawne wzorce kulturowe. A dziś wystarczy spojrzeć na szwedzkie, norweskie zespoły przyjeżdżające na Tatrzańską Jesień, które startują w grupie folkloru rekonstruowanego. Ci ludzie płacą ciężkie pieniądze, aby odnaleźć swój rodowód. I to nie kwestia patriotyzmu narodowego, lecz patriotyzm lokalny, łączy się z daną ziemią, czasem z bardzo małym obszarem.

Elżbieta Tokarska pisała o nim w „Gospodyni” (nr 30 z 29.07.1984 r.): *Jest Cukier naprawiać nie tylko rzeczy żelaznych – z równą pasją wali młotem w kowadło, jak rzuca się w wir społecznej działalności, by tępić bezwład i – jak mówi – zagadywanie spraw ważnych. Z grupą podobnych mu zapaleńców z PTTK-owskiej Komisji Opieki nad Zabytkami zbierali na Podhalu przedmioty, które dały załówek muzeum w Nowym Targu. Ratowali, poruszając niekiedy niebo i ziemię, drewniane chaty i kaplice przydrożne. Na koniec autorka przytacza słowa samego twórcy: Człowiek jest coś wart, jeśli ma odwagę narazić się.*

Na pytanie redaktora „Tygodnika Kulturalnego” (nr 40 z 28.11.1976 r.), czy można powiedzieć, że STL skupia w pełni świadomych swej roli twórców ludowych, powiedział: (...) *Świadomy twórca ludowy zaczyna się wtedy, gdy odważy się na działanie artystyczne. Trzeba mieć pełną świadomość tego, co się robi, żeby zacząć. Jest wiele nieporozumień w publikacjach o różnym charakterze głoszących m.in., że sztukę ludową można nazwać tylko ten wytwór, który powstał w nieświadomości. Bzdura. Jak i ze sprawą amatorstwa... Ile trzeba mieć nie tylko poczucia kunsztu, ale również znajomości warsztatowych, technologicznych, by wykonać małą rzecz np. w kowalstwie... Tak więc twórca ludowy zawsze był świadomy, tylko stopień świadomości u niego zależny był i jest od hierarchii ważności. Inna była ona u chłopca niepiśmiennego, a inna jest dzisiaj.*

Cześć Jego pamięci.



Kondukt pogrzebowy wyruszył z domu Bronisława Cukra i przeszedł ulicami Zakopanego

Fot. Roman Prószyński

skiej bądź wynikami mnogich i niedopracowanych (w założeniach i regulaminach) konkursów... Tymczasem sztuka ludowa jest wyrazem stosunku chłopca do ziemi. Ma ona serdeczny związek ze współczesnością. Reaguje na wydarzenia nie tylko lokalne, ale i ogólnonarodowe.

W „Kurierze Polskim” z 28.11.1978 r. na pytanie, czy sztuka ludowa drepcze w miejscu – odpowiedział: *Jest to te-*



BRONISŁAW PIETRAK

Jak poznałem Bronka Cukra

Był piątek, październik 1970 roku, jak od samego rana przed moją kuźnią w Gutanowie zjawiali się kowale artyści na konkurs artystycznego kucia. Ale wyróżniającymi się kowalami byli górale w swoich góralskich strojach: Władek Gąsienica Makowski, Broniek Cukier i Miecio Biernacik. Kiedy obserwowałem w czasie kucia Bronka Cukra i Miecicia Biernacika, zazdrościłem im nie tyle sprawnego kucia, ile zdrowia i siły i tej krzepy kowalskiej, bo ja w rok po śmierci żony wyglądałem jak „nieboszczyk na urlopie”. I kto by pomyślał, że kiedyś będę pisał o nich wspomnienie pośmiertne.

Ale jaki był Broniek? Był jednym z czołowych kowali artystów zrzeszonych w STL. Jako prezes Zarządu Głównego, wykazał się kunsztem organizacyjnym i wiele dobrego wniósł do rozwoju i ugruntowania organizacji. To za jego kadencji Sejm uchwalił emerytury i renty dla twórców ludowych. Nie szczędził zdrowia ani czasu i bez reszty poświęcał się działalności w organizacji. Miał szerokie znajomości w Warszawie wśród władz państwowych, co ułatwiało mu załatwienie wielu spraw. To Broniek na spotkaniu Wojciecha Jaruzelskiego z twórcami ludowymi wręczył generałowi „podkówkę szczęścia”.



Bronisław Cukier

Fot. archiwum

Broniek miał szerokie wiadomości z zakresu technologii i kowalstwa artystycznego. Jego wystąpienia czasem przeradzały się w gadulstwo, ale to był jego styl przemówień. Był koleżeński i przyjacielski, i często spotykaliśmy się na zebraniach, czy na konkursie kucia artystycznego w Wojciechowie. Zawsze chętnie dzielił się ze mną swoimi osiągnięciami czy kłopotami. Miał powiedzenie, którego często używał, jak mu coś nie wychodziło: „kruca fuks”.

Na ostatnim konkursie w Wojciechowie był jakiś przygnębiony i nawet unikał ze mną rozmowy. Widocznie już z jego zdrowiem było nie

najlepiej. Dowiedziałem się później, że jest poważnie chory, ale o następstwie nie chciałem myśleć. Odszedł w pełni sił, zasłużony dla kultury ludowej. Cóż można więcej dodać, chyba słowa wiersza:

Codziennie z młotkiem przy kowadle,
Kuł żelazo, twardą stal,
Kowadło dźwiękiem mu przedzwaniało,
A echo dźwięku płynęło w dal.
Lecz Wola Boża złamała jego życie,
tak jak się łamie stal,
Kowadło więcej nie zadzwoni,
I echo dźwięku nie popłynie w dal.

Temi słowami żegnam Cię Przyjacielu i Kolego, bo cóż więcej mogę Ci dać. Cześć Twojej Pamięci.

Bronisław Pietrak, kowal, wycinankarz, pisarz i poeta, współzałożyciel STL i pierwszy prezes jego Zarządu Głównego, zmarł 28 października 1997 r.

Pożegnanie Józefa Krajewskiego

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Nazywam się Teresa Krajewska. Jestem żoną niezjącego już Józefa Krajewskiego. Mąż zmarł nagle na zawał serca 17 grudnia 1996 roku. Nie mogłam zebrać się, by napisać do Państwa tych kilka słów. Wiadomo, jakie przeżycia towarzyszą po takiej niespodziewanej śmierci. Do napisania tego listu skłoniło mnie pismo z 16.04.96 r., które znalazłam w teczce korespondencji męża. Domyślałam się, że takiej samej treści odpis wysłał do Zarządu Głównego. Przytaczam fragmenty tego pisma: „Przesyłam do Was skoroszyt, w którym jest 165 wierszy ponumerowanych w spisie. Będę w dalszym ciągu przysyłał swoją poezję ponumerowaną i proszę wpisywać do spisu wg podanych numerów. Utwór nr 161 (Pożegnanie) proszę zatrzymać do czasu, kiedy to mój nekrolog ukaże się w kwartalniku „Twórczość Ludowa”, to pod nim go opublikujcie, o co bardzo proszę”.

Chciałam wypełnić wolę męża, bo przypuszczam, że ten skoroszyt ze 165 wierszami nie dotarł do Państwa i chyba nie był wysłany. Zwrócił mi go po śmierci męża pewien znajomy, który był zainteresowany ową poezją.

Z poważaniem

Teresa Krajewska Tybory Uszyńskie, woj. łomżyńskie

JÓZEF KRAJEWSKI

Pożegnanie

Moja rodzinno, drodzy sąsiedzi i przyjaciele,
Żegnam Was dzisiaj bez do widzenia.
Zostawiam Was na chwilę, bądźcie gotowi,
Do zobaczenia, do zobaczenia.

Takie jest życie przez Stwórcę dane,
Taka jest kolej ludzkiego losu.
Gdy człowiek się rodzi, to krzyczy głośno.
Odchodząc za sobą, nie zostawia głosu.

Z prochu powstaje, w proch się obraca.
Taka jest wola, wola Pana Nieba.
Człowiek, jak żyje, w to nie chce wierzyć,
Ze wszystko to, co ma, zostawić trzeba.
Spójrzcie Wy na mnie, z czym ja odchodzę
I jakie bogactwo biorę na swą drogę.
To mnie wystarczy i wszyscy to wezmą,
Nie bądźcie zachłanni – zostawiam przestrozę.

Zylem ja z Wami, z Wami się cieszyłem
Tym, z czego człowiek na ziemi się cieszy.
Lecz to tylko przez chwilę dane człowiekowi,
By się rozliczył z życia i swoich pieleszy.
Dzisiaj odchodzę, o jedno Was proszę:
Przebaccie mi, gdy coś złego komu zrobiłem.
Może przez nieumysłność i ludzką głupotę,
Kogo swym czynem może uraziłem.

Żegnam Was sąsiedzi, drodzy przyjaciele
I zapraszam Was wszystkich, a będzie mi miło.
Za Waszą modlitwę, którą mi złożycie.
W drodze ostatniej nad mą mogiłą.
Żegnam ciebie, droga rodzinno,
Wszystkich krewnych i was drogie dzieci.
Niech w Waszej pamięci trochę pomieszkać,
Bo pamięć jest ulotna i szybko odleci.

A żono moja, przyjaciółko najdroższa,
Jakie to ciężkie z Tobą jest rozstanie.
Bądź dzielna dalej, jaką w życiu byłaś,
A ja będę czekał tam na powitanie.
Jeszcze się do Was obecnych tu zwracam,
I to czynię w najgorętszej pokorze.
Jakim ja byłem, niech mnie nikt nie sądzi,
Bo tylko Bóg osądzić mnie może.

23.03.1996 r.

JÓZEF STEFAŃSKI

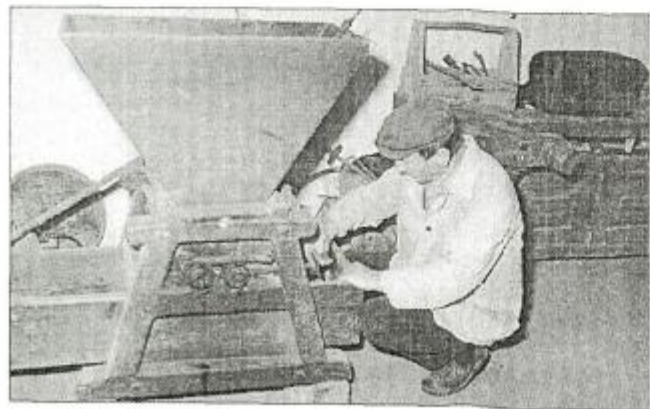
Olejarnia Jana Kliczki z Motycza k. Lublina

Wyrób oleju z roślin oleistych ma w Polsce wielowiekowe tradycje. Olej odgrywał dawniej ogromną rolę w jadłospisie mieszkańców wsi, zwłaszcza w okresie postów. Tradycyjne narzędzia, sposób i technika wyrobu oraz rola oleju w żywieniu zostały opisane w różnych publikacjach.¹ Niewiele jest jednak opracowań dotyczących poszczególnych olejarni, zwłaszcza działających współcześnie.

Tradycyjne olejarnie, wyposażone w drewniane stępy, działały dawniej w licznych miejscowościach Lubelszczyzny. Obecnie nie ma już zapewne na tym terenie żadnego budynku pełniącego wyłącznie tę funkcję. Taki budynek wraz z wyposażeniem, pochodzący z Bogucina koło Garbowa, udało się uratować poprzez przeniesienie do Muzeum Wsi Lubelskiej. Szczęśliwy los spotkał także olejarnię z Turzowoli koło Łęcznej, której wyposażenie trafiło do Muzeum Lubelskiego w Lublinie.²

Współcześnie na wsi lubelskiej istnieją jeszcze nieliczne olejarnie, które znajdują się m.in. w Wojciechowie, Wierchowiskach Starych i Motyczu. Olej wyrabia się tam wyłącznie sezonowo w okresie postu i adwentu, a urządzenia do jego wyrobu znajdują się zwykle w jednym z pomieszczeń budynku gospodarczego. Wyróbem oleju trudnią się rolnicy, dla których jest to dodatkowe źródło dochodu.

Jedną z nielicznych już działających na Lubelszczyźnie jest olejarnia 46-letniego Jana Kliczki z Motycza, którą przejął po swoim ojcu. Mieści się ona w jednym z pomieszczeń dużego, murowanego budynku gospodarczego. Do podstawowego wyposażenia olejarni należą: „stępa”, „gniotownik”, „kociołek” z paleniskiem, drewniana skrzynka i waga dziesiętna. Urządzenia te znajdują się przy ścianach bocznych, przy czym palenisko z kociołkiem i skrzynka stoją w pobliżu prasy. Wyposażenie to, pochodzące z okresu międzywojennego lub nawet starsze, zakupił ok. 1984 r. w Radawcu (od gospodarza o nazwisku Boruń), ojciec Jana Kliczki.



Przy „gniotowniku”



Jan Kliczko ostykuje „kociołek”

Prasa, tzw. stępa składa się z drewnianej (zapewne dębowej) kłody z wyciętą niszą na zasmażone nasiona, dźwigni ze stalowej szyny oraz stalowej śruby przykręconej mechanicznie. Przy ściankach niszy ustawione są „blachy” z otworkami. Nasiona zawinięte w płótno przyciskane są dębowym pniaczkim. Silnik elektryczny do napędu przegubu obracającego śrubę (zamontowany w 1995 r.) znajduje się na poddaszu. Włącznik silnika umieszczony jest obok prasy.

Młynek do rozdrabniania nasion oleistych, tzw. gniotownik stoi w pobliżu wejścia. Napędzany jest silnikiem elektrycznym (pierwotnie ręcznie). Składa się z dwóch stalowych walców, kosza zasypowego i przesuwanej skrzyni pod spodem (na rozgniecione nasiona), zamocowanych w drewnianych sztalugach.

„Kociołek” stalowy, umieszczony nad otwartym paleniskiem. Składa się z blaszanego cylindra na stalowej osi zakończonej z jednej strony korbą. Wierzch cylindra zdejmuje się przy wkładaniu i wysypywaniu nasion. Oś umieszczona jest w odkrytych panewkach ze stalowego płaskownika, przymocowanego do wierzchu ceglano-trzonu.

Skrzynka z umieszczoną na niej prostokątną spadzistą niszą, używana jest do przygotowywania „załogi”, którą wkłada się do stępy.

Pierwszą czynnością przy wyrobie oleju jest „gniecenie na płatek” nasion w „gniotowniku”. Suche nasiona przepuszcza się przez młynek jeden raz, natomiast mokre dwa razy. Potem nabiera się rozgniecione nasiona do aluminiowego garnka i odważa na wadze dziesiętnej 6 kg, czyli tzw. załogę, tj. porcję do smażenia i do prasy. Następnie wysypuje się odważoną część do „kociołka” i umieszcza go nad ogniskiem na ceglano-trzonu. Wtedy należy, kręcąc korbą obracać kociołek i co pewien czas ostukiwać blachę drewnianym polem, żeby zapobiec przypaleniu się nasion. Do palenia ogniska używa się drewna „twardego”, np. brzozy lub gruszki. Odpowiednie usmażenie nasion Jan Kliczko rozpoznaje po parze wydostającej się przez szczeliny pokrywy.

Po usmażeniu zdejmuje się kociołek, a na skrzynce rozkłada dwa kwadratowe kawałki lnianego płótna. Wierzchnie płótno układa się tak, żeby jego rogi były na środku boków dolnego płótna. Następnie zawartość kociołka wysypuje się na płótno, zawija wszystkie jego rogi i wkłada do niszy stępy, przyciskając pniaczkim. Pod otwór wylewowy podstawi się gamek na olej i uruchamia prasę. Podczas tłoczenia, olejarz przygotowuje nową „załogę”. Po wytłoczeniu zde-

muje i rozkłada się ponownie płótno i wysypuje „makuch”, tj. sprasowane nasiona.

Większość czynności przy wyrobieniu oleju wykonuje Jan Kliczko. Niekiedy pomaga mu żona i dzieci lub oczekujący na zakup gotowego produktu. Ich pomoc polega głównie na obracaniu kociołka nad ogniskiem. Dawniej, oczekujący na olej, sami skręcali śrubę przyciskającą dźwignię. Praca ta wymagała wiele wysiłku.

Jan Kliczko tłoczy olej z uprawianego przez siebie rzepaku, zimowego lub letniego, który uważany jest za smaczniejszy. Twierdzi, że „każdy olej jest inny”, a jego smak i jakość zależy od nasion.

Olej wyrabiany jest w okresie adwentu i wielkiego postu. Adwentową produkcję zaczyna po 6 grudnia i kończy na Wigilię. Wśród sąsiadów funkcjonuje nawet powiedzenie: „Jak u Kliczków jedzie olejem, to święta tuż, tuż”.

Tłoczenie oleju jest też okazją do towarzyskich rozmów z chętnymi oczekującymi na jego kupno. Do olejarni przychodzą też sąsiedzi, a wśród nich 72-letni Aleksander Kowalski, który bawi żartami i jest skarbnicą wiadomości o Motyczu. Podczas tłoczenia odbywa się także degustacja oleju, którym polewa się posiekaną (na talarki) cebulę. Większość produkcji sprzedawana jest na stoisku targowym w Lublinie.

Z wypowiedzi Jana Kliczki wynika, że olej kupują głównie ludzie w średnim wieku i starsi, przyzwyczajeni do tradycyjnych postnych potraw. Używają go do smażenia, dodają do barszczu, kapusty czy śledzi. Wielu osobom smak i zapach tych potraw kojarzy się z Wigilią.

Jan Kliczko twierdzi, że olej z tradycyjnej olejarni jest o wiele lepszy od tak licznych gatunków oleju, których teraz pełno na półkach w sklepach. Najważniejszą zaletą produktu Kliczki jest łatwość, z jaką rozpoznaje się, czy nadaje się do spożycia (olej psuje się po-miesiącu); w przypadku oleju tłoczonego fabrycznie jest to o wiele trudniejsze. Być może wraz z modą na ekologię, przyjdzie jeszcze zainteresowanie tym tradycyjnym produktem. Zwiastunem tego była degustacja oleju Jana Kliczki podczas pokazów „ginących zawodów” w lubelskim skansenie, Buteleczyki z olejem, na którym widniała etykieta: „Olej rzepakowy z zabytkowej olejarni Jana Kliczki z Motycza” oraz rysunek wnętrza olejarni, znalazły szybko nabywców. Część oleju przeznaczona na degustację została szybko spożyta, głównie przez młodych ludzi nie znających w ogóle jego smaku. W tym czasie Jan Kliczko opowiadał we wnętrzu olejarni z Bogucina o swojej pracy.

Fot. Krzysztof Wasilczyk



Olej ze stępy spływa do gamka

PRZYPISY

¹ H. Olszański, *Tradycyjne olejarstwo w Polsce*, Sanok 1989. Także, J. Górak, *Prasy do wyciskania oleju*, [w:] *Z zagadnień kultury ludowej*, Lublin 1981, s. 9-49.

² Por. C. Wrębiak, *Olejarnia z Turowoli, woj. lubelskie*, [w:] *Z kultury ludowej południowego Podlasia i Lubelszczyzny*, Biała Podlaska 1995, s. 123-134.

Jędrzej Wawro - w sześćdziesiątą rocznicę śmierci (1864-1937)

Jędrzej Wawro (znany też pod gwarową formą nazwiska - *Wowro*) urodził się 12 listopada 1864 r. w Gorzeniu Dolnym pod Wadowicami. Był synem miejscowego wójta, z zawodu cieśli, ale rodzina nie była zamożna. Dlatego często poszukiwał zarobku także poza rodzinną wsią. Najpierw zajmował się pasieniem bydła, a pastwisko było dla niego jednocześnie warsztatem i szkołą. Następnie jako siedemnastoletni chłopak znalazł zatrudnienie w kopalniach (karwińskich i w Michałowicach), gdzie szczęśliwie przeżył zasypanie. Pracował też jako pomocnik grabarza, szmaciarz sortujący szmaty w papierni w Wadowicach, cieśla oraz *kamieniołuk* przy budowie drogi. W poszukiwaniu zarobku na utrzymanie rodziny wyjeżdżał także „na saksy”.

J. Wawro znany jest przede wszystkim jako popularny świątkarz okresu dwudziestolecia międzywojennego. Rzeźbić zaczął jeszcze w dzieciństwie, gdy pasał bydło, ale uznanie i rozgłos przyniosła mu opieka Emilia Zegadłowicza. To on utrwalił postać rzeźbiarza z Gorzenia w jednej z ballad o „powsinogach beskidzkich”. Za namową poety powstała też seria oryginalnych drzeworytów, którą Zegadłowicz wydał w 1938 r. w Poznaniu jako *Piecątki beskidzkie Jędrzeja Wawry*. Prace beskidzkiego świątkarza znajdują się w zbiorach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Kielcach, Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym, Muzeum Babiogórskiego Parku Etnograficznego w Zawoi.

Rzeźbiarska twórczość Wawry jest ściśle powiązana z ludową literaturą. Tak ów fenomen komentował Stanisław Pigoń: „Ten analfabeta, o umysłowości prymitywnej w najzwyklejszym znaczeniu słowa, rzeźbiąc figurkę jakiegoś świętego, musiał wprawdzie wyrobić o nim jakieś bliższe pojęcie. [...] Zbierał więc z zasłyszanych kazań, z urywków *Żywotów*, czytanych mu przez »uczoną« żonę, pewną ilość szczegółów biograficznych czy historycznych, zaprawiał je na własną rękę baśniowymi i z tej mieszaniny wytwarzał z niefrasobliwą swobodą najdziwniej sformowane opowieści hagiograficzne, które potem z dobrą wiarą przetwarzał i według których koncyptował swe rzeźby” (S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 177).

Literacką twórczość świątkarza z Gorzenia Dolnego, to jest opowiadania autobiograficzne, legendy i gawędy, spisał Tadeusz Seweryn w rękopisie *Jędrzej Wawro, świątkarz beskidzki*. O specyficznych cechach legend Wawry tak pisał ich dokumentalista: „utalentowany gawędziarz, [...] każdą opowieść swą stawiał zawsze na granicy między rzeczywistością legendy, a rzeczywistością w zwykłym znaczeniu. Szczególnie chętnie chlubił się swoim zapanbractwem z duchami i duszami. Koło kapliczki św. Stanisława Na Górcie widział Meluzynę, w Skawie podpatrzył topielców, [...] wierzył w strachy kopalniane, karczmy zatopione i widział manewry dusz na cmentarz”. (T. Seweryn, *Żywoć i dzieło powsinogi beskidzkiego Jędrzeja Wawry*, „Polska Sztuka Ludowa” 1956, nr 3). Jak w twórczości plastycznej, tak i w utrwalonych gawędach Wawry jest też dużo swoistych, indywidualnych zmian. W jego wyobraźni np. św. Kazimierz uczy się na „lamentorzu”, św. Wojciech „był przynależny do Krakowa i tam rodowity” i tam chodził do „gimnazyje”, a w żywocie „św. Krzysztopona” odnajdujemy motywy z legendy o zbójcu Madeju itd. Zmiany te łączą ustne opowieści tradycyjne z wątkami książkowymi, szczególnie z literaturą jarmarczną.

Jędrzej Wawro zmarł 21 listopada 1937 r. w Gorzeniu Dolnym.

(JA)

JĘDRZEJ WAWRO

O świętym Wojciechu*

Święty Wojciech był przynależny do Krakowa i tam rodowity. Ojcowie dali go do gimnazjum, coby poseł na księdza. Jak już nazbił tej edukacji, tak dostał od biskupa stelunek¹ na Mucharz. Poganów tam było siła, a un ich nawrócił, korzonki zbił i zył świętobliwie.

Biskup widzi, że święty Wojciech troszy się o naród i ucy boskich przykozań, jako trza.

– Dom go – powiada – do wysy szkoły, niech bedzie biskupem.

No i posłł go do Ojca Świętego.

A święty Wojciech, jak już uganobil² święty edukacji, poseł do pruskiego kraju, bo tam były same wanieliki, same lutry i pogany. Tak ón poseł przódzi do niemieckiego króla, coby tego lutra nawrócić do Boga.

– Co jo – powiada – bede narobił z drobnym narodem zwyczajnym! Jo sie zabiere przódzi do tego najwyzszego, do króla.

Ale król jak sie spozdł³, co święty Wojciech spekuluje, tak poseł do wojska, zebrał siedmi katów, co najgorszych lutrów, poganów.

– Pócie – powiada – jo tymu świętemu Wojciechowi dom!

I posłł razym do kościoła, a tam odprawiał mse święty Wojciech. Tak ten król chycił miec i gruchnoł świętego Wojciecha w gowe, a tyk siedmi katów chycili świętego Wojciecha, wywiedli go za kościół i tam dokończyli mu zycie, zamordowali go na śmierć.

Jak go już zamordowali, tak przyšli dobrzy ludzie, katoliki, Poloki, obmyli go z krwi i ciało jego dali do grobowca, a Ponbóg wysłł aniołów, coby duse jego zabrali do nieba.

A przy tym grobowcu działa sie cuda, ludzie sie modlili, wiesali ta srybło i złóto na pamiątkę, a za trzy dni, jak ksiądz probosc założył mse przy jego grobie, ukozoł sie święty Wojciech.

– Zaprowde powiadam wom – powiada – wiercie, a wiara uzdrowi was. Jo na tyn przykład byłem zamordowany, i cóz mi pogaństwo zrobiło? Siedze se w szczęśliwości niebieski u Pana Boga w Trójcy Świętej Jedynej, a w jasności wiecznej, amen.

¹ Stanowisko.

² Uzbierał.

³ Spostrzegł.



Św. Emil, rzeźba wykonana przez Jędrzeja Wawro ok. 1930 r. Obecnie w zbiorach prywatnych.

Fot. Jan Świdorski

Święty Kaźmirek

Św. Kaźmirek miał okropnie cudowną praktykę¹. Miał okropnie bogatych ojców, starostów abo jeszcze większych, a niwek² było ta więcy jak cafe Wadowice.

Powiada roz tyn starosta do swojji (żony):

– Wielmożno Pani! Synka momy grzecnego, naucnego, ale tak se uwozuje: musimy nasemu synkowi cosi więcej dać.

No, i kupili mu toblicke, rysik i rozmaite lamentorze i posłali go do szkoły. A święty Kaźmirek chodził do ty szkoły i strasnie fajnie sie ucył. Co popatrzoł do lamentorza, to już wszystko wiedziol, aze sie zlecieli ozmaite nauczyciele i derehtory.

– Skąd sie temu skutowi – powiadają – tela rozumu bierze? Taki bidny na gębusi, taki mizerocek, a taki mądry, że niek ręka bosko broni.

– Skądęś ty, chłopocku, tela rozumu uganobil? – pytają się go.

– Z ksiązek – powiada – i z Ducha Świętego.

Ośmioli sie sycy z takiego godanio.

– A kaześ ty, hłopocku, widziol Duha Świętego?

A święty Kaźmirek już sie spozdł, że ś niego śmichy robiom.

– Ani oko nie widziało – rzece – ani uho nie słysało, wieła ugotowił Ponbóg tym, co sanujom wyroki Jego.

I więcej już nie kciol hodzić do takij szkoły. Jak przysed do domu:

– Mamo moja – powiada – jo już do szkoły nie bede hodził, póde w świat.

– Synku mój – mówi mu mama – ni ma takij szkoły, co byś w ni mądrości kupił. Jak w szkołak siedzą głupcy i sami nie wiedzą, co mają ucyć, idźże w świat, synku mój, a miłosierdzie Boskie i Duk Święty cie nie opuści.

I poseł święty Kaźmirek w świat, a Duk Święty posłł za nim różne ptoski: słowiki, styrnole³, sikorki, makolągwy, skowronki, ćpoki⁴, coby go wartowały.

A jak święty Kaźmirek wędrujący od miasta do miasta odpocynoł na pnioku, tak te styrnole, słowiki i scygły furkały nad nim i jak ta umiały, tak ta śpiwały świętemu Kaźmierkowi ozmaite niespory.⁵

A święty Kaźmirek wyjon potem ksiązke modlącom i cytol im różne nauki. A tu sie makolągwa odzywo:

– Doprosom sie laski świętego Kaźmirka, cemu to nom ptoskom nik ślubu nie daje?

A święty Kaźmirek uśmiol sie.

– Makolągwaś je – powiada – ale prowde powiados. No to jo wom ślubu dom. Kto chce z kim?

No i wyabrychterowoł ptoski porkami do kupy, krawatkom powiazoł, pobłogoslawił i fertyg. A ptoski sie okrutnie radowały, że już som zeniate i już teraz mogom tak bez grzyhu.

A święty Kaźmirek uśmiol sie z takiego weselo, pobłogoslawił wszyckich do kupy razem i poseł pomiędzy dobryk ludzi, coby ik naucać mądrości i szczęśliwości wiecznej – amen.

¹ Żywot.

⁴ Szpaki.

² Pola ornego.

⁵ Psalmi.

³ Trznadle.

⁶ Teksty przytoczono za: *Wybór pisarzy ludowych*. Oprac. Stanisław Pigoń, cz. II, Wrocław 1948, ss. 290–292.



Stanisław Kwaśny z Miesznej (woj. bielskie) i jego rzeźby

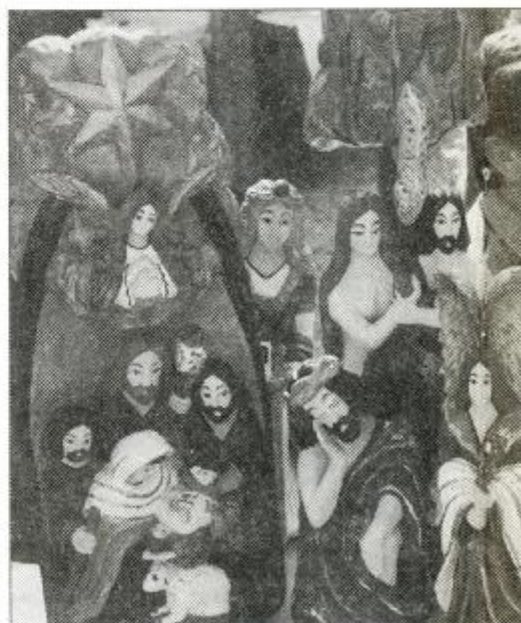


**Festiwalowe
dni
Kazimierz '97**
Zdjęcia
Alfred Gauda

Czesław



„Lubiarze” – widowisko zaprezentowane przez zespół obrzędowy z Bukowej w woj. zamojskim



Mieczysław Gaja, rzeźbiarz z Łukowa



Stoiska
na Dużym
Rynku

Festiwal,
jak zwykle,
rozpoczął
korowód
wykonawców



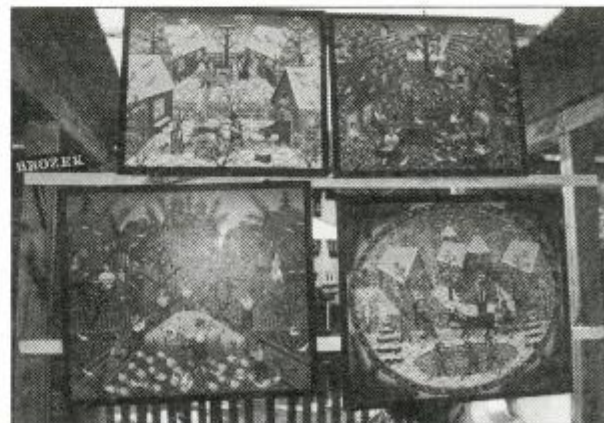
w Samacki, plecionkarz z Dolhobród w woj. białkopodlaskim



Tadeusz Suplicki, garncarz ze Szwelic w woj. ciechanowskim



Maria Augustyn, koronczarka z Łużnej (woj. nowosądeckie), rozmawia z min. Zdzisławem Podkańskim



Obrazy Eugeniusza Brożka z Sędziszowa, woj. kieleckie

JAN ADAMOWSKI

Wschodnie regiony kraju należą do tych obszarów, na których stosunkowo najlepiej zachowała się tradycyjna kultura ludowa. Dotyczy to zarówno dziedzin kultury materialnej, rękodzieła, jak i folkloru i wierzeń. W niniejszej dokumentacji przedstawiamy zapisy wierzeń i wiedzy ludowej z nadbużańskich okolic Włodawy, a dokładniej mówiąc z takich miejscowości, jak: Hańsk, Stary Majdan, Krasówka i Wyrki Połud.

Wierzenia i zwyczaje ludowe z północnych obszarów woj. chełmskiego

Tematyka publikowanych zapisów dotyczy kilku zakresów problemowych:

1. **Zioła** – cechy ich wyglądu, a przede wszystkim zastosowanie w medycynie ludowej i magicznej ochronie przed zjawiskami atmosferycznymi;

2. **Wianuszki** czyli zioła poświęcane w okresie Bożego Ciała – ich rola w tradycyjnej kulturze ludowej jest podobna do funkcji spełnianych przez inne typowe zioła, ale przez sakralizację wierzenia rozszerzają i kumulują skuteczność ich działania;

3. **Zamawiania** – a więc słowno-gestyczna magia związana z leczeniem chorób i zapobieganie nieprzychylnym dla człowieka działaniom przyrody, jak burze, pioruny, susze itd.;

4. **Ludowe etymologie** niektórych nazw miejscowych;

5. Wybrane wierzenia związane z niektórymi **zwyczajami dorocznymi**.

Ogółem jest to dwadzieścia krótkich dokumentacji. Część z nich to rzadkie i archaiczne już dzisiaj potwierdzenia dotyczące np. sprowadzania deszczu w czasie długotrwałej suszy za pomocą magicznego wsypywania ziarenek maku do studni, zamawiania czyli oddalania burzy (z różnieniem sytuacji, kiedy zamawiający spotyka się z burzą będąc w domu i na polu), leczenie chorób kręgosłupa (tzw. *krzyża*) przez położenie cierpiącego pod znakiem krzyża wypalonym na belce domu w dzień Matki Boskiej Gromniczej. W tych zapisach jest też cały kompleks ludowej wiedzy związanej z użytkowaniem różnorodnych ziół.

Publikowane teksty są utrwalonymi, w formie półfonicznej, fragmentami wypowiedzi poszczególnych informatorów. Oto ich krótkie charakterystyki, połączone z rozwiązaniem stosowanych skrótów:

– **BP** – Bronisława Polak, lat ok. 60, zamieszkała w Starym Majdanie, gmina Hańsk. Ludowa śpiewaczka, członkini miejscowego zespołu śpiewaczego; na XXVIII Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą jako solistka śpiewaczka zdobyła III nagrodę; dokumentacja została nagrana w 1994 r. w Hańsku.

– **Z** – informacje członków zespołów obrzędowych utrwalone: Krasówka – 1990 i 1991 r.; Wyrki Połud – 1991 r.; Hańsk – 1993 r.

1. ZIOŁA I ICH ZASTOSOWANIE

Centoria – ziele, różowitko kwitnie, wążutkie takie ma listeczki, ono takie wysokie, ze trzydzieści centymetry wyrośnie i u góry ma mnóstwo różowych kwiatków. A rośnie to przeważnie tak przy miedzach. Gdzie tam jeszcze..., o, na ugorze rośnie to!

Ten sam kwiat, jak zakwitnie, to się ścina, no może z dziesięć centymetry od kwiatu w dół i suszy się w cieniu. I późni tak się robi jak herbatę, zaparza się. To się pije, to od serca.

Dziurawiec – to on też przeważnie na miedzach rośnie. I jest on od żołądka. Też go ścina się, suszy w cieniu i tak jak herbatę zaparza się, i też się pije.

A jeszcze **macierzanka** – to od zaburzeń takich... Coś tam w środku, niestrawności.

Też **mięta cukierkowa** – tak zwana *pieprzowa* w domu nazywają. U mnie w ogródku to ja mam. To już jak brzuch boli, to ty mięty się zaparzy. Też trzeba suszyć w cieniu, jak wszystkie zioła. I ta mięta też jest dobra.

Dziwana – taka rośnie wysoka. To też pijo jak żołądek boli. Ale te kwiatki tylko się wyrzywa, żółte, same kwiatuszki te. Suszy się – też w cieniu.

I **pokrzywka** – taka co nie parzy. Ona rośnie nisko. Taka bardziej rozkładzista i tak dużo ma kwiatków na wierzchu tak jak krem, jak coś... To też jak już brzuch boli to pijo. Przeważnie kobiety ją pijo. To jest bardzo dobre, lecznicze.

Łzy Matki Boskiej – to rośnie przeważnie na łące. Ono tak wygląda: na cieniutkiej łodyżce i takie w kształcie serduška malutkiego, takie srebrnobłyszczące. To kobiety starsze to też zbierali na coś, ale ja nie wiem, do czego to było. Mama suszyła te *Łzy Matki Boskiej*. **BP, Stary Majdan, 1994**

2. WIERZENIA WIGILIJNE Z KRASÓWKI

Pokarmy na stole wigilijnym muszo być i z pola, i z łąki, i z wody. To wszystko musi być na stole, bo Pan Bóg tak urządził, że to jest wszystko dla człowieka.

Gospodyni przeżegnwała też **kutie** i podrzucała do góry, aby **jęczmień** rósł. Po przeżegnaniu odkładała też na cztery strony, aby dla dusz było, bo one przychodzą o dwunasty godzinie i posilają się.

Gospodyni odkładała też **gruszki**, bo sadzili je ojcowie. **Z, Krasówka, 1991**

3. GROMNICZNA W KRASÓWCE

Na Gromniczną po przyjściu z kościoła należy zrobić [wypalić na belce u sufitu] krzyż. A ten krzyż to się robi na to, aby piorun w dom nie uderzył, aby złe duchy jakie do domu nie weszły. I jeszcze na to, że jak boli kogo krzyż ludzki, to ten pod zrobiony krzyż się kładzie na podłogę [brzuchem do podłogi – JA], a druga kobieta czy tam mężczyzna przestępuje tego człowieka trzy razy i wtedy przestaje go boleć.

Należy też podpalić gromnicą włosy dzieciom, w czterech miejscach naokoło głowy, to nie będą się bały piorunów i burzy. **Z, Krasówka, 1990**

4. POŚWIĘCONA TARNINA ZABEZPIECZA OD PIORUNÓW

Od grzmotów to jeszcze **tarnina**. Jak się pójdzie do kościoła, na Wielkanoc [w Wielką Sobotę – JA], jajka się święci, pokarm ten wielkanocny, to z ogniska palonego przed kościołem brano tarninę i wkładano w strzechę, bo kiedyś były słomiane dachy. To na to, że niby grzmoty omijają, piorun nie uderzy. **BP, Stary Majdan, 1994**

5. MAJENIE LEPIECHEM NA ZIELONE ŚWIĄTKI

Na Zielone Świątki to jeszcze majono domy. Lepiech rwano i rzucono. Lepiech to tatarak tera się nazywa, ale kiedyś to lepiech nazywali. No ji rzucono w mieszkaniu ji, jak były słomiane dachy, to wtykano za strzechę. Bo to Zielone Świątki, żeb było wszędzie zielono. **BP, Stary Majdan, 1994**

6. WYKORZYSTANIE GAŁĄZEK Z BRZÓZEK USTAWIANYCH NA ZIELONE ŚWIĄTKI

A z kościoła na Zielone Świątki, jak takie brzózki tam so, umajone w kościele, to późni, jak się wychodzi z kościoła, to się łamie gałązki te i też się wtyka w domu czy na polu, czy tam gdzieś, żeby to Bóg bronił od jakichś tam nieszczęść, od burzy, od gradobicia. W polu w żyto wtykano czy tam gdzieś w owies. W zboże, żeby to miało chronić od gradobicia, od nieszczęść, od powodzi. Takie coś. **BP, Stary Majdan, 1994**

7. UBIERANIE KRÓW W WIANKI

Na Zielone Świątki ubierali krowy. To jeszcze ja robiłam wianki krowom. To było przeważnie z brzeziny czy z dębiny. Na rogi się nakładało już w Zielone Świątki, jak krowy się przyganiało. Te wianki to się robiło wcześniej. Wkładało się w wodę, żeby ojciec z matko nie wiedział. I na rogi się nakładało, przywiązywało się, żeby krowa nie zrzuciła przez drogę. I już wtedy gospodarz musiał zapłacić pastuchowi. **BP, Stary Majdan, 1994**

8. WYPĘDZANIE KRÓW NA PIERWSZY WYPAS

Jak wypędzali krowy pierwszy raz na pastwisko, toz palmo. Każda krowa musiała być uderzona palmo. **BP, Stary Majdan, 1994**

9. WIANECZKI ŚWIĘCONE NA BOŻE CIAŁO

Te wianeczki co to so święcone na Boże Ciało, to się robi z **rozchodnika** i z **nawrotyczu**, i z **lipy** z kwiatków, z **bla-**

watków. I taka **merona** – tak było zwane takie ziele. A to było takie zielone, przy ziemi rosnące. I z **błyskawicy** – na wsi nazywali to **ptasie mydelko**. **Błyskawica**, bo ono tak wyrasta jak błysk. Tu taka kupka, a tu tak się roztego... To **błyskawica** dlatego.

A **ptasie mydelko** dlaczego? To kiedyś tak mówili, że to ptaszki nogi myjo tym. Ono, to mydelko, to panie, jak się wyrwie i do wody, i niech pan to tak potrze, to taka pianka, jak po mydle taka jest. I dlatego tak nazwali.

I jeszcze **boże drzewko** – to jest takie, rośnie w ogródkach. Takie wyrasta wysokie i takie zieloniutkie. Ono mi podobne do paproci. Bardzo pachnące. **Boże drzewko** też suszono i też pito jak herbatę. Bardzo fajne. Ono zapach taki ma. I wianki też wito z tego **bożego drzewka**. **BP, Stary Majdan, 1994**

10. ILOŚĆ WIANECZKÓW

Wianeczków to ile tam kto uwil. To każda gospodyni se robiła i z czego wiedziała, to se nawineła. To nie musiało być tak, że ten, a inny nie. **BP, Stary Majdan, 1994**

11. WYKORZYSTYWANIE POŚWIĘCONYCH WIANECZKÓW

Z **rozchodniku** – to przeważnie każda gospodyni robiła wianeczki dlatego, że rozchodnik, jak tam gdzieś czasem **krowie wymie** spuchło czy coś, to tym nakadzano rozchodnikiem. No to mówili, że to się rozchodzi. No ja wiem, czy to tak było? Ale tak mówiono.

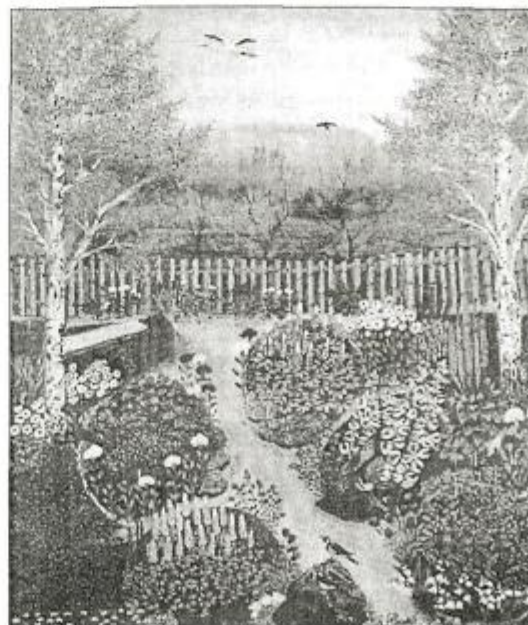
Albo czasem, to jeszcze moja mama to robiła. To jak kogoś **zęby** boleli, tak mocno zapuchli, to kadziła wianeczkami święconymi. To tak na ogień rzucała trocha wszystkich ziółek. No ji kogo bolało, tak nad ten dym, tak żeby nagrzało. I późni utulała, i niby to miało pomóc. Ale czy pomagało, to ja nie wiem.

Jak się **krowa** wycielila, to też du tego pierwszego picia święconych wianeczków troszke kruszono. Do picia krowie. Wszystkich po troszku. I w tym piciu ona to wypila. To miało służyć niby na dobrze. **BP, Stary Majdan, 1994**

12. PRZECHOWYWANIE WIANECZKÓW

A wianeczki to wieszano koło obrazu. No bo to też już było poświęcone! I było tak przyjęte, może z dziada pradziada.

Ale i nad drzwiami było wieszane – to od grzmotów było. **BP, Stary Majdan, 1994**



Wiosenka jak piękna piosenka i Wystrójona wiosna – obrazy Adama Pawlika z Różanki, woj. chełmskie. Obie prace znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej.

Fot.
Tadeusz Żaczek

13. SYPANIE POŚWIĘCONEGO MAKU ZAPOBIEGA SUSZY

Na Matkę Boską Zielną święci się makówką maku, bo jak jest susza to mówią, że zbierają się dzieci małe, troje i makówkę biorą święconą i ten mak liczą: po trzy ziarenka dziewięć razy. I idą przez wieś i do dziewięciu studni sypią ten mak policzony. Jak susza jest trzy, cztery miesiące, to te dzieci idą przez wieś i sypią ten mak. I zaraz, za tydzień, ni stąd, ni zowąd pada deszcz. **Z, Wyrki Połud, 1991**

14. ABY DOBRZE UKISIĆ KAPUSTĘ

Przy zakiszaniu kapusty na dno beczki należy włożyć kawałek chleba i główkę czosnyku po to, aby kapusta dobrze kisła i aby starczyło jej aż do wiosny.

Jak w tygodniu [tygodniu] są Zaduszki, to nie można kwaszyć kapusty, bo wtedy może śmierdzić nieboszczykiem i jeśli się jej nie da. **Z, Hańsk, 1993**

15. ZAWRACANIE BURZY

Moja mama i wiatr zamawiała, i uroki, i strachy, i płaczki. Nawet czasem i burze. Wychodziła, jak była w domu, z topatą od pieczenia chleba. Wychodziła naprzeciwko burzy na podwórko i coś tam mówiła. No tak, że burza nieraz zawróciła.

A jak była w polu a burza szła, to małym palcem z prawej ręki ją przeżegnała i też tam coś poszeptowała. I nieraz, no jak ta burza już blisko nad nami, to może się już nie zawróciła, a jeżeli ta burza tylko wychodziła, błyski były, grzmoty, to wtedy wróciła się, wróciła. Tak było. **BP, Stary Majdan, 1994**

16. ROSA LECZY LISZAJE

Jak ktoś ma liszaj na buzi, to trzeba zebrać rose z szyby, z nocy i pocierać. I zejdzie liszaj. Przeważnie należy to robić rano, bo rosa jest rano. **BP, Stary Majdan, 1994**

17. SPALANIE RÓŻY

A to kłaki się brało. Robiło się takich piętnaście [kul]. I brudna szmata musiała być. Tak, brudna szmata koloru czerwonego. Najpierw kładła inne szmate, a później już te czerwone na tym ale takie przybrudzone. I gasiła na tym [zapalone kłaki], na buzi. Jak już skończyła te zamowe, to przyduśiła to. To widziałam. Mama zamowe mówiła po cichu. **BP, Stary Majdan, 1994**

18. ZAMAWIANIE PŁACZEK U MAŁEGO DZIECKA

Matka małego dziecka to czasem nie śpi dwie i trzy nocy, bo dziecko płacze i płacze. Wtedy mama to dziecko przeżegnała, stawiała na progu. Później coś tam brała od tego dziecka i wynosiła na drogę. Ja tego dokładnie nie pamiętam. **BP, Stary Majdan, 1994**

19. SKĄD NAZWY MIEJSCOWOŚCI: LUBIEŃ I WYRYKI

W Lubieniu kościół stoi w cudownym miejscu, gdzie objawiła się Matka Boża. Ona polubiła to miejsce i dlatego wieś nazywa się Lubień. Tam w ołtarzu jest obraz Matki Boskiej cudownej, która tam się objawiła.

Kiedyś Matka Boska objawiła się w Wyrkach, a później znikła. Wyrzekła się Wyrki i dlatego nazywają się Wyrki. A polubiła miejsce w Lubieniu. **Z, Wyrki Połud, 1991**

20. SKĄD NAZWA PRZYSIĘGA

Jak nasza babcia opowiadała, to w tym miejscu był kościół, który się zapadł. I zrobiło się jezioro. Ale kiedyś to tam jakieś sądy były i wszystkie tam przysięgali. I wojsko przyjeżdżało tam na przysięgę. I prawdopodobnie, że jakaś dziewczyna złożyła krzywoprzysięstwo i dlatego się zapadł ten kościół. To prawdziwa prawda. W tym miejscu jest woda, która jest zdrowotna. **Z, Wyrki Połud, 1991**

DEBIUTY

JAN ADAMOWSKI

Michał Okszejski - nieznany ludowy poeta podlaski

W dziale DEBIUTY chcielibyśmy przedstawić twórczość Michała Okszejskiego z Berezki koło Międzyrzeczka Podlaskiego. Jest to autor, o którym wiemy bardzo niewiele.

Kilka lat temu zapoznałem się z ciekawym rękopisem, który przekazała mi Alina Faluszewska z Radcza. Jest to zeszyt o wymiarach 22 na 36 cm. Na pierwszej, następującej bezpośrednio po tekturowej oprawie, wewnętrznej stronie kartki zachowany jest napis: „Michał Okszejski z Berezki s pod Międzyżycza, Ekatierynosławaska Gubernia”. Pierwotnie miała to być *Księga inwentarzowa* rannych i chorych żołnierzy, m.in. z Rostowa nad Donem (szpital nr 7) – tak informuje zapis w języku rosyjskim umieszczony na pierwszej stronie zeszytu. Napis ten jest datowany na 1914 rok. Jednakże wpisy inwentarzowe ograniczają się tylko do pierwszej polskiej wiersze M. Okszejskiego oraz teksty różnych pieśni i piosenek (głównie religijnych, ale także i o tematyce świeckiej). Te ostatnie są czasem zapisane również w języku rosyjskim.

Oryginalna twórczość M. Okszejskiego to przede wszystkim kilka dosyć długich wierszy pisanych w stylu utworów o charakterze nowiniarskim. Przedstawiają one poglądy autora na temat ówczesnego życia czy stosunków społecznych (*Życie rolnika i pana, Fraszunek i troski z życia niższej klasy*) oraz wspomnienia z młodości (*Z życia mojej młodości*). Wydaje się jednak, że najciekawsze w tej twórczości są te utwory, które bezpośrednio – w sposób opisowy czy w formie lirycznego wynurzenia – odnoszą się do sytuacji, w której powstawały. A był to czas wojenny. Ze skromnych i porozrzuconych na różnych stronach informacji można się ogólnie zorientować, że zapisane teksty powstawały głównie około 1918 roku. Jest to zatem okres zakończenia I wojny światowej. Autor, prosty żołnierz armii rosyjskiej, był wówczas w Rostowie – prawdopodobnie w szpitalu i na przepustce. Utwory te przedstawiają beznadziejność wojennej sytuacji żołnierza polskiego, który musiał walczyć w obcej armii, ale przede wszystkim są autentycznym świadectwem tęsknoty do stron rodzinnych (por. *Smutne życie żołnierza, Traskliwość, Gorliwość, Gdyś służbę wojenne kończył* itd.).

Na tym miejscu udostępniamy fragmenty twórczości żołnierza poety, Michała Okszejskiego. Jest to twórczość prosta, o czym świadczy m.in. język tych zapisów. W stosunku do rękopisu w wersji drukowanej zmieniliśmy jedynie ortografię. Pozostały te cechy, także natury fonetycznej (np. wschodnia miękka wymowa „l”, zapisywana przez autora jako „li”), które zdradzają jego regionalne pochodzenie.

Wiersze Michała Okszejskiego

Smutne życie żołnierza

(fragmenty)

Szum wiatr bujny w brzoźowym liesie,
Za deszczem nie widać słońca,
Odgłos ze strzałów giermańskich

armat

Przychodzą do nas bez końca.

Słońce po deszczu rose obsusza,
A słowik w liesie se śpiewa,
Zboże na poliu, trawa na łąkach
I owoc w sadach dojrzewa.

Lecz jednak dla nas to niewesoło,
Kto będzie zbierał urody,
Kiedy zabrany na wojnę strogo
Robotnik stary i młody.

Smutno mi barzo, żem nie jest
w domu,

Zbyteczność moja przepada,
Tera nie słysze rozmów panieńskich,
Maryś już do mnie nie gada.

Bo ja pojechał w rosyjskie strony,
Ona sie sama została,
Jakiem odjeżdżał, żal mi jej było
I ona po mnie płakała.

Żalność mi wielka, że sie marnuje
Daremnie tutaj na wojnie,
Ona se w domu żyje wesoło
I ma tam życie spokojne.

A ja na wojnie ciężarno mękie,
Głody i chłody przenosze,
Żeby sie wrócić, widzieć sie z tobo,
Dzień każdy Boga ja prosze.

Dziewcze se chodzi i piosnkie nuci,
Że jej zabrali kochanka,
Tera już będzie panno chodziła,
Aż kwiatki opadno z wianka.

* 1918 roku w mieście Rostowie,
gdy byłem puszczony na urliop
i miałem dosyć czasu.

Zwracamy się z prośbą
do Czytelników o kontakt
z autorem artykułu na adres
redakcji „Twórczości Ludowej”,
jeżeli ktoś natrafi na
jakiejkolwiek informacje
o życiu i twórczości Michała
Okszejskiego (możliwa jest
także inne forma nazwiska –
Okrzejski).

Gorliwość

Ach Boże kochany,
Boże mój jedyny,
Wyprowadź mnie, Boże,
Z tutejszej krainy.

Z tutejszej krainy
I od tego narodu,
Żebym ja nie cierpiał
Wielie tutaj głodu.

Żeby głód zostawić
I swoje kłopoty,
Żebym móg powrócić
Do swojej roboty.

Pozbyć sie kłopotu
I rosyjskiej nędzy,
Żebym móg powrócić
Do swej Polski prędy.

Żeby prędy zrzucić
Te siwe szynelie,
Wypisać sie z pułku,
Nie mieć tylie nędzy.

Nie mieć myśli wielie,
Nabrać wesołości,
Do ojca, do matki
Jechać prędy w gości.

Pocieszyć swo matkie,
Ojca rozweselić
I wspólnie z rodziną
Miłości sie dzielić.

Bo tutaj w Rosji
Mnie straszna tęsknota,
Nie bierze sie nijak
Mnie żadna robota.

Nie cieszy robota,
Ani też pieniądze,
Tylko jedno w myśli,
Wrócić w Polskie prędy.

Bo moja jest głowa
Strasznie sturbowana,
Przez to, że rodzina
Została w Giermana.

Został ojciec, matka
I brat liat dwanaście,
I jeszcze do tego
Pannów kilkanaście.

A wielie zostało
Kawaleriów, wielie
I te dni możliwe,
Święta i niedziele.

Ten gościniec miły
Com im spacerował,
Łąka com jo kosił,
Polie com je orał.

Te liasy przesliczne
I słowik co śpiewał,
I ubranie modne
To com sie odziewał.

Ta wszystkie budowa,
Sad, ogród i pszczoły,
Konie, także bydło,
Spichrze i stodoły.

I ta polska rzeczka
Co blisko płynęła,
Dziewucha kochana
Co mnie wciąż [sie śniła].

Troskliwość

Jestem zmęczony niewolio
I tęskno mi bardzo do braci,
Rok cały służe daremnie
I nikt mi za to nie płaci.

Strwożona moja jest głowa
I ręce władać przestają,
Zniszczona polska jest mowa,
Nogi już władać przestają.

Oczy me wzrok już straciły,
Uszy już wielie nie słyszają,
Przestały działać już siły,
A w pułkach wraz zdrowym piszą.

Język przestaje przemawiać,
Jeść ryby ni mam już chęci,
Żeby napisać o sobie
Wszystko to trzymam w pamięci.

Z nędzy ja zachorowałem,
Przez to ja był w lazarecie,
Więc teraz spraktykowałem
Jak żołnierz żyje na świecie.

Wspomniałem sobie swe życie
Jak mnie z początku zabrali,
Za kiedy ja miał obuczanie,
Jak oni mnie mordowali.

Pisałem listy do domu,
Mnie odpowiedzi nie dali,
Żalność mnie wielka zebrała,
Że mnie tak zapomnieli.
[...]

Cierpiałem głody i chłody,
Jak w dnie powszechnie,
w niedziele,

Odzienie miałem zimowe,
Brudno koszulie na ciele.

Schronienie miałem od deszczu,
Sine obłoki na niebie,
Poduszkie miałem z rękawa
I pościel z szyneli dla siebie.

Mieszkanie ja ciepłe miałem,
Przed słońcem gałęzie zrzucone,
Deszcz przez nio jak z cebra
sie lieje,

Takie ja miałem schronienie.

I jeść mi dawali dostatek,
Zielonej wody z jeziora,
Oddechu miałem ja dosyć,
Zara pracować z wieczora.

A mienso miałem kość z ryby,
Gorzka i zgnita, czerwona,
Sup od tej ryby był tłusty,
Na wierzchu woda czerwona.

Chlieb suchy, zmarznięty jak kamień,
Funt chlieba sie tego dostało,
Roboty nigdy nie brakło,
A odpoczynku jest mało.

Wciąż drzewo z liasu wynosim,
W noc na okopy idziemy,
Granaty nad nami pękają,
A my tam robić musimy.

JAN
MAZUR

Rola nauczania języka, kultury i tradycji ludowej w kształtowaniu i utrzymaniu polskości

Niezwykła dynamika przemian społeczno-politycznych, kulturowych i ekonomicznych, dająca się zauważyć we współczesnym świecie, szczególnie zaś w Europie Środkowej i Wschodniej, powodująca powstawanie nowych państw i struktur społeczno-gospodarczych, niesie z sobą szereg problemów, przed rozstrzygnięciem których stają całe narody, grupy etniczne i poszczególne jednostki. Są to problemy natury etycznej, związane ze zmianą systemu wartości, bądź też zmianą hierarchii poszczególnych jego komponentów; **społecznej** – spowodowane zaburzeniem ustalonych ram egzystencji i trudnością przystosowania się do reguł gospodarki wolnorynkowej, przynoszącej ogromne fortuny jednym i nadmierne zubożenie drugim – oraz **narodowościowej**, związanej z koniecznością etnicznego określenia się, zmuszającego jakże często do dokonania swoistej samoidentyfikacji. Dla osób polskiego pochodzenia, rozsiadanych po całym świecie, określanymi mianem Polonii lub Polaków za granicą¹, niezwykłej aktualności nabrała interpretacja takich pojęć, jak ojczyzna, mała ojczyzna, macierz, ojcowizna² i związanego z tym określenia swojego stosunku do Polski, jej historii, kultury, tradycji i religii, czyli do tych elementów, które składają się na tzw. ideę polskości.³ Dla sporej części młodej generacji Polaków na Wschodzie, potomków zesłańców i więźniów dalekiej Syberii i Kazachstanu, nasza polska rzeczywistość może okazać się „zapomniana, obca, a może nawet prowokująca lub wywołująca uczucie wrogości”.⁴

Mając na uwadze całą złożoność tej problematyki, a także dążąc do naprawienia szkód wywołanych polityką władz rosyjskich i radzieckich oraz wychodząc naprzeciw oczekiwaniom środowisk polskich za granicą, rząd RP zdecydował się na udzielenie rodakom ze Wschodu daleko idącej pomocy, zwłaszcza w zakresie oświaty. Celem tych działań, wyrażających się m.in. objęciem młodzieży polskiego pochodzenia szerokim systemem stypendial-

nym, pozwalającym jej na bezpłatne studia w Polsce, była – mówiąc ogólnie – obok promowania bądź doskonalenia znajomości języka, historii i szeroko pojętej kultury polskiej, chęć odbudowania polskiej inteligencji, wyniszczonej na tych terytoriach w wyniku zesłań i różnego rodzaju innych prześladowań, w tym niedopuszczania do studiów wyższych, zajmowania prestiżowych stanowisk i wykonywania określonych zawodów. Pozostała w ukryciu inteligencja repatriowała się po wojnie do kraju tak, że w ostatnich latach istnienia Związku Radzieckiego ludność polska na Wschodzie miała najniższy – obok cygańskiej – prawie 10-krotnie mniejszy wskaźnik osób z wyższym wykształceniem spośród wszystkich narodowości i grup etnicznych.⁵

W tym kontekście nowe, ciekawe, a zarazem trudne zadania stanęły przed instytucjami zajmującymi się działalnością na rzecz polskich środowisk emigracyjnych, szczególnie zaś pomocą dla Polaków na Wschodzie. Z myślą o realizacji tej pomocy, decyzją Senatu UMCS z 23 stycznia 1991 r., zostało utworzone Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców, którego głównym zadaniem jest prowadzenie różnych form kształcenia Polonii i Polaków ze Wschodu, najbardziej oczekiwanych i potrzebnych w tych środowiskach. Do tych form należą:

1. Roczny kurs przygotowawczy na studia wyższe w Polsce dla młodzieży ze Wschodu;
2. Roczny kurs językowo-metodyczny dla nauczycieli ze Wschodu;
3. Trzystopniowe Studium Metodyki Języka Polskiego dla Nauczycieli;
4. Trzystopniowe Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych;
5. Praktyki językowe dla studentów polonistyki różnych uczelni na Wschodzie;
6. Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej;
7. Kurs Kultury Polskiej;

8. Semestralne kursy dla studentów polonistyki Instytutu Pedagogicznego w Kokczetawie (Kazachstan).

W latach 1991–1996 z usług centrum skorzystało 2077 słuchaczy z 35 państw, w tym 1629 Polaków ze Wschodu.

Jak widać, wymienione formy kształcenia koncentrują się głównie na przygotowaniu młodzieży, w której zarówno Polska, jak i Polacy na Wschodzie widzą nadzieję na spełnienie swoich pragnień i oczekiwań. Głównym przedmiotem kształcenia jest język polski, stanowiący przecież klucz do poznania historii i kultury narodu oraz zrozumienia wytworów tej kultury, takich jak literatura i folklor. Wszystkie te czynniki w procesie kształcenia wzajemnie się warunkują i dopełniają oraz wpływają na jakość i charakter ogólnego obrazu poznawanego kraju przodków. Stąd też naczelną zasadą nauczania jest wzajemna korelacja i komplementarność przedmiotów; nie ma znajomości języka bez znajomości literatury, znajomości literatury bez znajomości historii, zaś znajomości historii bez poznania kultury i tradycji.

Szczególna rola w tym procesie przypada ludowej kulturze, tradycji i religii, stanowiących fundament utrzymania polskości. Zarówno podczas pobytu w Kazachstanie, jak i na Syberii mogłem przekonać się o tym osobiście, kiedy stykałem się z młodzieżą nie mówiącą już po polsku, znającą jednak słowa niektórych kołęd i pieśni kościelnych, fragmenty modlitw i niektórych piosenek ludowych. Te właśnie elementy szcztkowej znajomości języka stanowią dla nas kamień węgielny pod budowę gmachu polskości, który wznosimy we wspólnej pracy z młodzieżą ze Wschodu podczas jej studiów w Polsce. Proces kształcenia łączymy z wszechstronnym procesem poznawania ludowej kultury i tradycji, organizując np. wieczory andrzejkowe, wigilijne, spotkania wielkanocne.

Przygotowując określony wieczór młodzież zapoznaje się najpierw z literaturą, dotyczącą danego obrzędu, po-



Uroczysta Wigilia w Centrum, 1996 r.



Jasełka w wykonaniu słuchaczy z różnych krajów, 1995 r.

Fot. J. H. Lubieniecki

znaje istotę, historię i wymowę określonej tradycji, symbolikę poszczególnych jej elementów, a także dowiaduje się o regionalnych różnicach w sposobie świętowania (obchodzenia) poszczególnych uroczystości. Sama przygotowuje niektóre komponenty tych spotkań, np. potrawy wigilijne – zarówno te znane ze swoich okolic, jak i te poznane dopiero tutaj, w Polsce. Wspólne śpiewanie kolęd, wystawianie jasełek, dzielenie się opłatkiem lub jajkiem, zaś w innych przypadkach – śpiewanie ludowych piosenek i przyspiewek – dopełniają obrazu całości. Ramę sytuacyjną uroczystości tworzy odczytywanie fragmentów dzieł literackich, dotyczących danej uroczystości (np. fragmentów *Chłopów* Wł. S. Reymonta odnoszących się do Wigilii).

Doskonałym uzupełnieniem kształcenia uniwersyteckiego są wycieczki do muzeów: nie tylko tych najbardziej znanych – w Warszawie i Krakowie, lecz także do regionalnych w Lublinie (Muzeum Wsi Lubelskiej, Muzeum Lubelskiego, Muzeum w Bramie Krakowskiej, Muzeum na Majdanku), w Zamościu, Kozłowiec lub Wojciechowie (Muzeum Kowalstwa).

W podobny sposób kształceni są nauczyciele i działacze polscy i polonijni, którzy zdobyli tu wiedzę na Studium Metodycznym dla Nauczycieli, na kursie językowo-metodycznym lub na kursie kultury polskiej, przekazują dalej.

Bardzo ważną rolę w procesie kształcenia spełnia utworzone w UMCS przed ponad 20. laty, kierowane przez mgr. Stanisława Leszczyńskiego, a od roku 1991 działające w ramach Centrum – Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Studium to przygotowuje nie tylko fachowców zakładających

i prowadzących samodzielnie polonijne zespoły folklorystyczne z dala od Macierzy, lecz także, za ich pośrednictwem, propaguje w świecie, oprócz folkloru tanecznego i muzycznego, szeroko rozumianą kulturę narodową, szczególnie zaś kulturę ludową. Taniec i piosenka łączą się bowiem nierozdzielnie ze zwyczajami i obyczajami odnoszonymi się nie tylko do określonych świąt i uroczystości, lecz także wynikającymi z bogatej w ciekawą symbolikę tradycji historycznych i kulturowych narodu.

Szczególną rolę spełnia studium w zakresie przygotowywania kadr instruktorskich dla państw Wschodu. Jest to zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę ogromne potrzeby w tym zakresie, wynikające z jednej strony z brzemiennych w skutki faktów przemilczania i zwalczania polskości w b. ZSRR, z drugiej zaś na istnienie kilku-milionowej rzeszy Polaków na Wschodzie, często nie znających polskiego folkloru i tradycji narodowej, mających również trudności w posługiwaniu się językiem swych przodków.

W działalności studium bardzo istotną rolę spełnia Zespół Tańca Ludowego UMCS, stanowiący „żywą pomoc dydaktyczną”, stosowaną w różnych formach kształcenia. Koleżeńską pomoc w opanowaniu poszczególnych elementów i układów tanecznych przez świeżo upieczonych słuchaczy Studium Folklorystycznego, opieka nad nowicjuszami oraz stwarzanie im wspaniałej, niepowtarzalnej atmosfery, zaskarbiają mu wdzięczność przybyłych z całego świata miłośników polskiego folkloru. Mówiąc o „żywej pomocy dydaktycznej” mam na myśli nie tylko pomoc świadczoną corocznie przy nauce tańców i pokazach strojów regionalnych na kursach kultury polskiej, lecz przede wszystkim prezen-

tację polskiego folkloru na inauguracyjnych i pożegnalnych imprezach dla nauczycieli ze Wschodu, słuchaczy Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej, czy też kandydatów na studia wyższe w Polsce. Występy zespołu pozostawiają wspaniałe i głębokie przeżycia estetyczne. Dla wielu z tych osób są one nie tylko kolorowym obrazem ich „Polski z oddali”, lecz także, jakże często, są drogowskazem do tej Polski – czynnikiem, który niejednokrotnie przeważa szale w trudnym przecież procesie samoidentyfikacji narodowościowej, zwłaszcza wśród młodzieży.

Prof. dr hab. Jan Mazur jest dyrektorem Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców w Lublinie.

PRZYPISY

¹ Mianem Polonii określa się osoby polskiego pochodzenia, które dobrowolnie wyemigrowały z kraju i przyjęły obywatelstwo innego państwa; Polakami są zaś ci rodacy, którzy znaleźli się na terytoriach obcych państw nie z własnej woli, lecz zostali do tego zmuszeni siłą, bądź też ci, którzy wyjechali z kraju i zatrzymali polskie obywatelstwo, nie przyjmując obcego. Rozróżnienie to jest z emocjonalnych względów bardzo istotne dla Polaków na Wschodzie, którzy jak sami twierdzą „nigdy nie opuścili Polski”, zaś Polska – w sensie geograficznym – odsunęła się od nich.

² Rozumienie tych pojęć w tradycji różnych krajów i narodów obszernie analizują liczni autorzy w pracy *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, Lublin 1993, (pod red. J. Bartmińskiego).

³ Zagadnienie idei polskości omawia w aspekcie historycznym i współczesnym Cz. Bartnik w książce *Idea polskości*, Lublin 1996.

⁴ Cz. Bartnik, *op. cit.*, s. 5.

⁵ Por. A. Patek, *Polacy w Rosji i ZSRR*, [w:] B. Szydłowska-Ceglowa (red.), *Polonia w Europie*, Poznań 1992, s. 285.

BEATA MAKSYMIOUK

Ziarnko gorczycy. O tomiku wierszy Zofii Roj-Mrozickiej

Tomik wierszy *Ziarnko gorczycy* zakopiańskiej poetki Zofii Roj-Mrozickiej jest kolejną publikacją promującą twórczość poetów ludowych. Został on wydany w serii Biblioteki „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, nakładem wydawnictwa Polihymnia w Lublinie w 1995 roku. Wyboru i omówienia wierszy dokonała Stanisława Niebrzegowska, ona też jest autorką obszernego wstępu, w którym charakteryzuje twórczość poetki. Tomik wzbogacony jest ilustracjami Joanny Mrozickiej-Winkler oraz fotografiami pochodzącymi ze zbiorów autorki – wszystko to w znacznym stopniu wpływa na estetykę publikacji.

Całość tomiku dzieli się na dwie części, z których pierwszą stanowi wstęp, druga zaś zawiera utwory poetki ułożone w sześć grup tematycznych: *Życie i śmierć, Majowa Panienska, Jesli możesz Panie, Ku stajence, Pory roku, Górole, górole*. Znalazły się w nich wiersze pochodzące z różnych okresów życia autorki, niektóre z nich były już wcześniej publikowane na łamach wielu czasopism, m.in. „Dziennika Polskiego”, „Twórczości Ludowej” oraz w wydawnictwach poświęconych twórczości poetów ludowych, jak np. *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej* (red. D. Niewiadomskiego, Lublin 1994).

Zofia Roj-Mrozicka przyszła na świat w zakopiańskiej rodzinie góralskiej wiosną 1948 r. Trudną sztukę pisanie wierszy rozpoczęła już we wczesnej młodości. Jej miłość do tworzenia słowem trwa do dziś. Wielokrotnie była nagradzana w konkursach poetyckich, m.in. Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka. Poetka, jak zaznacza we wstępie S. Niebrzegowska, pisze swe wiersze z potrzeby serca i każdy stan swojej duszy stara się przelać na papier. Wiersze Zofii Roj-Mrozickiej pisane są gwara. Związane jest to z rolą, jaką przypisuje utworom, traktuje je bowiem jako rodzaj poetyckiej rozmowy z rodziną, bliskimi, znajomymi, głównie mieszkańcami rodzinnych stron. Według poetki gwara lepiej oddaje myśli, pozwala na pełne zrozumienie tekstów, o czym wspomina autorka wstępu.

Mrozicka pisze o swej mowie rodzinnej w jednym z wierszy:

„Jak potoczek woda,
Jak turnicze skała,
Tak jo cie rada widzem
Gwaro Góralsko,
Śpiywno jak góralskie nuty
Te zbójcekie i te Sabalowe.
Rada cie widzem za żwięk i nute,
I za to ze naucyli cie mie moi ojcowie”.
(*Gwaro*, s. 99)

Poezja Zofii Roj-Mrozickiej jest pełna zadumy i refleksji nad życiem i otaczającym ją światem. Autorka zastanawia się w swych wierszach nad sensem życia i nad jego ulotnością. Często pisze o tym, że nie warto dbać tylko o wartości doczesne, nie trzeba biec za wszystkim i zdobywać wszystkiego za wszelką cenę, warto natomiast zatrzymać się i pomyśleć o Bogu, o ludziach, którzy są obok nas:

„Coz syćko warce po trupak zdobyte,
wydarte z gardła i z ręki wyrwane,
kie serce zimne i jak skała twarde,
i jescce zimnym lodem posypane.

Coz życie warce bez Boga, bez serca,
bez miłosierdzia, bez dobrego słowa,
som przecie inne wartości na świecie,
przecie syćkiego ni można rachować.”
(*Pytania*, s. 28)

Częstym motywem w twórczości Mrozickiej jest obraz Matki Boskiej, przychodzącej na hale do Górali: „Przysłaś Matusz z nieba do Górali, // Co se siejom owies w szkolnej roli”. (*Do Matki Boskiej Góralskiej*, s. 33). Do tej królowej Górali autorka zanosí swe prośby, błagania za siebie i swoich bliskich. Obok Matki Boskiej w utworach pojawia się też postać Pana Boga, z którym poetka prowadzi często dialogi. Wiersze te mają formę modlitwy, w nich też autorka przyjmuje postawę dziękczynienia, błagania i wielbienia Boga za to wszystko, czym obdarzył ją i jej braci Górali w życiu.

„Tobie ino Wielgi Boze
Dziękujemy za to,
Ze nos karmis tym, coś stworzył
Od wiosny po lato,
I bez jesień ciepłom, złotom
I bez całom zimie,
Za te hole pełne kwiotków,
Za te cudne kwile”.
(*W holak*, s. 37–38)

Wśród wierszy publikowanych w zbiorze znalazły się też utwory tematycznie związane z Bożym Narodzeniem. Wiersze te mają często postać pastorałek, obecne są w nich zwierzęta składające hołd Dzieciątku: „A leśne zwierzątka// pewnie go widziały// i ku niemu przysły, // i go kołysały” (*W matulkim zlobecku*, s. 58). Jezus rodzi się w rodzinnych stronach poetki, wśród gór szukają go też Trzej Królowie:

„Idom Trzej Królowie
w korónkach na głowie,
sukajom Jezuska,
kany jest, fto powie,
Moze je w Kasprowym
albo je w Giewoncie”.
(*Sukanie*, s. 66)

Wielokrotnie poetka pisze też o pięknie góralskich krajobrazów:

„Hole nase hole
Choć takieście stare
To się Was kocho
Calućkie Podhale
Kochajom Was starzy
Kochajom Was młodzi
Bo takie kochanie nikomu nie skodzi”.
(*Hole nase hole*, s. 72)

Wszystko to jest dziełem Boga. Góry są najpiękniejszym miejscem na świecie, tutaj to można zachwycać się otaczającym pięknem przyrody, a tutejszym kwiatkom, wiatrom można powierzyć swoje myśli, tęsknoty (*Polny kwiotek*, s. 77). Autorka jednak dostrzega też przemiany zachodzące w otaczających ją krajobrazach i niszczące ich piękno.

„Wypleniom owce
Wypleniom Góroli
Coby nie patrzeli
Załośnie na hole
Zabrali polany
Postawili bloki
Załonili syćkie
Góralskie widoki
Kochani Górole
Coz Wam więcej trzeba
Kie Wam jescce ostol
Widocek do nieba”
(*Wypleniom Góroli*, s. 95)

Wiersze Zofii Roj-Mrozickiej zamieszczone w omawianym tomiku są zwierciadłem duszy poetki, która ukończyła swe piękne górskie krajobrazy i to jest dla niej najważniejsze. W utworach publikowanych w *Ziarnku gorczycy* autorka pisze o tym, co jest największą wartością w życiu każdego człowieka: według niej jest to wiara w Boga, do którego można uciekać się w trudnych chwilach życia. Bardzo dobrze się stało, że wiersze poetki z Zakopanego zostały wydane drukiem. Dzięki temu mogą dotrzeć do wielu czytelników.

Zofia Roj-Mrozicka, *Ziarnko gorczycy*. Wybór, opracowanie i wstęp Stanisława Niebrzegowska, Lublin 1995, s. 105, il.

Wiersze

DONAT
NIEWIADOMSKI

Liliany Buczyńskiej *

We wspomnieniach Stanisława Buczyńskiego znajduje się zapis traktujący o narodzinach córki Liliany: „30 listopada 1943 roku powiększyła się moja rodzina. Jest nas troje. Mamy zdrową córeczkę. Ogromnie się z żoną cieszymy. Zrobiło się w naszym mieszkaniu jakoś jaśniej, a dziewczucha narobiła takiego krzyku, takiego rwetesu, że pozał się Boże” (cyt. wg *Na drodze dróg*, t. 2, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1993, s. 105). W późniejszych latach Buczyńskim urodziło się jeszcze dwoje dzieci: Mieczysława i Maciej. Za życia poety żadne z nich nie zajmowało się twórczością literacką. Buczyński nie przypuszczał, że wkroczą one kiedyś na pisarskie szlaki.

Pierwszy ujawnił się ze swoją twórczością Maciej, którego wiersze znalazły się w wymienionej edycji (t. 2, s. 202–207). Liryki Macieja mają charakter wspomnieniowy, mówią o przeżyciach związanych ze śmiercią rodziców. Nowszych wierszy syna Buczyńskiego nie znam. Mam jednak nadzieję, że nie zaprzestął uprawiania poezji.

Z pewnym zaskoczeniem przyjąłem natomiast wiadomość o ukazaniu się zbiorku poetyckiego Liliany. Słyszałem wprawdzie wcześniej, że zaczęła ona

pisać wiersze, ale nie sądziłem, że ten proces ekspresji artystycznej jest na tyle zaawansowany, by mógł zaowocować indywidualnym tomikiem.

Liliana Buczyńska pracowała prawie trzydzieści lat jako nauczycielka języka polskiego i historii w Szkole Podstawowej nr 1 w Hrubieszowie. Życie osobiste nie ułożyło się jej szczęśliwie. Mieszka obecnie samotnie, ciężko chorowała, jest na rencie.

Opublikowany staraniem Hrubieszowskiego Domu Kultury tomik zawiera wiersze interesujące poznawczo, poprawne artystycznie, spójne myślowo i stylistycznie. Spotykamy w nim m.in. utwory utrzymane w konwencji dyskretnego autobiografizmu. Jeden z nich dotyczy rodzinnych wydarzeń związanych ze zgonem w 1942 roku nowo narodzonej córki Buczyńskich. Inne mówią o niedawnym pobycie autorki w szpitalu. W tekstach tych nie ma realistycznego odtwarzania zdarzeń. Osobiste dramaty służą podawaniu refleksji o szerszej, ponadjednostkowej wymowie.

W sposób wyważony i umotywowany światopoglądowo przewijają się w tym tomiku wątki religijne, np. projekcje eschatologiczne snute w perspektywie indywidualnego doświad-

czenia, odniesienia maryjne, franciszkańska postawa pokory oraz umiłowania natury i człowieka.

Dość często występują motywy kwiatowe, wśród których zwłaszcza „róża” i „lilia” obdarzone zostają bogatymi kontekstami kulturowymi, zespolonymi m.in. z symboliką chrześcijańską. Kwiaty wchodzą w skład wierszy filozoficzno-refleksyjnych oraz pejzażowo-opisowych, stanowią rys charakterystyczny wyobraźni poetyckiej Buczyńskiej, poprzez nie autorka wyraża także swój akceptujący stosunek wobec otoczenia. Podkreśla istnienie osobistej, wręcz więzi z naturą, pragnienie utożsamienia z przyrodą.

Natura jest postrzegana optymistycznie, jawi się w plastycznych, konkretnych, zmysłowych obrazach, niejednokrotnie poprzez personifikacje. Realizm opisów stanów przyrody współbrzmi z umiejętnie budowanymi nastrojami.

Autorka wykazuje się sporą kulturą literacką, sięga np. do mitu Demeter, w niektórych lirykach wykorzystuje konwencję baśniową. Najważniejsze jest wszakże, że nie idzie drogami poetyckimi swojego ojca. Kształtuje własny świat poetycki, szuka własnych rozwiązań estetycznych, co dobrze rokuje dla jej rozwoju twórczego.

* Liliana Buczyńska. *Nad różanym brzegiem*, oprac. A. Marut i A. Przybysz, wstęp E. Bucior, ilustracje A. Przybysz, Hrubieszowski Dom Kultury, Hrubieszów 1997, ss. nlb. 36, il. 5.

LILIANA BUCZYŃSKA

LAURA

Rodzicom

Zrodzona w czerwcowy dzień
pożogi i bólu wojny
zmrzyła niebieskie oczy
zadrgały małe usta
i pierwszy krzyk przeszył biel dnia

Nie chciała jeść
pić
nie chciała miłości
ciepła
ohydny chichot wojny
owocował cierpieniem
tężał
ogromniał

I Anioł Stróż uniósł dziecięcą na najjaśniejszą z gwiazd
Lauro – miałaś zostać piękną i mądrą dziewczyną
a pasiesz niebieskie baranki na boskiej łące

Ja zostałam na ziemi
tak daleko mi do niebieskiej łąki i Ciebie
dalej przesuwam paciorki bólu i łez
Jak długo Lauro?

Ballada

Stoję przed Piotrową bramą
taka błękitna i delikatna jak koronka
Pucaty cherubin uchyla bramę
Wchodzę powoli
nieśmiała i przełękła
błękitne lilie tulę do kolan
do spragnionych ust boskiej rosy kropel parę

Nie chcę wierzyć
za chwilę ukorzę się przed Panem
Najświętszy!
Policz tych drzew umiłowanie
wzruszeń i zapachów majowych
i grusz ucałowanie

Panie! Grzeszyłam!
Czy wybaczysz?

Niebieskie lilie

Przez niebieską łąkę idzie Maria Matka
Złotowłosa i piękna schyla się nad boskim zagonem
Błękitne lilie otula ręką
Drżą ze szczęścia

Błękitną lilię zasiej Pani w moim ogrodzie
Rozbłękitnij ścieżki –
Miłosierdzie zaśmieje się perlącym śmiechem dziecka
Prowadź mnie dalej Pani do błękitnych lilii
W Piotrowym ogrodzie

LUCYNA ADAMOWSKA

Włodawska inicjatywa wydawnicza*

Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie jako samodzielna jednostka działa od 1981 roku; jego siedzibą jest unikalny kompleks zabudowań synagogałnych. Jest to placówka wielozakresowa i koncentruje swoją działalność w następujących dziedzinach badań: szeroko rozumiana kultura ludowa Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, archeologia całego obszaru województwa chełmskiego, historia miasta Włodawy i okolic. Muzeum zgromadziło dotychczas około 2 tys. eksponatów. Bardzo cenną inicjatywą jest, w moim przekonaniu, rozpoczęcie wydawania własnego periodyku pod tytułem „Zeszyty Muzealne”. Pierwszy tom został opublikowany w 1994 r., a ostatni – szósty – w 1997. „Zeszyty...” redagują Marek Bem i Krzysztof Telepko. Czasopismo ma wyraźnie charakter rozwojowy, o czym między innymi świadczy jego objętość: zeszyt pierwszy liczył 29 stron, a ostatni już 130 (dużego formatu). Myślę, że obok „Rocznika Chełmskiego” „Zeszyty...” staną się ważną inicjatywą kulturotwórczą. A teren pogranicza jest zawsze obszarem dla badaczy niezwykle ciekawym. Tu stykają się różne wpływy, które rodzą niepowtarzalne wartości. Włodawskie „Zeszyty Muzealne” mogą się zatem stać stałym miejscem, gdzie tradycyjna i współczesna kultura wschodniego pogranicza byłaby kompetentnie dokumentowana, opisywana i analizowana.

Jak dotychczas wyszło już sześć zeszytów włodawskiego periodyku. Jest to wystarczająca podstawa do tego, by omawiane wydawnictwo w miarę obiektywnie przedstawić szerszemu kręgowi czytelników i wniesić chociażby najogólniejsze uwagi.

Zakres tematyczny „Zeszytów Muzealnych” jest dosyć szeroki. Obejmuje:

1. Problemy tradycyjnej kultury ludowej, w tym:

– sztukę i wytwórczość ludową, np. garncarstwo (nr 6), wyrób mat (nr 1), wyrób kołowrotków tkackich (nr 3), ozdoby choinkowe (nr 6);

– ludową medycynę (nr 4 i 6);

– działalność zespołów śpiewaczych i obrzędowych z terenu województwa chełmskiego (nr 1, 3, 4, 5 i 6);

– zarys historii badań etnograficznych na terenie woj. chełmskiego (nr 6).

2. Zagadnienia archeologiczne (nr 3, 4, 6).

3. Problemy regionalnej historii wojskowości (nr 2, 3, 4, 6).

5. Inne problemy regionalne, jak zagadnienia onomastyczne (nr 4, 6), czy nawet geologiczne (nr 5).

6. Omówienia działalności Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodaw-

skiego i innych wydarzeń kulturalnych, recenzje itp.

Należy założyć, że zakres tematów poruszanych na łamach włodawskich „Zeszytów Muzealnych” ma charakter otwarty i będzie uzupełniany w kolejnych tomach.

Znacznie zróżnicowane są rodzaje tekstów, z jakimi na kartach omawianego wydawnictwa może się czytelnik spotkać. Są to publikacje analityczne, materiałowe, recenzje i omówienia, wiadomości typu kronikarskiego, sprawozdania, krótkie notatki itd. Różne jest też natężenie poszczególnych typów tekstów w kolejnych numerach. Myślę, że taki stan gmatwa przejrzystość włodawskiego periodyku. Po kilku latach doświadczeń należałoby nadać mu bardziej wyrazistą strukturę. Skoro ma to być cykliczna publikacja muzealna, a więc także badawcza, zatem w jakimś przynajmniej zakresie musi odpowiadać wymogom tego rodzaju wydawnictw. Należałoby wyodrębnić przynajmniej kilka działów, jak: artykuły, publikacje typu materiałowego, recenzje i omówienia oraz dział o charakterze wiadomości kronikarskich. Takie rozróżnienie i odpowiednie ułożenie w poszczególnym tomie nie jest i nie powinno być uznane za rodzaj hierarchizacji czy specjalnego wartościowania. Myślę, że przede wszystkim ułatwi czytelnikowi lekturę.

Odpowiednia strukturalizacja będzie też miała wpływ na poziom publikowanych tekstów. Jaśniejsze wymogi ułatwią bowiem samoocenę autorom i lepsze dostosowanie się do wyznaczonych kryteriów. Ale odpowiedni poziom poszczególnych publikacji drukowanych w „Zeszytach Muzealnych”, który – należy przyznać – jest bardzo nierówny, może zapewnić instytucja recenzji. I nie chodzi mi tutaj o uruchamianie bardzo szczegółowego aparatu recenzji naukowych, ale przynajmniej o bardziej kompetentne ogólne opinie fachowców z poszczególnych dziedzin. Ich uzyskanie niewątpliwie korzystnie wpłynęłoby na jakość artykułów analitycznych i materiałowych. Myślę też, że formą rozwiązania powyższej kwestii mogłoby być powołanie rady (różnie to się nazywa) naukowo-programowej.

Zachęcam wszystkich zainteresowanych problemami regionalnej historii i kultury ludowej okolic nadbużańskich do czytania włodawskich „Zeszytów Muzealnych”. Znajdziecie tam bowiem wiele ciekawych, a mało znanych materiałów.

* „Zeszyty Muzealne”, red. Marek Bem, Krzysztof Telepko, t. 1–6, Włodawa 1994–97, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie.

MIECZYŚLAW
KOŚCIŃSKI

Pieśń o koniu

Ej, ty koniu, ej bułany,
któryś rwał z kopyta,
dzięki tobie rosły łany
jęczmienia i żyta.

Ej, ty koniu, ej bułany,
któryś rzał o świcie,
dzięki tobie dawne stany
wiodły godne życie.

Ej, ty koniu, ej bułany
gnałeś bezdrożami,
odnosiłeś ciężkie rany
w boju z najeźdźcami.

Ej, ty koniu, ej bułany
za zwierzem gonileś,
lecz nie dałeś nigdy „plamy”,
pana nie zdradziłeś.

Ej, ty koniu, ej bułany
byłeś wolny, dziki –
dzisiaj jesteś sprzedawany
Włochom na befsztyki.

Ej, ty koniu, ej bułany
zostałeś zdradzony,
dziś nie tobie szumią łany,
twój los przesądzony.

FLORIANNA
KISZCZAK

Pamięci Jana Pocka

Po wiejskich drogach,
rozkwitłych sadach,
po polach hen!
Snuje się w mroku
cień jego błady,
cichy jak sen.

Błądzi łąkami
w blasku księżycy
owity w mgły,
Słucha, jak szumią
drżące brzeziny
w rodzinnej wsi.

Perłami rosy
na łanach wschodzi
w jasności zórz.
Tuli i pieści
złociste kłosa
dojrzałych zbóż.

Echem powraca
do wsi i w pola
nie zbawion sił.
Słucha wszystkiego,
co całym sercem
kochał, gdy żył.

40-lecie Klubu Twórców Ludowych przy Stowarzyszeniu PAX

Droga do STL

Gwarno i kolorowo było 30 czerwca 1957 roku w Zamku Lubelskim. Czterdzieści lat temu twórcy ludowi z terenu województwa lubelskiego zgromadzili się, aby powołać własną organizację, która zrzeszałaby tych utalentowanych - a często wyśmiewanych - ludzi.

Przybyło 67 osób reprezentujących różne dziedziny twórczości ludowej. Jakaż radość była na twarzach tych ludzi, że wreszcie ktoś o nich się zaczyna troszczyć. Zjazd swoją obecnością zaszczylicili: prof.

Janusz Świeży, prezes Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, mgr Wanda Brajerska z Wydziału Kultury WRN, Gabriel Chromiak, kierownik Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX i dr Jan Słomka, zajmujący się w tym stowarzyszeniu sprawami kultury.

Jako inicjator i organizator zjazdu wygłosiłem referat na temat praw i obowiązków członków klubu. Po burzliwej dyskusji nakreślono plan działania i wybrano siedmioosobowy zarząd, ja zostałem jego przewodniczącym. Klub przybrał nazwę: Wojewódzki Klub Twórców i Artystów Ludowych przy Stowarzyszeniu PAX w Lublinie.

Zarząd klubu już jesienią tego roku ogłosił konkurs na kowalstwo artystyczne łącznie z Katedrą Etnografii UMCS i prof. dr. Romanem Reinfussem. W konkursie wzięło udział 6 kowali z woj. lubelskiego, wszyscy otrzymali nagrody. W roku 1958 zorganizowano wystawę prac członków klubu w salach Stowarzyszenia PAX. Organizowano też spotkania autorskie dla poetów przez TWP. A w roku 1959 odbył się konkurs na poezję ludową, w którym wzięło udział 12 osób.



Od prawej: Wanda Brajerska, Bronisław Pietrak, Jan Słomkowski, Janusz Świeży i Gabriel Chromiak

Na tym konkursie poznałem Jana Pocka. Były nagrody i wyróżnienia.

Władze widząc, że klub przejawia ożywioną działalność, zaproponowały mi, żeby przerejestrować go przy władzach wojewódzkich. Na co ja się nie zgodziłem i działalność klubu została zawieszona. Z tej racji moim staraniem został powołany Klub Twórców Ludowych przy Powiatowym Domu Kultury w Puławach, z którego to klubu narodził się Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych z siedzibą w Lublinie, a mnie wybrano prezesem. I z tego klubu, w roku 1968 narodziło się Stowarzyszenie Twórców Ludowych z Zarządem Głównym w Lublinie, a ja zostałem jego prezesem.

Dziś, jak oceniła prof. dr Alina Aleksandrowicz, gdyby nie początek klubu przy PAX-ie to nie wiadomo, czy Stowarzyszenie by było. Dziś z zarządu klubu paxowskiego żyje tylko Aleksander Fijałkowski. Tak to narodziło się Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Bronisław Pietrak
Fot. archiwum



Twórcy ludowi podczas spotkania na Zamku Lubelskim 30 czerwca 1957 r.

Spotkanie z papieżem Janem



Norbert i Gertruda Kleman ze sztandarem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Ludźmierz, 7 czerwca 1997 r.

Fot. archiwum

Najważniejszym wydarzeniem ostatniego okresu były spotkania twórców ludowych z papieżem Janem Pawłem II w trakcie jego pielgrzymki po Polsce. Spotkania odbywały się w formie nie zorganizowanej w Zakopanem, Krakowie i innych miejscowościach, natomiast w formie zorganizowanej w Ludźmierzu.

Delegacja Stowarzyszenia Twórców Ludowych zaznaczyła swój udział w mszy św. poprzedzającej różaniec odprowadzany przez papieża, składając dary: wykonany przez Rozalię Szypułę obraz na szkłe „Matka Boska Częstochowska”, rzeźbę „Chrystus Frasobliwy” Jarosława Furgala. Prezes ZG STL Jan Kuruc przekazał antologię ludowej liryki religijnej *Prowadź nas w jasność* (w opracowaniu dr. Donata Niewiadomskiego) w skórzanej oprawie wykonanej przez Macieja Koszarka. Ponadto dary przekazał Zdzisław Słonina i Stanisław Wyrteł, którzy znaleźli się w składzie innych delegacji.

W trakcie pobytu w Ludźmierzu papież błogosławił sztandary organizacji, w tym niedawno wykonany sztandar Stowarzyszenia. Wykonała go Anna Staniszevska, twórczyni ludowa z Łowicza, a drzewce i główka drzewca są dziełem kowala Kazimierza Markiewicza z Wierzchowin, długoletniego wiceprezesa ZG STL, jednego z największych orędowników wykonania sztandaru dla STL.

Sztandar zawiera następujące elementy: z jednej strony wyhaftowane jest godło państwa, dookoła niego biegnie napis: **Stowarzyszenie Twórców Ludowych**, a pod godłem: **Zarząd Główny, rok założenia 1968**. Na drugiej stronie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a dookoła napis: **TWÓRCZOŚĆ, PRACA, TRADYCJA**. Pod spodem dłu to skrzyżowane z piórem z wpisanym skrótem STL.

Na spotkaniu z papieżem w Ludźmierzu delegacja Stowarzyszenia wystąpiła z transparentem: **Stowarzyszenie Twórców Ludowych**.

Przebieg naszego spotkania odbiegał trochę od wcześniejszych ustaleń z uwagi na to, że w trakcie różańca nie przekazuje się papieżowi bezpośrednio darów. Wręczono je na mszy a nasza delegacja była pierwsza z wręczających dary. Przy tak olbrzymiej ilości ludzi, którzy byli w Ludźmierzu (na innych spotkaniach także), przy bardzo sprawniej obsłudze i ochronie papieskiej oraz bardzo dużej ilości różnego rodzaju delegacji trudno było nam bardziej zaakcentować nasz udział. Założeniem naszym było złożyć cześć i hołd największemu z Polaków i dokonaliśmy tego.

Andrzej Ciota

Szanowni Państwo!

Wszyscy przeżywamy tragedię powodzi, podzielamy ból osób, które straciły bliskich oraz dobra materialne wypracowane w trudzie często przez wielopokoleniowe rodziny. Straty nie ominęły także kultury. Zniszczeniu uległo wiele cennych zabytków architektury, w tym budynków sakralnych, zbiorów muzealnych i bibliotecznych, ucierpiały budynki szkół i uczelni artystycznych, urządzenia techniczne i widowiska teatrów, kina, księgarnie, domy kultury. Dzięki zaangażowaniu pracowników instytucji kultury i pomocy społeczeństwa nie doszło do wielokrotnienia tych strat. Pełna ewidencja szkód będzie możliwa po ustąpieniu wód z zalanych terenów i obiektów. Już dzisiaj wiadomo, że usuwanie skutków powodzi i rewitalizacja dóbr kultury wymagać będzie

wieloletniej pracy i szczególnego wsparcia finansowego. Dlatego w tej dramatycznej dla kultury polskiej

Apel ministra kultury i sztuki

chwili, zwracam się z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli o społeczne wsparcie w formie dobrowolnych świadczeń na odnowienie

i odbudowę dóbr i obiektów kultury oraz ich wyposażenia.

Zwracam się szczególnie do twórców kultury, do pracowników instytucji i placówek kulturalnych, do członków związków i stowarzyszeń twórczych, do osób prawnych i fizycznych o dobrowolne wpłaty na specjalne konto:

Centrum Animacji Kultury
Warszawa, ul. Krakowskie
Przedmieście

PBK VIII O/Warszawa
11101037-811114-3050-5-78
z dopiskiem: „Dla powodzian”

Wszystkim ofiarodawcom, którzy wspomogą tę szlachetną i służącą naszej przyszłości inicjatywę składam płynące z głębi serca podziękowanie.

Z poważaniem
ZDZISŁAW PODKAŃSKI
Warszawa, 23 lipca 1997 roku

Pawłem II



Z ŻYCIA STL

* Odbyły się kolejne zjazdy w oddziałach Stowarzyszenia Twórców Ludowych:

W Oddziale Tarnowskim ponownie wybrano prezesem Zofię Owcę, zam. 33-263 Zalipie 22.

W Oddziale Piotrkowskim prezesem została ponownie Zofia Pacan, zam. Bielowice 101, 26-300 Opoczno.

W Oddziale Warmińsko-Mazurskim prezesem został wybrany Ryszard Rabesko, zam. Rodowo, 82-550 Prabuty.

W Oddziale Białostockim prezesem wybrano Piotra Szalkowskiego, zam. ul. Mickiewicza 22, 16-100 Sokółka.

W Oddziale Suwalskim prezesem został wybrany Janusz Wnukowski, zam. Kol. Lipsk, 16-315 Lipsk n/Biebrzą.

Ww. zjazdy były przygotowane bardzo dobrze pod względem merytorycznym i organizacyjnym. Duża w tym zasługa instytucji patronackich i opiekunów oddziałów. Twórcom wręczano dyplomy i odznaczenia wojewódzkie. W zjazdach uczestniczyli przedstawiciele instytucji współpracujących i władz administracyjnych i samorządowych.

* W ostatnim okresie w całym kraju odbywało się szereg imprez z udziałem twórców. Z kronikarskiego obowiązku wymienię tutaj: XXX Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu z udziałem 100 twórców ze wszystkich regionów kraju reprezentujących prawie wszystkie dyscypliny twórcze, tradycyjne targi wzbogacone były o pokazy technik rękodzielniczych oraz o przegląd wystawionych do sprzedaży prac; XXV Jarmark Folkloru w Węgorzewie połączony z Targami Sztuki Ludowej i prezentacją technik rękodzielniczych; XXXIV Tydzień Kultury Beskidzkiej; Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne oraz Targi Sztuki Ludowej; XXXI „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej połączone z wystawą i kiermaszem sztuki ludowej.

Jak można zauważyć, są to imprezy tradycyjne, odbywające się po raz kolejny, ale uczestnicząc w nich zauważyłem coraz większe zainteresowanie społeczeństwa folklorem i sztuką ludową przejawiające się m.in. wypełnionymi do ostatniego miejsca widowniami (wiele imprez ma płatny wstęp) oraz dużym popytem na sztukę ludową.

Ponadto odbyły się przeglądy twórczości ludowej województw: łomżyńskiego, chełmskiego, lubelskiego i kieleckiego w ramach festiwalu folklorystycznych.

* 27.07.1997 r. w Kazimierzu odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego, na którym przyjęto m.in. nowych członków Sekcji Plastyki, Folkloru i Literatury. Tradycyjnie listę nowo przyjętych członków Stowarzyszenia zamieścimy w pierwszym przyszłorocznym numerze kwartalnika „TL”.

Andrzej Ciota

Fragment ołtarza w Ludźmierzu, przy którym Jan Paweł II odprawił mszę

Fot. archiwum

Pomóżmy powodzianom!

Świnice, 6.7.1997 r.

Ja twórca ludowy ze Świnic Warckich występuję z inicjatywą – Artyści ludowi powodzianom. Proszę o patronat STL w Lublinie. Deklaruję dwie rzeźby wartości 70 złotych.

Pozdrawiam
Henryk Bednarek
Świnice Warckie

Lublin, 22.08.1997

Pan Henryk Bednarek

Serdecznie dziękujemy za poruszenie problemu powodzian i zgłoszoną inicjatywę. ZG STL odpowiedział na apel ministra kultury i sztuki Zdzisława Podkańskiego przekazując środki pieniężne na ten cel. Ponadto z własnej inicjatywy przesłał zapomogę pieniężną twórcy z Wrocławia, któremu woda zniszczyła pracownię rzeźbiarską oraz przygotowuje rozeznanie o skali pomocy potrzebnej twórcom z Opolszczyzny.

Posiadamy skromne środki na ten cel ale zgłaszają się twórcy i oddziały STL (np. Piotrkowski), które gotowe są zrezygnować z planowanych konkursów i nagród przekazując dotację dla kolegów poszkodowanych przez powódź.

Uczestniczyłem w kilku dużych imprezach (festiwalach, jarmarkach – Węgorzewo, Żywiec, Bukowina Tatrzańska), gdzie organizowano aukcje dzieł sztuki ludowej z przeznaczeniem wylicytowanych kwot dla powodzian (twórcy przekazywali nieodpłatnie prace nawet o znacznej wartości), rezygnowali ze zwrotu kosztów podróży, diet, dokonywali wpłat do specjalnych puszek.

Wymieniłem kilka form pomocy, w których uczestniczymy jako Zarząd i członkowie Stowarzyszenia. Idea konkretnej pomocy środowiskowej, o którą apeluje minister jest nam najbliższa. Pomoc ta to nie tylko jednorazowa zapomoga, bo skutki powodzi będą długotrwałe, dlatego też dołożymy wszelkich starań, aby nasza pomoc była bardziej znacząca w przyszłości.

Pana inicjatywa jest bardzo cenna – prosimy o przesłanie rzeźb, które wystawimy do organizowanych w najbliższym okresie aukcji lub do sprzedaży w Galerii Sztuki Ludowej a dochód przeznaczymy na fundusz „Dla powodzian” MKiSz.

Trudno jest nam apelować do twórców – wiosną apelowaliśmy o dary na wyposażenie KDTL – ale coraz więcej twórców z własnej inicjatywy zgłasza dodatkowe prace na cel pomocy powodzianom.

DZIĘKUJEMY

Dyrektor Biura ZG STL
mgr inż. Andrzej Ciota

„Sabałowe Bajania”

W dniach 13–17 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej odbywały się XXXI „Sabałowe Bajania”. Komisja w składzie: mgr Aleksandra Bogucka – etnomuzykolog, dr Krystyna Kwaśniewicz – etnograf, prof. Józef Bubak – dialektolog, dr Stanisław Węglarz – etnograf i mgr Benedykt Kafel – etnograf oceniała występy gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków, zespołów śpiewaczych, śpiewaków – pytacy oraz starostów weselnych. Program był bardzo bogaty, we wszystkich konkursach i kategoriach wiekowych jury wysłuchało 163 prezentacji. A oto laureaci głównych nagród tegorocznych „Sabałowych Bajani”:

I. Konkurs gawędziarzy

A. Kategoria dorosłych

* siedem równorzędnych pierwszych miejsc wraz z dużymi spinkami góralskimi oraz nagrodami pieniężnymi po 200 zł otrzymują: Franciszek Hodorowicz z Bukowiny Tatrzańskiej, Andrzej Murański z Juszczyny, Kazimiera Paciorek z Juszczyny, Stanisław Sularz ze Skawy, Zofia Majerczyk–Rumińska z Poronina, Maria Markiewicz z Porąbki k. Dobrej, Ludmiła Tarnowska z Mnikowa;

* pięć równorzędnych drugich miejsc wraz z nagrodami pieniężnymi po 150 zł otrzymują: Kazimierz Maurer z Babic, Waleria Prochownik z Żywca, Emil Boryś z Lipnicy Wielkiej na Orawie, Stanisław Para z Bukowiny, Zbigniew Cwiżewicz z Bukowiny.

Przyznano również sześć równorzędnych trzecich miejsc oraz pięć wyróżnień.

B. Kategoria młodzieżowa

* trzy równorzędne pierwsze miejsca wraz z małymi spinkami góralskimi oraz nagrodami pieniężnymi po 100 zł otrzymują: Władysław Pytel z Białki, Renata Paciorek z Juszczyny, Halina Prokop z Ratułowa. Regulaminową nagrodę im. Stanisława Chowańca otrzymuje Halina Prokop z Ratułowa;

* drugie miejsce i nagrodę pieniężną 80 zł otrzymuje Piotr Jezutek z Zawoi;

* trzecie miejsce i nagrodę pieniężną 60 zł otrzymuje Monika Grzegorek z Juszczyny.

C. Kategoria dziecięca

* Trzy równorzędne pierwsze miejsca i nagrody rzeczowe ufundowane przez Polskie Radio Kraków SA otrzymują: Łukasz Babiarczyk i Teresa Babiarczyk z Brzegów oraz Małgorzata Marusarz ze Skrzypnego;

* cztery równorzędne drugie miejsca przyznano: Januszowi Milanowi z Brzegów, Monice Babiarczyk z Brzegów, Małgosi Babiarczyk z Bańskiej Wyżnej i Monice Bednarz z Ratułowa.

Przyznano też sześć równorzędnych trzecich miejsc i dwa wyróżnienia.

II. Konkurs instrumentalistów

A. Kategoria dorosłych

* pięć równorzędnych pierwszych miejsc wraz z dużymi spinkami góralskimi oraz nagrodami pieniężnymi po 200 zł otrzymują: Andrzej Klejzerowicz z Ciecchanowca, Władysław Chochołek z Czełuśnicy, Andrzej Lasak (senior) ze Skrzypnego, Stanisław Bukowski z Czarnego Dunajca i Aleksander Lebdowicz z Piwnicznej;

* trzy równorzędne drugie miejsca wraz z nagrodami pieniężnymi po 150 zł otrzymują: Jan Czesław Joniak ze Skrzypnego, Jan Fąfrowicz z Szaflar i Władysław Stach z Tegoborza.

Sześciu instrumentalistów zajęło trzecie miejsce.

B. Kategoria młodzieżowa

* trzy równorzędne pierwsze miejsca wraz z małymi spinkami góralskimi i nagrodami pieniężnymi po 100 zł otrzymują: Stanisław Doruła z Zakopanego, Jan Trebunia–Tutka z Białego Dunajca i Szymon Chyc Magdżin z Zakopanego;

* sześć równorzędnych drugich miejsc wraz z nagrodami pieniężnymi po 80 zł otrzymują: Kinga Stoch z Zakopanego, Wojciech Śliwiński z Poronina, Paweł Walkosz Jambor z Białego Dunajca, Marcin Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej na Orawie, Łukasz Babiarczyk z Bukowiny Tatrzańskiej i Tomasz Buńda z Bukowiny Tatrzańskiej.

Przyznano także dwa równorzędne trzecie miejsca i dwa wyróżnienia.

C. Kategoria dziecięca

* sześć równorzędnych pierwszych miejsc wraz z nagrodami rzeczowymi w postaci pisanek otrzymują: Jan Strama z Bustryku, Sylwester Fic z Łapsz Niżnych, Andrzej i Mateusz Kudasikowie z Nowego Targu, Darek Mikłusiak z Lipnicy Wielkiej na Orawie, Michał Cwiżewicz z Londynu;

* trzy równorzędne drugie miejsca przyznano: Józefowi Galicy–Doruli z Zakopanego, Katarzynie Śledź z Zakopanego i Andrzejowi Śliwińskiemu z Poronina.

Piątka małych instrumentalistów uzyskała trzecie miejsca i wyróżnienia.

III. Konkurs śpiewu solowego

A. Kategoria dorosłych

* cztery równorzędne pierwsze miejsca wraz z dużymi spinkami góralskimi i nagrodami pieniężnymi po 100 zł otrzymują: Krystyna Duda z Podegrodzia, Stefania Buda z Nosówki, Władysław Cebula z Gdowa i Krystyna Powroźnik z Mnikowa;

* cztery równorzędne drugie miejsca i nagrody pieniężne po 80 zł otrzymują: Maria Wnęk z Krępac, Marta Adamczyk z Milika, Krystyna Murzyn z Poskwitowa Starego i Ewa Droźniak z Maszkowa.

Przyznano również trzy równorzędne trzecie miejsca i dwa wyróżnienia.

B. Kategoria młodzieżowa

* pierwszego miejsca nie przyznano;

* dwa równorzędne drugie miejsca i nagrody pieniężne po 60 zł otrzymują: Magdalena Tylka z Chochołowa i Bernadetta Maciarz z Łopusznej.

Przyznano trzecie miejsce i wyróżnienie.

C. Kategoria dziecięca

* dwa równorzędne pierwsze miejsca i nagrody rzeczowe otrzymują: Agnieszka Murzyn z Poskwitowa Starego (obrazek na szkle) i Monika Sibik z Poręby Żegoty (serwetka haftowana);

* drugie miejsce przyznano: Monice Tokarczyk z Łopusznej;

* dwa równorzędne trzecie miejsca przyznano: Ewie Tabaszewskiej z Lipnicy Wielkiej k. Korzennej i Annie Maciarz z Łopusznej.

Wyróżnienie dla najmłodszej uczestniczki konkursu, 3–letniej Kingi Chowańca przyznano w postaci nagrody rzeczowej: haft, dziewięciornik za szkłem.

IV. Konkurs śpiewu zbiorowego

A. Kategoria dorosłych

* pięć równorzędnych pierwszych miejsc wraz z dużymi spinkami góralskimi i nagrodami pieniężnymi po 300 zł (w tym trzy nagrody po 300 zł ufundowane przez Redakcję „Nowej Wsi” i Fundacji ZIEMIA w Warszawie) otrzymują: grupy męskie z Gdowa, Lipnicy Wielkiej na Orawie, Leśnicy–Gronia, Bukowiny Tatrzańskiej i grupa żeńska z zespołu „Hamernik”;

* siedem równorzędnych drugich miejsc i nagrody pieniężne po 200 zł otrzymują: Anna Demczuk i Bartłomiej Koszarek z Bukowiny Tatrzańskiej oraz grupy żeńskie z Leśnicy–Gronia, Poskwitowa Starego, Mnikowa, Poręby Żegoty, Okleśnej i ze Smrokowa.

Trzem grupom przyznano trzecie miejsca.

B. Kategoria młodzieżowa

* trzy równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne po 200 zł otrzymują: grupa dziewcząt z Chochołowa, grupa dziewcząt z Białego Dunajca i grupa z zespołu „Śwami” z Nowego Targu;

* drugie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 150 zł przyznano: Katarzynie Nowobilskiej i Annie Stasik z Białki Tatrzańskiej;

* dwa równorzędne trzecie miejsca i nagrody pieniężne po 100 zł otrzymują: dwie grupy mieszane z Lipnicy Wielkiej k. Korzennej.

C. Kategoria dziecięca

* dwa równorzędne pierwsze miejsca wraz z nagrodami rzeczowymi w postaci haftu ludowego w ramach za szkłem otrzymują: Dorota Sobczyk i Anna Mylica z Ratulowa oraz grupa dziewcząt z Ratulowa;

* trzy równorzędne drugie miejsca przyznano: siostrą Babiarzównom z Marzeną Wojtanek z Brzegów, grupie dziewcząt z Brzegów oraz grupie dziewcząt z Łopusznej.

Nagrodzono trzecimi miejscami trzy grupy i wyróżniono dwie.

V. Konkurs śpiewu pytacy

* pierwsze miejsce wraz z karbacami i nagrodą pieniężną w wysokości 100 zł otrzymują: Andrzej Skupień i Paweł Maciata z Białego Dunajca;

* drugiego miejsca nie przyznano;

* trzecie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 60 zł otrzymują: Bogdan Styrczula Józkiarz i Wojciech Leśniak z Kościeliska.

VI. Konkurs na mowę starosty weselnego

* pierwszego miejsca nie przyznano

* drugie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 80 zł przyznano: Józefowi Lassakowi z Kościeliska.

Komisja przyznała również nagrodę specjalną za uświetnienie inauguracji XXXI „Sabałowych Bajan” zespołowi „Kumoty” z Tarnowa, działającemu pod patronatem Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego.

Komisja wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim fundatorom nagród oraz pięknie dziękuje organizatorom na czele z dyrektorem Bukowińskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy” – Zygmuntem Kuchtą, za wielki trud włożony w przygotowanie i sprawne przeprowadzenie imprezy.

Głównymi fundatorami nagród byli: Ministerstwo Kultury i Sztuki, wójt gminy Bukowina Tatrzańska, Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu.

Tradycyjnie już „Sabałowymi Bajaniem” towarzyszy konkurs sztuki ludowej. Prace twórców oceniała komisja artystyczna w składzie: dr Krystyna Kwaśniewicz, mgr Aleksandra Bogucka, dr Stanisław Węglarz, prof. dr Józef Bubak, mgr Benedykt Kafel, mgr Franciszek Palka, która – jak stwierdzono w protokole – urzeczona jak zwykle wysokim poziomem artystycznym i wykonawczym, stanęła przed problemem oceny czegoś, co już ma swoje ustalone miejsce w świecie autentycznej sztuki ludowej.

Komisja twierdzi, że „Sabałowe Bajania” – jak również towarzyszący im konkurs sztuki ludowej – mają tendencje rozwojowe z zachowaniem tradycji regionalnej. Cieszy to, że są kontynuatorzy tworzenia na sposób ludowy, np. Ania Marszałek z Bielowic czy Agnieszka Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej. Daje to nadzieję na przetrwanie. Smuci tylko, że ginie tradycja fajczarzy, których brak w Bukowinie już od paru sezonów.

Wielki ukłon dla wystawiających twórców, którzy zdecydowali się oddać swoje honorarium – nagrody na rzecz pomocy dla powodzian – za szczególny gest i dar serca.

Kierując się rozsądkiem, komisja postanowiła przyznać w 17. kategoriach sztuki ludowej następujące wyróżnienia:

Rzeźba ludowa

Tomasz Król z Piekelnika, Marian Opis z Wrocławia, Mieczysław Słowakiewicz z Nowego Targu.

Malarstwo na szkle

Janina Zachwieja – Szczawnica, Anna Słowińska – Kościelisko, Agnieszka Górkiewicz – Bukowina, Anna Bogucka – Zakopane.

Haft

Anna Marszałek – Bielowice, Stanisława Marusz – Nowe Bystre, Marianna, Gabriela oraz Bożena Rzepka z Bielowic.

Kowalstwo

Andrzej Kowalczyk z Zakopanego

Instrumenty ludowe

Stanisław Łacek z Murzasichla, Stanisław Czepiel z Krościenka

Koronka

Maria Augustyn z Łużnej

Snycerka – meblarstwo

Antoni Sztokfisz z Bukowiny

Wycinanka

Helena Szopa – Kąty

Skórnictwo

Stanisław Łukaszczyk z Białego Dunajca, Jan Hodorowicz, Janina Hodorowicz-Solus, Anna i Jan Gracjasz oraz Stanisław Gracjasz – wszyscy z Bukowiny

Pisanki

Barbara Herok z Malni

Witraż

Monika Słowińska z Kościeliska

Gobelin

Konstanty Rodak z Brzeszcza

Strój ludowy

Zofia Gąsienica-Sobczak i Zofia Majerczyk-Owczarek z Zakopanego, Andrzej i Bronisław Czernik z Bukowiny, Helena Zachwieja i Maciej Zachwieja ze Szczawnicy oraz Maria Czepiel z Krościenka.

Odlewnictwo

Władysław Kulawiak z Odrowąża

Kwiaty z wiór

Maria Chaładus z Koziegłów

Metaloplastyka

Bronisław Dziadoń i Bogdan Stachoń z Bukowiny

Kamieniarsztwo

Tadeusz Zachwieja ze Szczawnicy

Imprezą towarzyszącą „Sabałowymi Bajaniem” była degustacja potraw regionalnych, które oceniała komisja składająca się ze: Stanisławy Górkiewicz-Bukowina, Małgorzaty Malczak – Nowy Sącz, Zofii Majerczyk-Owczarek z Zakopanego, Andrzeja Cioty – Lublin i Aleksandra Lebdownicza – Piwniczna. Oceniała ona 20 potraw przygotowanych przez bukowińskie gaździny i zakłady gastronomiczne. Wszystkie potrawy należały do potraw regionalnych i zyskały wysokie uznanie komisji, która postanowiła przyznać równorzędne nagrody dla: Zofii Budz – za hałuski ze skwarkami; Karemy „U Wróbla” – za kwaśnicę; Heleny Haładyny – za moskole z masłem; Katarzyny Głodziak – za kluski scypane z masłem; Karemy „Pod Stancyjom” – za fizoły z grulami; Marii Bukowskiej – za kapustę na maślonce i fizoły z grulami; Anieli Haładyny – za hałuski tarciane i moskole z bryndzom; Zofii Kuchty – za salote po góralsku; Marii Chowaniec-Wnękułi – za hałuski ze skwarkami; Marii Chowaniec-Siusterki – za borsc po góralsku, ciasto z różą i ciasto z powidłami i orzechami; Domu Wczasowego „Basia” – za borsc cyrwyony; Stanisława Gała – za oscypki, bundz i zyntyce.

Komisja z przyjemnością stwierdza, że zalety kuchni bukowińskiej są podtrzymywane i spotkały się z dużym uznaniem degustujących turystów.

Oprac. WL

Świętowanie w Beskidach

Co roku w pierwszych dniach sierpnia w Beskidach organizowana jest niezwykła impreza – wzorowany na przedwojennym Święcie Gór – Tydzień Kultury Beskidzkiej. W tym roku odbył się już po raz XXXIV w dniach od 2 do 10 sierpnia. W ramach TKB po raz XXVIII spotkali się w Żywcu górale – podczas Festiwalu Folkloru Górali Polskich (od 2 do 5 sierpnia), a Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne (od 6 do 9 sierpnia) odbyły się po raz ósmy.

Usytuowane przy południowej granicy województwo bielskie to jeden z najpiękniejszych zakątków Polski. Różnorodność krajobrazowa i walory uzdrowiskowe, liczne zabytki i dorobek kulturowy stanowią o atrakcyjności turystycznej regionu. Szczególną żywością charakteryzuje się zachowana na tych obszarach kultura beskidzkich górali. Mimo postępującej od końca XIX w. urbanizacji, powodującej dezintegrację kultury ludowej, jej relikty na terenie województwa bielskiego zachowały się dość licznie. Od-



Zespół JANAVAK z Indii – uczestnik TKB w 1995 r.

Fot. Marian Koim

dalone od centrów cywilizacyjnych, otoczone górami i lasami, przywiązane do tradycji beskidzkie wsie stały się prawdziwymi jej enklawami. Mówiąc o współczesnej sztuce ludowej na obszarach województwa bielskiego nie sposób pominąć tradycyjnego zabawkarstwa, rzeźby i malarstwa na szkle, urzekających koniakowskich koronek, makowskiego haftu białego czy żywieckiego na tiulu. Żywną wciąż na Żywiecczyźnie dziedziną ludowego zdobnictwa jest bibulkarstwo, a jedną

z najciekawszych dziedzin plastyka obrzędowa. Niezwykła jest też tradycyjna beskidzka muzyka i jej unikatowe instrumentarium.

Bogaty folklor różnych regionów województwa bielskiego, a zwłaszcza górali śląskich, żywieckich i babiogórskich, kultywują liczne zespoły regionalne, również grupy dziecięce. Inscenizują dawne i obecne obrzędy, zwyczaje, prace, zabawy. Przechowują i popularyzują bogaty taniec, śpiew i muzykę – żywotne do dziś, a czasem rekonstruowane. Prezentują folklor zarówno artystycznie opracowany, stylizowany, jak też autentyczny. Górale – zwłaszcza śląscy – zachowali też swój strój, w którym niejednokrotnie występują podczas lokalnych uroczystości czy świąt.

Bogactwo beskidzkiego folkloru ożywa podczas imprez, które w sposób znaczący przyczyniły się nie tylko do utrzymania, ale i ożywienia tradycyjnej obrzędowości. Zwłaszcza, że od lat towarzyszy im szereg działań wspierających, jak wystawy tematyczne, konkursy czy kiermasze twórczości ludowej, działania edukacyjne i wydawnicze. Mecenat nad kulturą ludową sprawują na Podbeskidziu różne instytucje, często podejmujące wspólne działania na rzecz ochrony tej sfery naszego dziedzictwa kulturowego. Warto wszakże podkreślić tu rolę, jaką odgrywa Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej.

Szczególne miejsce zajmuje wśród tych działań Tydzień Kultury Beskidzkiej. Odbywa się od 1964 r. – jest więc najstarszą imprezą folklorystyczną w Polsce, a nawet w Europie – w Wiśle, potem również w Szczyrku (od 1966 r.), Żywcu (od 1975 r.), Makowie Podhalańskim (od 1976 r.), a od 1992 r. również w Oświęcimiu. Jest też imprezą największą – TKB to przeciętnie 50 kilkugodzinnych koncertów, ponad 80 zespołów (w tym ponad 20 zagranicznych) i 4000 wykonawców, ok. 150 tysięcy widzów. Podczas TKB codziennie – przez dziewięć dni – odbywają się koncerty na pięciu podstawowych estradach, a także pojedyncze koncerty w innych miejscowościach, nawet poza województwem. Występują zespoły z województwa bielskiego i województw sąsiednich, goście z różnych regionów Polski i grupy zagraniczne.

Do stałych bywalców imprezy należą m.in. zespoły: z województwa bielskiego – „Brenna”, „Gilowianka”, „Groniczek”, „Mały Koniaków” i „Koniaków”, „Wisła”, „Ondraszek”, „Zie-

mia Żywiecka”, „Pilsko”, „Magurzanie”; z województwa nowosądeckiego – „Bystrzanie”, „Holny”, „Limanowianie”, „Łuźna”, „Orawa”, „Spiszacy”, „Spod Kiciek”; z województwa krakowskiego – „Hamernik” i „Skalni”. Występuje też co roku kilka zaolziańskich zespołów Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

Program święta beskidzkiego folkloru wzbogacają dwa festiwale: krajowy i międzynarodowy. Festiwal Folkloru Górali Polskich odbywa się w Żywcu od 1970 r. i jest przeglądem dorobku wszystkich góralskich grup etnicznych oraz grup i enklaw zamieszkujących



Zespół z Francji, TKB 1996 r.

Fot. Marian Koim

polskie góry i pogórze. Zespoły uczestniczą w konkursie, mogą skorzystać z konsultacji specjalistów, a niektóre biorą też udział w eliminacjach do zakońskiego Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. Odrębne jury ocenia kapele, śpiewaków i instrumentalistów ludowych. FFGP to największe spotkanie polskich górali – niezwykle ważne dla ochrony oraz promocji tej kultury – a także specjalistów folklorystów, działaczy i kochającej góralski folklor publiczności.

Z kolei Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne (również w Żywcu) stwarzają niepowtarzalną możliwość zaprezentowania w regionie, który sam syczy się wspaniałym dorobkiem, bogactwa i piękna kulturowego dziedzictwa innych narodów. Są okazją do wymiany doświadczeń i nawiązywania międzynarodowych przyjaźni. Liczne grupy zagraniczne ze wszystkich niemal kontynentów przybliżają mniej lub bardziej odległe, często bardzo egzotyczne tradycje swoich krajów i narodów. Na estradach prezentowały się w latach ubiegłych m.in. zespoły z USA, Nowej Zelandii, Togo, Zairu, Bułgarii, Włoch, Francji, Danii, Holandii, Szwecji, Niemiec, Czech,

Słowacji, Macedonii, Grecji, Chin, Korei, a w tym roku Cypru, Grecji, Chile, Hiszpanii (Majorka), Baszkirii.

Z organizatorami TKB współpracują od kilku lat zaolziańscy działacze Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej, przygotowujący już od 50 lat „Gorolski Święto” w Jabłonkowie. Jedną z malowniczych imprez towarzyszących są „Wawrzyńcowe Hudy”, które odbywają się w Ujsołach.

Atmosfera święta sprzyja liczne przedsięwzięcia towarzyszące koncertom. Wśród tegorocznych wystaw można było na przykład obejrzeć dwie znakomite ekspozycje pokonkursowe – Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej i Muzeum w Żywcu zorganizowały V Wojewódzki Konkurs Malarstwa na Szkle i XVI Konkurs Zdobnictwa Bibulkowego. Tradycyjnie przygotowano też kiermasze

i jarmarki stwarzające okazję spotkań z twórcami (bielski WOK i STL od lat przygotowują prestiżowe kiermasze w Żywcu), wydawnictwa informujące i dokumentujące najcenniejsze osiągnięcia, wreszcie sesje i seminaria poświęcone problemom sztuki ludowej i folkloru. Są też co roku plenery plastyczne, fotograficzne i filmowe dla nieprofesjonalistów, np. po raz piąty odbył się Ogólnopolski Plener Malarstwa dla Niepełnosprawnych.

Tydzień Kultury Beskidzkiej spełnia istotne cele merytoryczne. Jest szeroką prezentacją wielowiekowego dorobku kulturowego Beskidów, stanowi forum spotkań góralskich grup etnicznych i okazję do spotkań z folklorem innych regionów kraju. Dla badaczy i folklorystów jest okazją do dokumentowania i porównywania. Dla twórców stanowi niezaprzeczalną inspirację. Stwarza

znacznie szerszą niż inne imprezy możliwość bezpośredniego kontaktu jej twórców i odbiorców. Widać tu jej bogactwo i różnorodność, wielostronność zainteresowań i wszechstronność talentów ludowych artystów, a także prostą prawdę o potrzebie jej przekazywania coraz to nowym pokoleniom. Zaś dzięki zespołom zagranicznym przyjeżdżającym ze wszystkich stron świata spełnia ważne funkcje poznawcze.

Ale Tydzień Kultury Beskidzkiej jest też po prostu wielkim ludowym festywnym, popularnym i lubianym. Wieczorne koncerty czy barwne korowody to okazja do wspaniałej zabawy i publiczności, i wykonawców. Sprzyja jej beztrudna wakacja, piękna, naturalna sceneria, a bogaty zestaw różnorodnych propozycji daje każdemu szansę znalezienia czegoś dla siebie.

Małgorzata Słonka

Jury XXVIII Festiwalu Folkloru Górali Polskich w składzie: dr Krystyna Kwaśniewicz – etnograf (przewodnicząca komisji), mgr Aleksandra Bogucka – etnomuzikolog, mgr Małgorzata Kiereś – etnograf, Jan Gąsiorek – choreograf, prof. Alojzy Kopoczek – instrumentolog i mgr Janina Głanowska – sekretarz komisji przyznało:

– **Złote Żywieckie Serce** i nagrodę pieniężną w wysokości 4000 zł Zespołowi Góralickiemu im. Klimka Bachledy z Zakopanego;

– **Srebrne Żywieckie Serce** i nagrodę pieniężną w wysokości 3000 zł Zespołowi Regionalnemu „Brenna” im. Józefa Macha z Brennej;

– **Brązowe Żywieckie Serce** i nagrodę pieniężną w wysokości 2000 zł Zespołowi Góralickiemu „Hamernik” z Krakowa;

– Wyróżnienia i nagrody pieniężne w wysokości 1200 zł: Zespołowi Regionalnemu „Draby” z Biłska za przedstawienie zwyczaju noworocznego *Draby*; Zespołowi Regionalnemu „Istebna” z Istebnej za piękne stroje i tańce; Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Górale Łąccy” z Łącka za przedstawienie obrzędu oczepin; Studenckiemu Zespołowi Góralickiemu „Skalni” z Krakowa za muzykę i taniec.

W konkursie festiwalowym brało udział 15 zespołów, w eliminacjach do MFFZG w Zakopanem 12.

Jury przyznało też nagrody pieniężne w wysokości 500 zł instruktorom: Weronice i Stanisławowi Liberdom – kierownikom Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Pisarzowianie” z Pisarzowej; Marcinowi Kudasikowi – kierownikowi i choreografowi Zespołu Regionalnego „Śwarni” z Nowego Targu; Anastazji Wojcieszak – kierownic-

ce i choreografowi Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Gorce” z Kamienicy i Urszuli Gruszcze – choreografowi Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Koniaków” z Koniakowa.

Jury wytypowało do udziału w XXIX Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem następujące zespoły: Zespół Góralicki im. Klimka Bachledy z Zakopanego, Zespół Regionalny „Brenna” im. Józefa Macha z Brennej, Zespół Regionalny „Draby” z Biłska oraz Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Górale Łąccy” z Łącka.

Komisja oceniająca podczas XXVIII FFGP **kapela, instrumentalistów, grupy śpiewacze, śpiewaków ludowych i mistrzów uczących muzyki ludowej** pracowała w składzie: mgr Barbara Peszat-Królikowska – muzykolog, red. Stanisław Jarecki – muzyk, mgr Jan Brodka – muzyk, Józef Mikś – muzyk, folklorysta.

Ogółem w konkursie wzięło udział: 16 kapel, 9 instrumentalistów ludowych, 11 grup śpiewaczych, 15 śpiewaków ludowych oraz 6 mistrzów z uczniami. Nagrody otrzymali:

• **w kategorii kapel**

– I nagrodę w wys. 600 zł – kapela Sebastiana Karpieła-Bulecki z Kościeliska;

– II nagrodę w wys. 500 zł – kapela „Gorce” z Kamienicy.

– Dwie III nagrody po 300 zł kapela: im. Klimka Bachledy z Zakopanego, „Istebna” z Istebnej.

– Cztery wyróżnienia po 150 zł: „Jetelinka” z Jaworzynki, kapela z Łuźnej, kapela w składzie: Jan Kaczmarzyk i Zbigniew Wałach z Istebnej i „Słopiczanie” ze Słopic.

– Wyróżnienie w wys. 100 zł – młodzieżowa kapela zespołu „Hamernik” z Krakowa.



Tradycyjny korowód w Wiśle

Fot. Marian Koim



Dziewczęta z zespołu „Koniaków”, który reprezentował woj. bielskie w tegorocznych Międzynarodowych Spotkaniach Folklorystycznych

Fot. Fabryka Fotografii w Bielsku-Białej

• w kategorii instrumentalistów

– Dwie I nagrody: Paweł Staszal z Nowego Targu (nagroda w wys. 200 zł) i Przemysław Ficek z Jeżeń – rower górski.

– II nagroda w wys. 150 zł – Władysław Ścianek z Kamienicy;

– III nagroda w wys. 100 zł – Krzysztof Trebunia–Tutka z Murzasichla.

– Trzy wyróżnienia po 75 zł: Tomasz Iwanow z Żabnicy, Adam Maślanka z Żabnicy i Szymon Chyc–Magdzin z Krakowa.

– Wyróżnienie specjalne (aparatus fotograficzny) – Marta Ignatowicz z Żywca–Moszczanicy.

• w kategorii grup śpiewających

– I nagroda w wys. 200 zł – grupa żeńska „Koniaków” z Koniakowa;

– II nagroda w wys. 150 zł – grupa żeńska zespołu „Śwarni” z Nowego Targu;

– III nagroda w wys. 100 zł – grupa męska „Tkocze” z Wisły.

– Cztery wyróżnienia po 75 zł: grupa śpiewacza „Dawidka” z Kozłic, grupa męska „Wańcy” z Wisły, grupa śpiewacza „Gorce” z Kamienicy i grupa śpiewacza zespołu „Harmernik” z Krakowa.

• w kategorii śpiewaków solistów

– Dwie I nagrody po 150 zł: Zuzanna Bujok z Wisły i Monika Wałach z Jaworzynki.

– Trzy II nagrody po 100 zł: Tadeusz Watycha z Nowego Targu, Piotr Kukuczka z Istebnej i Marzena Bernaczek z Jaworzynki.

– III nagroda w wys. 75 zł – Mieczysław Franczyk z Kamienicy.

– Wyróżnienie w wys. 50 zł – Wiesław Turski z Łużnej.

• w kategorii mistrzów uczących muzyki ludowej

– I nagroda w wys. 200 zł – Krzysztof Trebunia–Tutka z Murzasichla (nauka gry na instrumentach).

– II nagroda w wys. 150 zł – Zuzanna Bujok z Wisły (nauka śpiewu).

– III nagroda w wys. 100 zł – Jadwiga Jurasz z Wieprza (nauka śpiewu).

Nagrody pieniężne w Festiwalu Folkloru Górali Polskich ufundowali: Ministerstwo Kultury i Sztuki, wojewoda bielski, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku–Białej, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku–Białej, Urząd Miejski w Żywcu i Żywiecki Ośrodek Kultury. Nagrodę rzeczową w postaci roweru ufundowała firma JOKO EUROWER BSB–BIS z Żywca, a aparat fotograficzny Zakład Fotograficzny „U Jarka” z Żywca.

VIII Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne w Żywcu

Skład komisji oceniającej: mgr Mirosława Bobrowska – choreograf, mgr Aleksandra Bogucka – etnomuzykolog (przewodnicząca komisji), mgr Janina Głanowska – (sekretarz komisji), dr Krystyna Kwaśniewicz – etnograf, Eugenia Cirano–Rojas z Chile i Wiebe Stodel z Holandii.

Zespoły nagrodzone w VIII Międzynarodowych Spotkaniach Folklorystycznych w Żywcu:

– Grand Prix – zespół CEATA JUNILOR z Sibiu – Rumunia.

– Wyróżnienia: zespół RITENITIS DEJU ANSAMBLIS z Rygi (Łotwa) – za wydobycie archaicznych elementów w tradycyjnych tańcach łotewskich; zespół AIRES DE PAGESIA z Sant Joan – Hiszpania (Majorka) – za tradycyjną muzykę, tańce i stroje z Majorki; zespół NITSANIM z Hagi (Holandia) – za sugestywną rekonstrukcję folkloru holenderskiego; zespół POLTEX z Łodzi – za koncepcję programu i jego artystyczną realizację; zespół KONIAKOW z Koniakowa – za ukazanie autentycznych wartości folkloru własnego regionu; zespół FORGÓRÓZSA z Debreczyna (Węgry) – za stylową prezentację tańców i muzyki.

W konkursie wystąpiło 11 zespołów, w tym 3 z Polski.



Tkaczki z Bałtowa (woj. lubelskie) podczas otwarcia wystawy tkanin w KDTL. Od lewej: Zofia Rułka, Irena Kwit i Alfreda Bernat.

Fot. Alfred Gauda

Tkanina ludowa w KDTL

25 czerwca br. w siedzibie Krajowego Domu Twórczości Ludowej została otwarta kolejna interesująca wystawa – „Tkanina ludowa regionu lubelskiego”. Współorganizatorem wystawy był Dział Etnografii Muzeum Lubelskiego w Lublinie, z którego zbiorów pochodziła większość ekspонатów. Część pokazanych na wystawie tkanin znajduje się w zbiorach KDTL.

Tkactwo regionu lubelskiego jest najbardziej urozmaicone splotowo, wzorniczo i kolorystycznie. Występują tu układy pasiaste, tkaniny o motywach kostkowych, przetykane z zaliczanymi do nich dywanami w prądku, dwuosnowowe, ażurowe wykonane splotem płóciennym i rzadkowym. Na południowym Podlasiu spotyka się jeszcze wielorakie odmiany tkanin odzieżowych, wśród nich: wełniane jednobarwne oraz pasiaste, przeznaczone na spódnice i fartuchy, tkaniny kraciaste (przeważnie w ciemnej tonacji) oraz tkaniny białe z barwnymi pereborami (haft tkacki) na fartuchy, koszule, obrusy i ręczniki. Tkaninami pasiastymi są również chodniki, parciane i szmaciane, używane także jako nakrycia na wozy oraz na łóżka.

Wśród tkanin dekoracyjnych w regionie lubelskim występują różnego rodzaju kilimy: pasiaste, lniano–wełniane dwukolorowe, np. żółto–czarne, czerwono–szare, zielono–białe. Znaleźć tu można również ciekawe kolorystycznie i warsztatowo tkaniny przetykane o wzorach zarówno geometrycznych, jak i roślinnych, rzadziej zwierzęcych.

O twórczych możliwościach tkaczek z tego regionu świadczą wełniane tkaniny dwuosnowowe, tkane na dwóch osnowach różnych kolorów, dwoma wątkami jednakowej grubości, o tych samych barwach, przy użyciu czterech nicielnic.

Mimo że od wielu lat obserwujemy zmniejszającą się liczbę tkaczek (brak młodych następców), tkactwo ze względu na duże walory artystyczne i biegłość warsztatową twórczyni jest jeszcze jedną z wiodących dziedzin twórczości ludowej północnej części regionu lubelskiego, o czym może świadczyć fakt, że na wystawie zaprezentowano prace ponad czterdziestu tkaczek.

Oprócz tkanin przedstawiono również przedmioty związane z rzemiosłem tkackim, a więc m.in. kołowrotki, przęśnice, motowidła, grzebień i szczotki.

Dodatkową atrakcją otwarcia wystawy był pokaz przędzenia na kołowrotkach w wykonaniu twórczyń ludowych: Alfredy Bernat, Ireny Kwit i Zofii Rułki – tkaczek z Żyrzyna w woj. lubelskim.

E. KASIBORSKA

Laureaci Nagrody im. Kolberga

Jury Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury na posiedzeniu, które odbyło się 26 maja 1997 r. postanowiło uhonorować Nagrodą im. Oskara Kolberga następujących twórców, zespoły, badaczy kultury ludowej i instytucje:

- Józef Ciastek (ur. 1919 r.) z Czerma, woj. płockie – skrzypek
- Władysław Szymczak (1923) z miejscowości Łęki Duże, woj. siedleckie – skrzypek
- Jan Jakielaszek (1919) z miejscowości Gać, woj. przemyskie – sprządek
- Maria Marciniak (1909) z Ciechanowca, woj. łomżyńskie – śpiew
- Zofia Szmajda-Mierzwicka (1921) z Włocławka – haft, śpiew

- Józefa Sławińska (1921) z Chumiętek, woj. leszczyńskie – haft, śpiew, taniec
- Bolesław Karpieł „Bulecka” (1927) z Zakopanego, woj. nowosądeckie – muzyka, śpiew, taniec
- Mieczysław Hulewicz (1944) z Czarnej Wsi Kościelnej, woj. białostockie – kowalstwo
- Anna Koziana (1933) z Makowa Podhalańskiego, woj. bielskie – haft makowski
- Antoni Baran (1939) Opoczno, woj. piotrkowskie – rzeźba
- Maria Kabała (1919) z Krobi, woj. leszczyńskie – haft, śpiew, taniec
- Maria Gleń (1933) z Krasnegostawu, woj. zamojskie – pisarstwo ludowe

- Jan Król (1916) z Nielisza, woj. zamojskie – pisarstwo ludowe
- Elżbieta Daniszewska (1924) z Knyszyna, woj. białostockie – pisarstwo ludowe
- Czesław Maj (1923) z Motycza, woj. lubelskie – pisarstwo ludowe

- rodzinna kapela Grucelów z Piwnicznej, woj. nowosądeckie
- kapela ludowa Kazimierza Kantora z Dębicy, woj. tarnowskie
- Zespół Obrzędowy Górali Czadeckich „Jastrowiaczy” z Jastrowa, woj. piłskie
- Amatorski Zespół Regionalny im. St. Wł. Reymonta z Lipiec Reymontowskich, woj. skierniewickie

- Bogusław Linette (1926) z Poznania – naukowiec, działacz
- Ewa Fryś-Pietraszkowa z Krakowa – naukowiec, działacz

Dyplomy honorowe jury przyznało Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Ośrodkowi Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Łodzi.

XIII Przegląd Zespołów i Solistów Ludowych Województwa Siedleckiego

Od 10 do 11 maja 1997 r. w Mińsku Mazowieckim odbywał się XIII Przegląd Zespołów i Solistów Ludowych Województwa Siedleckiego. Głównymi organizatorami byli: Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego i Miejski Dom Kultury w Mińsku Mazowieckim, finansowo imprezę wsparły wyżej wymienione instytucje oraz Fundacja Kultury Podlaskiej.

Województwo siedleckie pod względem etnograficznym jest to obszar wpływów Mazowsza, Podlasia i północnej Lubelszczyzny (ziemia łukowska). Obejmuje więc terytorium historycznych regionów etnograficznych takich jak: region kofbielski, garwoliński, łukowski i zachodnie Podlasie, mające swoje historycznie ukształtowane stroje ludowe, budownictwo, gwarę, śpiew i muzykę. To bogactwo strojów, melodii i śpiewów ludowych można było zaobserwować na scenie Domu Kultury w Mińsku Mazowieckim.

Celem przeglądu było zaprezentowanie bogactwa kulturowego, a zarazem artystyczna konfrontacja zespołów działających w środowisku wiejskim na terenie województwa oraz rekomendacja najlepszych wykonawców do udziału w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Dwudniowy program przeglądu przewidywał w pierwszym dniu występy konkursowe, a w dniu następnym koncert

laureatów i zaproszonych gości. W dwudniowych zmaganiach wzięło udział przeszło 170 osób, występujących w różnych kategoriach, w tym 11 kapel, 3 solistów-instrumentalistów, 18 zespołów śpiewaczych, 12 solistów-śpiewaków, 3 prezentacje gry na instrumentach pasterskich oraz 4 występy w konkursie „Duży – Mały”. Część konkursową przeglądu oceniali komisja artystyczna w składzie: Jan Adamowski, Marian Chyżyński, Anna Michalec, Stanisława Niebrzegowska.

W części konkursowej dwie równorzędne pierwsze nagrody w kategorii kapel otrzymały kapela w składzie: Władysław Zarzycki, Stefan Sygocki, Jan Cytryniak oraz kapela Stefana Nowaczka i Stanisława Łoskota.

W kategorii solistów instrumentalistów pierwszą nagrodę otrzymał skrzypek Marian Jacak z Wylezina.

W kategorii zespołów śpiewaczych trzy równorzędne pierwsze nagrody otrzymały zespoły śpiewacze z Rudzienka, Goławia i Kalenia A.

W kategorii solistów śpiewaków główną nagrodę otrzymała Marianna Rokicka z Rudzienka.

Za prezentacje gry na instrumentach pasterskich komisja przyznała dwie równorzędne nagrody Janowi Cytryniakowi z Kochowa i Stanisławowi Łoskotowi z Samogoszczy.

W konkursie „Duży – Mały” nagród nie przyznano.

Komisja po wysłuchaniu wszystkich konkursowych prezentacji postanowiła rekomendować do udziału w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu: solistkę śpiewaczkę Mariannę Rokicką z Rudzienka, skrzypka Mariana Jacaka z Wylezina, kapela w składzie: Stanisław Kąkolewski z Sępochowa i Czesław Majewski z Lubic oraz po uzgodnieniu z organizatorami festiwalu kapela Stefana Nowaczka i Stanisława Łoskota.

Należy podkreślić, że wojewódzki przegląd folklorystyczny w Mińsku Mazowieckim był imprezą udaną pod względem organizacyjnym i widowiskowym. To że uczestniczyło w nim aż tylu wykonawców jest swoistym rekordem, który należy zawdzięczać ciągłym poszukiwaniom nowych instrumentalistów i śpiewaków prowadzonym na terenie województwa przez Wandę Książkowską z CKiS.

Dariusz Grzegorzczuk

„Powiślaki '97”

7 i 8 czerwca br. przepięknie położone Maciejowice i oddalone od nich o 3 km Podzamcze już po raz kolejny gościły uczestników V Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych Regionów Nadwiślańskich – „Powiślaki '97”. Maciejowice każdemu kojarzą się z miejscem jednej z ostatnich bitew powstania kościuszkowskiego (1794 r.), po której naczelnik powstania Tadeusz Kościuszko dostał się do niewoli.

Organizatorami przeglądu byli: Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego oraz Gminny Ośrodek Kultury w Maciejowicach przy finansowym wsparciu ministra kultury i sztuki, wójta gminy Maciejowice i Fundacji Kultury Podlaskiej.

Przeгляд otworzył wójt Andrzej Kurek wyrażając zadowolenie, że wzorem lat ubiegłych może gościć uczestników tegorocznych Powiślaków. Pierwszy dzień był dniem konkursowym, na estradzie w Podzamczu prezentowali się laureaci głównych nagród z Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, a także innych ogólnopolskich festiwali i przeglądów z województw: siedleckiego, lubelskiego, tarnobrzeskiego, radomskiego, skierniewickiego. Ogółem w części konkursowej wystąpiło 15 solistów śpiewaków, 14 solistów instrumentalistów i 11 kapel. W niedzielę 8 czerwca odbył się koncert laureatów i występy zaproszonych zespołów śpiewaczych z Wróblki (gm. Maciejowice), z Gocławia (gm. Pilawa), z Woli Koryckiej Górnej (gm. Trojanów) i z Milanowa (gm. Sobolew).

Celem przeglądu było upowszechnianie kultury ludowej, a także konfrontacja artystów ludowych działających w środowisku wiejskim na terenie województw nadwiślańskich. Śpiewacy i instrumentalisci wykonywali pieśni i melodie charakterystyczne dla swego regionu. Prezentowane programy oceniała rada artystyczna przeglądu w składzie: Jan Adamowski, Marian Chyżyński, Anna Michalec, Stanisława Niebrzegowska (wszyscy z UMCS w Lublinie) oraz Maciej Dziekoński (CKiS). Komisja oceniała uczestników w czterech kategoriach: solistów-śpiewaków, solistów-instrumentalistów, kapel i gry na instrumentach pasterskich. Po wysłuchaniu wszystkich wykonawców jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia.

W KATEGORII SOLISTÓW-ŚPIEWAKÓW

* Trzy równorzędne nagrody po 200 zł otrzymały: Maria Walasik z Gałek Rusinowskich (woj. radomskie), Maria Bienias z Woli Koryckiej Górnej (woj. siedleckie) i Stanisława Koxa z Burca (woj. siedleckie).

* Trzy równorzędne nagrody po 150 zł: Marianna Rokicka (woj. siedleckie), Józefa Siwiec z Gałek Rusinowskich

(woj. radomskie), Elżbieta Zięcinia z Kalenia A (woj. siedleckie).

* Dwie równorzędne nagrody po 100 zł: Sabina Włodarczyk z Łaguszowa (woj. radomskie) i Stanisława Zurawska z Rudzienka (woj. siedleckie).

* Dwa wyróżnienia po 80 zł: Krystyna Placha z Janowa Lubelskiego (woj. tarnobrzeskie) i Stanisław Zaranowicz z Kawęczyna (woj. siedleckie).

W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

* Dwie równorzędne nagrody po 250 zł otrzymali: Marian Bujak z Szydłowca (woj. radomskie) i Tadeusz Jedynak z Przysławowic Małych (woj. radomskie).

* Dwie równorzędne nagrody po 150 zł: Stanisław Zieja z Kłonnej (woj. radomskie) i Stanisław Głaz z Dzwoli (woj. tarnobrzeskie).

* Cztery nagrody po 100 zł: Jan Łoskot z Kawęczyna (woj. siedleckie), Marian Jacak z Wylezina (woj. siedleckie), Stanisław Józefczak z Granic (woj. lubelskie) oraz Stanisław Wojciechowski z Regnowa (woj. skierniewickie).

* Wyróżnienia po 80 zł: Leon Widz z Modliborzyc (woj. tarnobrzeskie), Jan Mucha z Kostatowa (woj. tarnobrzeskie), Stanisław Kitliński z Rawy Mazowieckiej.

W KATEGORII KAPEL

* Dwie równorzędne nagrody po 400 zł otrzymali: kapela maciejowicka (woj. siedleckie) i kapela w składzie: Stanisław Łoskot z Samogoszczy i Stefan Nowaczek z Podłęża (woj. siedleckie).

* Dwie równorzędne nagrody po 300 zł: Czesław Zarzycki z Teofilowa i Stefan Trzpil z Mierzączki (woj. siedleckie) oraz kapela Władysława Młodowskiego i Władysława Kołodziejkiego (woj. radomskie).

* Trzy równorzędne nagrody po 200 zł: kapela Kazimierza Zdrzalika i Henryka Lewikowskiego ze Strykowic Górnych (woj. radomskie), kapela „Rawianie” z Rawy Mazowieckiej (woj. skierniewickie) oraz kapela kolbielska (woj. siedleckie).

* Dwa wyróżnienia po 150 zł otrzymały kapela: Henryka Parzyska z Choin (woj. siedleckie) i kapela podlaska z Wieski.

NAGRODY SPECJALNE

Za wykonanie powiślaków nagrodę w wysokości 150 zł przyznano kapeli maciejowickiej; za wykonanie i grę na instrumentach pasterskich (fujarki i trąby) nagrody po 100 zł otrzymali: Jan Cytryniak z Kochowa i Stanisław Łoskot z Samogoszczy (woj. siedleckie).

Podsumowując przebieg „Powiślaków '97” należy podkreślić sprawną organizację i gościnną atmosferę stworzoną uczestnikom przez wójta Andrzeja Kurka i pracowników podległych mu służb.

Do zobaczenia w gościnnych Maciejowicach w przyszłym roku.

Dariusz Grzegorzczuk
Fot. Jan Adamowski



Kapela z woj. siedleckiego w składzie: Czesław Zarzycki – skrzypce i Stefan Trzpil – bębenek



Stefan Nowaczek – skrzypce i Stanisław Łoskot – bassetla – kapela z woj. siedleckiego



Maria Bienias z Woli Koryckiej Górnej (woj. siedleckie)



Maria Walasik z Gałek Rusinowskich (woj. radomskie)



Oczekiwanie na występ

Kucie w Wojciechowie

20 młodych adeptów kowalstwa z całej Polski zjechało do Wojciechowa w woj. lubelskim na odbywające się od 7 do 19 lipca III Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie.

Uczestnicy warsztatów zdobywali wiedzę teoretyczną i praktyczną. Poznawali np. tajniki plastycznej obróbki metalu i budowę i mechanikę pracy kopyta końskiego. Wysłuchali wykładów mgr Barbary Sankunas na temat historii kowalstwa ludowego i regionalizmu w ludowym kowalstwie artystycznym. Wiedzę teoretyczną wdrażano w praktyce w gościnnej kuźni Romana Czernieca. A mistrzami byli, oprócz gospodarza, kowale znakomici: Janusz Gąsienica Makowski, Andrzej Kowalczyk i Wojciech Gąsienica Walczak z Zakopanego. Pod ich kierunkiem uczestnicy warsztatów doskonalili umiejętności z zakresu kowalstwa artystycznego i użytkowego, m.in. uczono ich trudnej sztuki podkuwania końskich kopyt.

W niedzielę 13 lipca koło Wieży Ariańskiej, w której mieści się Muzeum Kowalstwa, odbył się festyn. Jeszcze raz okazało się, że malowniczo położony Wojciechów potrafi przyciągnąć sporo ludzi, którzy mogą tu odpocząć i przy okazji zobaczyć coś zupełnie nowego, intrygującego. Podczas festynu zaprezentowali się uczestnicy warsztatów, odbyła się też aukcja ich prac wykonanych w Wojciechowie.

(WL)

Konkurs im. Stanisława Harli

W czerwcu br. rozstrzygnięto I Małopolski Konkurs Poezji Ludowej im. Stanisława Harli. Konkurs miał charakter ogólnopolski, nadesłano nań prawie trzydzieści zestawów poetyckich. Jury najwyżej oceniło utwory członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, pisarza i rzeźbiarza – Zygmunta Bukowskiego z Mierzeszyna (woj. gdańskie). Zdobył on LAUR konkursu, równoznaczny z nagrodą główną. Wyróżnienia otrzymali Zbigniew Stępień i Anna Hanejko (oboje z Rzeszowskiego). Bukowski jest praktycznie jedynym pisarzem ludowym, zdobywającym nagrody w konkursach ściśle ludowych i o ogólnym profilu kulturowo-tematycznym, organizowanych w różnych miejscowościach Polski, co również i z tego aspektu poświadcza dobitnie wartość jego dokonań literackich.

Konkurs im. S. Harli powstał z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej, m.in. dzięki osobistemu zaangażowaniu jego przewodniczącego Jana Stępnia. Znaczny wkład w przygotowanie i przebieg konkursu wniósł także Samorządowy Ośrodek Kultury i Sportu gminy Mielec z sie-

dzibą w Chorzelowie, WDK i PSL w Rzeszowie oraz Muzeum Regionalne w Mielcu.

Finał konkursu miał uroczystą oprawę. Zaprezentowano sylwetkę i utwory niezującego już Stanisława Harli (zmarł 7 maja 1977 r. w Zaborczu). Wystąpiła kapela ludowa Andrzeja Wilczyńskiego. Wydano też na tę okoliczność tomik wierszy poety, ilustrowany reprodukcjami rzeźb i wycinanek mieleckich twórców.

Rozstrzygnięcie konkursu zbiegło się w czasie z inicjatywą Stowarzyszenia Twórców Ludowych, które z dotacji uzyskanej z Ministerstwa Kultury i Sztuki wydało w Bibliotece „Dziedzictwo” STL pokaźny zbiór liryków Harli pt. *W blasku i rytmie słowa*, w wyborze, opracowaniu i ze wstępem prof. Zbigniewa Andresa. Wszystko to sprawiło, że Harla – jeden z najbardziej zapomnianych i sponiewieranych przez życie poetów ludowych – otrzymał pośmiertne zadośćuczynienie. A jego utwory, pozostające dotąd głównie w rękopisach, stały się szerzej dostępne.

Donat Niewiadomski



Sztuka ludowa południowego Podlasia '97'

13 kwietnia 1997 r. w Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej odbyło się podsumowanie XV międzywojewódzkiego konkursu „Sztuka ludowa południowego Podlasia '97” zorganizowanego przez Muzea Okręgowe w Białej Podlaskiej i Siedlcach oraz Muzeum Regionalne w Łukowie.

Celem podstawowym imprezy jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie: jaka jest współczesna sztuka ludowa naszego regionu, ilu jest jeszcze twórców w terenie, jakie ośrodki nadal pracują, które dziedziny wykazują tendencje rozwojowe lub zamierają? Dostarczane prace konkursowe prawie ze wszystkich dziedzin sztuki, pozwalają organizatorom uzyskać odpowiedzi; zapewne są one fragmentaryczne, ale na tyle dla nas cenne, że konkurs spełnia nasze oczekiwania.

Prawie co roku odnotowujemy nowe nazwiska twórców młodych oraz osoby ze znaczącym dorobkiem, które kontakt z organizatorami nawiązują po raz pierwszy. Pomimo zaproszeń skierowanych do twórców z woj. białskopodlaskiego i siedleckiego, prace otrzymujemy również z pogranicza woj. chełmskiego. Godne podkreślenia jest zaangażowanie młodzieży ze szkółek rzeźbiarskich: w Woli Gułowskiej kierowanej przez znanego rzeźbiarza Zenona Adamskiego oraz z Łukowa, gdzie młodzież wykonuje rzeźby pełne i płasko-rzeźby w pracowni Mieczysława Zawadzkiego i Mieczysława Gai.

106 wykonawców przekazało na konkurs ponad 400 prac: tkactwa, stroju, haftu tkackiego „pereborów”, haftu, rzeźby, malarstwa, plecionkarstwa, plastyki obrzędowej (palmy, pisanki, pająki, akcesoria kołędnicze, wycinanki, kwiaty). Wykonali je zarówno twórcy ludowi zrzeszeni w STL, jak i amatorzy.

Komisja konkursowa złożona z przedstawicieli organizatorów na posiedzeniu w dniu 10 kwietnia 1997 r. uhonorowała nagrodami pieniężnymi twórców:

Tkactwo

I nagrody: Halina Fijołek – Węgrów, woj. siedleckie; Jadwiga Osnińska – Kosuty, woj. siedleckie; Elżbieta Zalewska – Stawki, woj. chełmskie; Stanisława Kowalewska – Nowy Holeszów, woj. białskopodlaskie. **II nagrody:** Zofia Mućka i Lucyna Lendzin z Jarczówka w woj. siedleckim. **III nagrody:** Janina Siuder – Gózd, woj. siedleckie; Antonina Waszczeniuk – Dołhobrody, woj. białskopodlaskie; Władysława Sobiech – Kosuty; Barbara Zdun – Jarczówek.

W dziedzinie stroju

I nagroda: Stanisława Baj – Dołhobrody. **III nagroda:** Karolina Demianiuk – Dołhobrody.

Rzeźba

I nagrody: Adam Wydra – Wola Gułowska, woj. siedleckie; Krzysztof Pycka – Adamów, woj. siedleckie; Mieczysław Zawadzki – Łuków, woj. siedleckie. **II nagrody:** Mieczysław Gaja – Łuków; Zbigniew Chalimoniuk – Biała Podlaska. **III nagrody:** Andrzej Grzybowski – Konstantynów, woj. białskopodlaskie; Edward Korszuń – Rossosz, woj. białskopodlaskie; Ryszard Sęk – Budziska, woj. siedleckie.

Malarstwo

I nagroda: Adam Pawlik – Różanka, woj. chełmskie. **III nagroda:** Józef Karwacki – Hołowczyce Nowe, woj. białskopodlaskie.

Plecionkarstwo

I nagrody: Czesław Sarnacki – Dołhobrody i Stefan Buraczyński – Biała Podlaska. **II nagrody:** Władysław Marciocha – Dołhobrody i Marian Oleszczuk – Nowy Holeszów.

Plastyka obrzędowa

I nagrody: Marianna Kubajek – Rudno, woj. siedleckie (wycinanka); Leon Szabluk – Malowa Góra, woj. białskopodlaskie (akcesoria kołędnicze); Gabriela Seroka – Grabianów, woj. siedleckie (pająk); Magdalena Seroka – Grabianów (palmy); Stanisława Pyrka – Sitnik, woj. białskopodlaskie (pająk). **II nagrody:** Anna Bożyk – Kalichowszczyzna, woj. białskopodlaskie (pająk); Irena Daniłko – Korzanówka, woj. białskopodlaskie (pisanki); Sabina Kaczan – Studzianka, woj. białskopodlaskie (pisanki, pająk).

Podsumowanie konkursu połączone z wręczeniem dyplomów, otwarciem wystawy i jubileuszem zasłużonych twórców oraz spotkanie z uczestnikami konkursu odbyło się w salach białskiego muzeum. Od kilku lat organizatorzy nagradzają najbardziej zasłużonych twórców ludowych z woj. białskopodlaskiego i siedleckiego. W tym roku dyplomami wojewody i nagrodami pieniężnymi uhonorowano: Stanisławę Baj, tkaczkę z Dołhobród, Leokadię Nitychoruk – tkaczkę, śpiewaczkę a zarazem członkinię rodzinnej kapeli z Wólki Polinowskiej z woj. białskopodlaskiego; natomiast z woj. siedleckiego: Halinę Fijołek z Węgrowa – wykonawczynię dywanów dwuosnowowych i Wieńczysławę Stępnicką z Gózda – tkaczkę, od lat uczestniczącą w imprezach organizowanych przez Muzeum Regionalne w Łukowie.

W uroczystościach brał udział wicewojewoda białskopodlaski Stanisław Nowak, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w Białej Podlaskiej Adam Wilczewski, przedstawiciele prasy, radia, telewizji lokalnej, miłośnicy sztuki ludowej.

Zgodnie z wieloletnią tradycją przygotowany został katalog, który w tym roku opracowali Longin Kowalczyk i Celestyn Wrębiak. Wystawa pokonkursowa czynna była w Muzeum Okręgowym do 18 maja 1997 r.

Zbiory etnograficzne muzeum białskiego i łukowskiego wzbogacone zostały o najbardziej wartościowe prace, które uzupełniły powstającą kolekcję współczesnej sztuki ludowej naszego regionu.

XVI edycja konkursu zaplanowana została na pierwsze półrocze 1998 r. Już dziś zapraszamy twórców ludowych z naszego terenu do udziału w imprezie.

31 maja 1997 r.

Celestyn Wrębiak
Fot. Tadeusz Żaczek

IX Wojewódzki Przegląd Twórczości Artystycznej Wsi

Nagrody dla lubelskich twórców kultury

Tłoczno, gwarnie i kolorowo było w salach lubelskiego Wojewódzkiego Domu Kultury w niedzielę 1 czerwca. To przedstawiciele zespołów biorących udział w IX Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Artystycznej Wsi przybyli na jego podsumowanie i wręczenie nagród. Podczas przeglądów rejonowych w Lubartowie (6 kwietnia), Końskowoli (13 kwietnia), Poniatowej (20 kwietnia) i Krzczonowie (27 kwietnia) swoje programy artystyczne zaprezentowało 67 zespołów. Ich występy oceniała komisja w składzie: Helena Weremczuk, Janina Biegalska, Jan Adamowski i Marian Chyżyński. Postanowiła ona przyznać nagrody i wyróżnienia na łączną sumę 14 300 zł w następujących kategoriach:

I. ZESPOŁY ŚPIEWACZE PREZENTUJĄCE TRADYCYJNY REPERTUAR REGIONALNY

Nagrody w wysokości 500 zł dla zespołów z: Ostrówka, Siedlisk (gm. Fajslawice), Rozkopaczewa (gm. Ostrów Lubelski), Kotlin (gm. Żyrzyn); nagrody po 400 zł dla zespołów z: Krasewa, Woli Chomejowej, Woli Osowińskiej, Łubek (gm. Wojciechów) i Osowna (gm. Borki); nagrody po 300 zł dla zespołów ze: Skrzynic (gm. Jabłonna), Talczyna (gm. Kock), Maruszewca (gm. Borki), Białobrzegów (gm. Kock), Zabiela (gm. Niedźwiada), „Kowalanek” (gm. Poniatowa); wyróżnienia po 200 zł dla zespołów z: Niezdowa (gm. Opole), Zmijowisk (gm. Wilków), Podzamecza (gm. Mełgiew), Górki Kockiej, „Powiślanek” (gm. Janowiec), Borków i Osmolic.



II. ZESPOŁY ŚPIEWACZE STYLIZOWANE

Nagrodę w wysokości 300 zł dla zespołu ze Strzeszkowic (gm. Niedźwica Duża); wyróżnienia po 200 zł dla zespołów z: Dąbrowicy (gm. Jastków), Dobrosławowa (gm. Puławy), Wąwolnicy, Wandziana, Wrzelowca i Ratoszyna.

III. ZESPOŁY PREZENTUJĄCE WIDOWISKA OPARTE NA OBRZĘDACH I ZWYCZAJACH LUDOWYCH

Nagrodę w wysokości 500 zł dla zespołu z Tuszowa, gm. Jabłonna („Wesele”); nagrody po 400 zł dla zespołów z: Jeziorzan („Półpoście”) i Bronic, gm. Nałęczów („Chrzcziny”); nagrody po 300 zł dla zespołów z: Prawiednik, gm. Głusk („Wesele”), Osmolic, gm. Strzyżewice („Potańcówka na wsi”), Brzostówki, gm. Serniki („Zielona sobota”).

IV. W KATEGORII INSCENIZACJI NA KANWIE OBRZĘDU

Nagrodę w wysokości 500 zł dla zespołu z Krzczonowa („Wesele”).

V. W KATEGORII TEATRU WIEJSKIEGO

Nagrodę w wysokości 400 zł dla zespołu z Sitna, gm. Borki.

VI. W KATEGORII KABARETU

Nagrodę w wysokości 300 zł dla kabaretu z Końskowoli.

VII. W KATEGORII KAPEL

Nagrodę w wysokości 500 zł dla kapeli z Wojciechowa; nagrody po 400 zł dla kapel z Siedlisk i Józefowa; nagrodę w wysokości 300 zł dla kapeli z Jeziorzan; wyróżnienia po 200 zł dla kapel z: Milejowa, Kamionki i Poniatowej.



Jubileusze zespołów śpiewaczych

Aż sześć zespołów śpiewaczych z woj. lubelskiego świętowało w maju z okazji okrągłej rocznicy działalności twórczej.

3 maja w Domu Ludowym w Wólce Kątnej odbyło się spotkanie z okazji jubileuszu 25-lecia istnienia zespołu „Wólczanki”, którego członkinią jest m.in. Krystyna Poczek, znana poetka ludowa, autorka wielu tekstów wykonywanych przez zespół. Jubileusz

„Wólczanek” połączono z uroczystym uruchomieniem połączenia telefonicznego powstałego staraniem Społecznego Komitetu Telefonizacji Wsi.

Również 3 maja rozpoczęły się w sali widowiskowej remizy OSP w Woli Osowińskiej uroczystości związane z jubileuszami zespołów śpiewaczych KGW z Krasewa, Woli Chomejowej, Osowna, Sitna i Woli Osowińskiej. Wszystkie zaczęły swoją działalność 20

lat temu. Na początek jubileju zaprezentowali publiczności przygotowane przez siebie widowiska teatralne. Zespół z Sitna pokazał *Ojcowiźnie*. Praczkę zaprezentowała grupa z Woli Chomejowej, następnie było *Wicie wianków* w wykonaniu zespołu z Osowna i przegląd zakończył zespół z Woli Osowińskiej widowiskiem *Cochranie Inu*. Następnego dnia zespoły wystąpiły w jubileuszowym koncercie. (WL)



Zespół śpiewaczy ze Skrzyniec

Szczególne wyróżnienie stało się udziałem zespołu śpiewaczego i kapeli z Siedlisk, który reprezentował Lubelszczyznę na Ogólnopolskim Przeglądzie Twórczości Artystycznej Wsi w Kielcach.

W swoim protokole komisja zachęcała do dalszych poszukiwań tradycyjnych pieśni, obrzędów i zwyczajów ludowych, bowiem zespoły sięgające do najbliższej (lokalnej) tradycji są współcześnie najbardziej wartościowymi nośnikami kultury ludowej. Słowa uznania skierowano do wszystkich zespołów uczestniczących w IX Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Artystycznej Wsi (z radością witając zespoły nowo utworzone i te, które po przerwie wznowiły działalność artystyczną), ich kierowników, instruktorów, placówek organizujących przeglądy w rejonach oraz do tych instytucji, które opiekują się i wspierają działalność zespołów na terenie gmin, szczególnie do samorządowych domów kultury.

Nagrody (8000 zł) ufundowało Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz WDK i Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Współorganizatorem przeglądu było Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Minister kultury i sztuki przyznał 26 twórcom ludowym i kierownikom zespołów śpiewaczych i obrzędowych KGW odznaki „Zasłużony Działacz Kultury”, które wręczyła Anna Szabat z Departamentu Upowszechniania Kultury MKiSz.

(WL)

Fot. Jan Adamowski



„Piąty nieboszczyk” – fragment widowiska zaprezentowanego przez zespół z Sitna

Plener na Kaszubach

Od 16 do 26 czerwca br. w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy miał miejsce XV Plener Twórców Ludowych Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich. Organizatorem był wieżycki KUL przy współudziale Gdańskiego Oddziału STL oraz Muzeum Etnograficznego w Oliwie.

Do udziału w plenerze zaproszonych zostało ponad trzydzieści osób. Z zaproszenia skorzystało siedemnastu twórców ludowych oraz sześć osób ze szkoły dla niesłyszących w Wejherowie. Byli rzeźbiarze, hafciarki oraz artyści uprawiający malarstwo sztalugowe i na szkle.

W dotychczasowych plenerach uczestniczyło ponad dwieście osób. Leon Bieszke był na wszystkich, a piszący te słowa zajmuje drugie miejsce z dwunastokrotnym pobytom. W galerii KUL-u zgromadzono ponad siedemset prac dotychczasowych uczestników plenerów. Myślę, że jest to ewenement w skali kraju, bowiem żadne muzeum nie może sobie pozwolić na coroczne zakupy takiej ilości prac, jakie tu twórcy zostawiają.

Z okazji tego małego jubileuszu, wielu twórców otrzymało srebrne (najwyższe) i brązowe medale „Czterdziestolecia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”. Medale wręczał wiceprezes ZG ZK-P Kazimierz Kleina. Medale srebrne otrzymali: Zygmunt Bukowski – rzeźbiarz i poeta, Józef Chelmowski – rzeźbiarz, Anna Ostrowska – plecionkarka, Krystyna Szałaśna – etnograf, Władysława Wiśniewska – hafciarka oraz niżej podpisany. Natomiast medalami brązowymi uhonorowano: Annę Basman – malarzkę na szkle, Jadwigę Grot – hafciarkę, Felicję Kolakowską – hafciarkę, Henryka Lepaka – rzeźbiarza, Stanisława Sliwińskiego – rzeźbiarza, Jerzego Walkusza – wykonawcę instrumentów ludowych oraz Annę Kwaśniewską – etnografa.

Po wręczeniu medali i uroczystej kolacji, uczestnicy pleneru wzięli udział w odprawianej za twórców ludowych mszy świętej w Szymbarku, podczas której wręczony został księdzu proboszczowi obraz olejny autorstwa Alego Zwary przedstawiający Jana Pawła II. Kol. Zygmunt Kędziarski wykonał kapliczkę, która stanęła opodal kościoła. Uroczystości te umilał chór mieszany Cantores Veiheroviensis z Wejherowa pod dyrekcją Marka Roclawskiego.

Plenery wieżyckie tak mocno wrosły w środowisko twórcze naszego regionu, że nikt nawet nie myśli o zaniechaniu tej imprezy. Wielu chciałoby uczestniczyć – przyjeżdżają najlepsi. Chcę wspomnieć o trzech tucholankach, które od wielu lat są stałymi uczestniczkami plenerów: Felicja Kolakowska, Barbara Okonek i Renata Glaza. To naprawdę pracowite hafciarki, które wniosły i wnoszą wiele dobrego do dziedzictwa naszej ludowej kultury. Ich boro-wiackie hafty odznaczają się znakomitym wykonaniem i znane są daleko poza granicami Borów Tucholskich. Tym bardziej dziwię się, że panie te nie mogą pochwalić się żadnym odznaczeniem, choćby odznaką „Zasłużonego Działacza Kultury”. One upominać się o to nie będą – są za skromne. Myślę jednak, że w środowisku kulturalnym Tucholi czy Bydgoszczy są osoby, które mogłyby postawić wniosek o odznaczenie naszych koleżanek. W pełni na to zasługują. Jednocześnie uważam, że w podobnej sytuacji jest wiele innych hafciarek z Tucholi.

Ledwie zakończył się XV plener, a już myślimy o następnym i o zadaniach, jakie postawimy jego uczestnikom. Myślimy o wystroju dawnej kuchni ze szczególnym uwzględnieniem elementów haftowanych. Chcemy wykonać na plenerze atrybuty kołędnicze i stroje dla maszkar. Pomysłów moc. No to do zobaczenia w roku 1998.

Edmund Zieliński

JÓZEF CHOJNACKI

Droga

Wywieść z tej drogi wiersz
z kolein
wyrzniętych w piasku
Przez życie
w sercu go nieść
mówić jak pacierz o brzasku

Topoli przydrożnych szept
zbrata się z ludzkim słowem
Wiedź mnie drożyno wiedź
za rękę prowadź
w głąb mowy

HELENA CHŁOPEK

Panie

Widzę wieczernik
łamanie chleba
zdziwienie apostołów
przedziwne słowa:
„*To czyście na moją pamiątkę*”

Wprost z wieczernika
przychodzisz do mnie
w ułamku chleba
i
w jednej chwili
Ty żyjesz we mnie

Pozwól mi Panie
zbierać okruchy
Łaski z Twojego
Stołu

MARIA K. ZNYK

x x x

Wykotysała mnie
Matka Ziemia
Na swym łonie
Pośród chlebnych
Łanów
Wykarmiła powszednim
Chlebem
Wypieściła żdźbłami
Upoiła wonią kwiatów
Rozścielała dywan
Obmywała stopy
Nie skąpiła niczego
Czułam jej zapach
Czułam jej serca bicie
Czułam jej siłę
Z niej wyrosłam
Jej dziękuję
Ku niej się chylę

7 listopada 1996 r.



Powitanie polskiej delegacji w Szczuczyńsku. Drugi z prawej Paweł Suchowiecki, prezes miejscowego stowarzyszenia Polaków

Polacy w Kazachstanie

Współcześnie znacznie lepiej znamy już tragiczne często losy Polaków z woli Stalina przymusowo wysiedlanych na wschodnie rubieże ZSRR. Jednym z etapów wywózek stał się również północny Kazachstan. Tam w ciężkich, stepowych warunkach, w domkach zbudowanych z gliny i gnoju – tak zwanych *stalinkach* – musieli wegetować polscy zesłańcy. Dzisiaj – także w trudnych warunkach ekonomicznych, chociaż już w innych ramach ustrojowych – w suwerennym państwie Kazachstan, przychodzi im odbudowywać swoją polskość. Ten proces miałem możliwość obserwować, będąc uczestnikiem delegacji – wspólnie z mgr Elżbietą Bober, naczelnikiem Wydziału ds. Oświaty Polonijnej i Polonistyki Ministerstwa Edukacji Narodowej, która przebywała w Kazachstanie w dniach 20–28 maja 1997 r. Oto kilka szczegółów z tej dalekiej wyprawy.

Jak się wydaje, podstawowym budulcem polskości w Kazachstanie są problemy kultury (w tym głównie ję-



„Węzłki szczęścia” zawiązywane na górze obok Ałta Aty



Polskie wiersze recytują nie tylko Polacy – Szczuczyńsk

zyka) i wiary katolickiej. Nasz wyjazd był poświęcony głównie sprawom nauczania języka polskiego. Należy podkreślić, że jest to zadanie szczególnie ważne, bowiem z powodu trudnych warunków politycznych, głównie młodsze pokolenia Polaków zamieszkałych we współczesnym Kazachstanie niemal zupełnie utraciły znajomość narodowego języka. Muszą się więc go uczyć od podstaw. Najlepsze efekty nauczania są wówczas, gdy nauczyciele pochodzą z Polski. Ministerstwo Edukacji Narodowej docenia ten fakt i co roku wysyła do Kazachstanu polskich nauczycieli. W roku szkolnym 1996/97, bardzo często w niezwykle trudnych warunkach, pracowało ich tam ogółem 31: Michał Greczyło, Janina Dłużniewska, Małgorzata Gwóźdź, Sławomir Malinowski, Tomasz Woźniak, Zdzisława Zofia Rybak, Lesław Szczupak, Anna Dido-wicz, Anna Litkowiec, Andrzej Piotrowicz, Ryszard Strączkowski, Bogdan Oskroba, Anna Woźniak, Leon Malinowski, Małgorzata Żurawiecka, Cecylia Małz, Elżbieta Bisiańska, Monika Oleczak, Józefa Szpak, Andrzej Zaga-

jewski, Elżbieta Nickowska, Teresa Biała, Dorota Dawid, Zofia Gurdziel, Beata Karaś, Stanisław Cichoński, Marek Maluchnik, Stefania Rychlik, Aleksandra Więckiewicz, Katarzyna Cetera, Tomasz Cetera. Efekty pracy tych

szeni przez tamtejsze stowarzyszenie Polaków.

Drugim ośrodkiem nauczania języka polskiego jest, położona na północy Kazachstanu w rejonie największego skupiska Polaków, miejscowość Kokczetaw.

Na miejscowym uniwersytecie od kilku lat istnieje filologia polska jako kierunek studiów. Uniwersytet opuścili już pierwsi absolwenci. Na początku studentami tamtejszej polonistyki byli głównie Polacy, ale ostatnio są to również Kazachowie, Tatarzy, Ukraińcy itd. W roku akademickim 1996/1997 na uniwersytecie jako wykładowcy i lektorzy pracowali Polacy: dr Regina Jaśkowska



Spotkanie z rektorem prof. A.A. Aitmukhambetowem (w środku)



Kazachska jurta w Muzeum Narodowym w Alma Acie



Alma Ata – pomnik Żambytā

nauczycieli są duże. W trakcie wyjazdu wizytowaliśmy następujące placówki: Michała Greczyły, pracującego w gimnazjum w Alma Acie, w którym dzięki przychylności dyrekcji szkoły język polski stał się przedmiotem oficjalnego nauczania (na równi z innymi językami obcymi). Janiny Dłużniewskiej, uczącej w kilku punktach w okolicy Alma Aty oraz Cecylii Małż, nauczycielki z gościnnego Szczuczynska, do którego byliśmy zapro-

ska oraz Marek Waruszynski i Jacek Makles. Na niwie polonistycznego kształcenia tamtejsza uczelnia współpracuje z Uniwersytetem im. Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie, do którego m.in. co roku przyjeżdżają studenci z Kokczetawy, aby uzupełniać studia polonistyczne.

Po języku i katolickiej wierze kolejnym składnikiem i wyróżnikiem polskości winne być narodowe tradycje. W Kazachstanie jest to jednak sprawa trudna. Z powodów politycznych ciągłość tradycji została zerwana. Należałoby ją zrekonstruować, pieczołowicie uwzględniając elementy regionalne. Jest to pilne zadanie dla nuczycieli z Polski, polskiej ambasady, badaczy, ale również dla miejscowych działaczy polonijnych, takich jak spotkani w trakcie wyjazdu: Paweł Suchowiecki ze Szczuczynska czy Antonina Kasownic z Kokczetawy.

Kazachstan to duży, piękny kraj, który nie tylko musi kojarzyć się z bezkresnymi stepami. Inne jego osobliwości przybliżają zamieszczone fotografie.

Jan Adamowski
Fot. autor



W gabinecie polonistycznym uniwersytetu w Kokczetawie. Od prawej: Elżbieta Bober, Jacek Multanowski – I sekretarz ambasady RP w Alma Acie, Regina Jaśkowska i kazachskie studentki polonistyki



Kiermasz na zamojskim rynku

Fot. Henryk Szkutnik

Konkurs i kiermasz zamojskich twórców

Już tradycyjnie w Palmową Niedzielę odbył się kiermasz pisanki wielkanocnej na Rynku Wielkim w Zamościu. Udział w nim wzięło 21 osób.

Podczas kiermaszu wręczono nagrody i wyróżnienia wojewódzkiego konkursu na palmę i pisankę wielkanocną. Oceniono 720 prac nadesłanych przez 48 twórców ludowych z terenu Zamojszczyzny.

Od kilku lat widoczne jest zaniedbywanie techniki batikowej w pisankarstwie i zastępowanie jej łatwiejszą formą – skrobaniem ostrym ryłcem lub wyklejaniem materiałami o różnym pochodzeniu. Posługiwanie się tradycyjnym batikiem, czyli woskiem, utrzymywane jest jeszcze w regionie biłgorajskim i częściowo hrubieszowskim.

Przyznano trzy I nagrody, które otrzymali: Stanisława Rozmiarkowska z Tereszpola, Katarzyna Zygmunt z Korytkowa Dużego oraz Leonard Łoza z Niwirkowa w kategorii rzeźby o tematyce wielkanocnej.

Nagrody ufundował wojewoda zamojski Stanisław Rapa.

Nagrody pieniężne ufundowane przez Muzeum Okręgowe i Wojewódzki Dom Kultury wręczone: Zofii Gilewskiej z Rozdołów, Alfredzie Urbańskiej z Hrubieszowa, Elżbiecie Dudek z Rozdołów, Leokadii Kasiurze z Udrycz, Wandzie Jersak z Rozdołów, Krystynie Siemie z Dąbrowy Tarnawackiej, Władysławie Kłodnickiej z Korytkowa Dużego, Teresie Bałamut z Wozuczyna, Janinie Nieradko z Gołębia, Helenie Prus z Dolhobyczowa i Czesławie Kasner z Żulic.

Przyznano także trzy wyróżnienia książkowe: Danucie Płouchy z Bukowiny, Aldonie Kahan z Jacni i Krystynie Goszczaryk z Zamościa.

Komisja stwierdziła wysoki poziom nadesłanych prac i postanowiła od 1998 r. rozpisywać konkurs w dwu kategoriach: pisanki tradycyjnej i artystycznej z uwzględnieniem kulturowania regionalnych motywów zdobniczych.

Władysław Sitkowski

„Wrzeciono '98”

Stowarzyszenie Folklorystyczne „Majdaniarze” z Nowej Sarzyny ogłasza założenia regulaminowe IV Międzywojewódzkich Spotkań Poetów Ludowych „Wrzeciono '98”:

1. W konkursie mogą uczestniczyć osoby, których pasją jest ludowa twórczość poetycka.

2. Uczestnicy nadsyłają po pięć własnych utworów nigdzie dotąd nie publikowanych (forma i kształt poetycki utworów dowolny), oraz nieobowiązkowo jeden wiersz pisany gwarą z danego regionu.

3. Prace, w trzech egzemplarzach maszynopisu, opatrzone imieniem i nazwiskiem oraz aktualnym adresem autora.

4. Ostateczny termin nadsyłania utworów konkursowych upływa z dniem 15 listopada 1997 r. i należy

kierować je na adres:

Stowarzyszenie Folklorystyczne „MAJDANIARZE”

z Nowej Sarzyny
37-310 Nowa Sarzyna
ul. Azalii Pontyjskiej 9
woj. Rzeszów

Tel. (0-195) 413-887

5. Nadesłane prace oceniać będą kompetentni jurorzy, którzy przyznają nagrody i wyróżnienia.

6. Laureaci „Wrzeciono '98” zostaną powiadomieni drogą korespondencyjną.

7. Finał spotkań nastąpi 28-29-01.1998 r. w Nowej Sarzynie.

8. Uczestnicy przyjeżdżają na koszt własny, organizatorzy zapewniają zakwaterowanie i wyżywienie.

Z poetyckim pozdrowieniem

Roman Kostyra

KSIĄŻKI NADESŁANE

Boryta Franciszka, *Baśnie – wspomnienia – opowieści*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Jan Adamowski, Lublin 1996, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, s. 84, fot.

Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska, Wrocław 1996, s. 396, il.

Harla Stanisław, *W blasku i rytmie słowa*. Wybór, opracowanie i wstęp Zbigniew Andres, Lublin 1996, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, s. 96, 4 nlb., fot [tomik poetycki].

Hubka Wawrzyniec, *Jedna jest Polska*. Wybór, opracowanie i wstęp Stanisława Niebrzegowska, Lublin 1996, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, s. 115, fot.

Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXX Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz 1996. Wybór i redakcja Jan Adamowski, Lublin – Kazimierz Dolny 1997, s. 80, nuty.

Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego, t. II. Budownictwo, pod red. Janusza Bohdanowicza, Wrocław 1995, s. 341, fot.

Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego, t. III. Pożywienie i sprzęty z nim związane, pod red. Janusza Bohdanowicza, Wrocław 1996, s. 272, fot.

Kościelska J., *Bibliografia etnografii polskiej za lata 1986-1990*. Łódź 1996.

Nawrócić miasto na wieś. Pokłosie XVI Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”, Wąglany 1997, s. 126.

Murański Andrzej, *Pogodki spod Romanki*. Wybór, opracowanie i wstęp Feliks Czyżewski, Lublin 1995, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, s. 126, fot.

Piksa W., *Spojrzenie na Tatry poprzez wieki. Od pierwszych wzmianek do Oświecenia*. Kraków 1995, s. 116.

Polska nam papieża dała. Antologia literackiej twórczości nieprofesjonalnej o Janie Pawle II i jego dziejowym postępowaniu, t. II. Opracował Piotr Płatek, Kraków 1994-1996, s. 277.

Talenty Józwicka z Wąglan. Pokłosie konkursów poezji „Szukamy talentów wsi”, Wąglany, brw., s. 335, fot.

„Zeszyty Muzealne”, t. 6. Włódawa 1997, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie, s. 130, fot.

(JA)

REGULAMIN XVII MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU POEZJI „Szukamy talentów wsi” WĄGLANY 1998

Celem naszego konkursu jest wyszukiwanie utalentowanych poetów wiejskich z kraju i ze świata piszących po polsku i umożliwienie im debiutu w naszym konkursie i propagowanie ich twórczości w środkach masowego przekazu i we wspólnym almanachu pokonkursowym.

Organizatorzy: – Towarzystwo Przyjaciół Wąglan. Współorganizatorzy i zarazem sponsorzy naszego konkursu: Ministerstwo Kultury i Sztuki – Departament Upowszechniania Kultury, Urząd Wojewódzki – Wydział Kultury i Sportu w Piotrkowie Tryb., Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Opocznie, Urząd Gminy w Białaczowie oraz zaprzyjaźnione redakcje: „Własnym Głosem”, „Zielony Sztandar”, „Młody Rolnik – Polski Farmer”, „Gospodarz” i inne.

Zapraszamy do uczestnictwa w naszym konkursie oprócz Polaków mniejszości narodowe piszące po polsku, szczególnie młodych początkujących i nieznanymi poetów wiejskich i z małych miast związanych ze wsią, pochodzących lub pracujących na rzecz wsi. Nie ograniczamy wieku uczestników, ani tematyki wierszy.

Prosimy o nadsyłanie 3 wierszy w 3 egz. maszynopisu lub czytelnego rękopisu do 31.12.1997 r., wiersze nadesłane po tym terminie wezmą udział w następnej edycji konkursu.

Nasz adres:

Towarzystwo Przyjaciół Wąglan

Waldemar Józwick

Wąglany 50

26-307 Białaczów

woj. piotrkowskie

z dopiskiem na kopercie „XVII Konkurs „Szukamy talentów wsi”

Uczestnicy zobowiązani są do podania dokładnej daty i miejsca urodzin, dokładnego adresu zamieszkania oraz krótkiej notki biograficznej, mile będą widziane zdjęcia uczestników, które wykorzystamy do kroniki Towarzystwa Przyjaciół Wąglan.

W konkursie nie mogą brać udziału poeci zrzeszeni w ZLP i SPP, poeci o dużym dorobku literackim nie związani ze wsią!

Jury przyzna 25 nagród i wyróżnień o łącznej wartości 2850 zł: I nagroda – 400 zł, II nagroda – 300 zł, III nagroda – 250 zł, 2 nagrody specjalne po 150 zł oraz 20 wyróżnień po 80 zł każde.

Zastrzegamy sobie prawo do bezpłatnego publikowania nagrodzonych wierszy w almanachu pokonkursowym oraz w środkach masowego przekazu. Utworów nadesłanych na konkurs nie zwracamy.

Nie ponosimy odpowiedzialności za utajanie i przysyłanie wierszy już wcześniej nagradzanych i publikowanych w innych konkursach i środkach masowego przekazu.

Wszyscy, którzy pragną z nami korespondować proszeni są o przysyłanie zaadresowanych kopert z ważnymi znaczkami pocztowymi.

XXVI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka	1
WIERSZE	
Liliana Buczyńska, Melania Burzyńska, Irena Butkiewicz, Helena Chlopek, Józef Chojnacki, Florianna Kiszczak, Władysław Koczoł, Mieczysław Kościński, Józef Krajewski, Anna Mąka, Andrzej Murański, Michał Okszejski, Jan Polit, Zdzisław Purchała, Anna Radomska, Stanisław Rząsa, Władysław Sitkowski, Maria Suchy, Maria K. Znyk.	
PROZA	
Stefan Sidoruk: <i>Zakład</i>	4
Władysław Szepelak: <i>Pijok; Kto zasiał grzyby?</i>	5
Waleria Prochownik: <i>Legenda o Matce Bożej Gromnicznej</i>	6
Janina Radomska: <i>Miłosierdzie</i>	6
Jędrzej Wawro: <i>O świętym Wojciechu; Święty Kazimirek</i>	27
SZKICE I OPRACOWANIA	
Grażyna Władysława Dąbrowska: <i>Brak racjonalnej ochrony dokumentów tradycyjnej kultury oznacza niemożliwość kontynuacji</i>	7
Tadeusz Samulak: <i>Młyny jako instytucje społeczne wsi</i>	8
Grzegorz Pelczyński: <i>Kultura ludowa w filmie polskim</i>	12
<i>Protokół z posiedzenia jury XXXI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych</i>	14
Stanisława Niebrzegowska: <i>Kazimierski festiwal – folklor w wersji autentycznej. (Kazimierz, 27 VI – 29 VI 1997 r.)</i>	16
Targi Sztuki Ludowej	17
SYLWETKI	
„Wiejska żeniaczka” i „Frycowe”. 15-lecie Zespołu Folklorystycznego „Łochowanie”	18
Józef Stefański: <i>Twórczość Marii Smyłowej ze wsi Średniówka</i>	18
Lucyna Adamowska: <i>Zespół śpiewaczy z Tuszowa ma już 20 lat</i>	20
Helena Kozicka: <i>Maria Kotlarska – poetka z Garwolina</i>	20
ODESZLI OD NAS	
Bronisław Cukier (1932–1997)	23
Bronisław Pietrak: <i>Jak poznałem Bronka Cukra</i>	24
<i>Pożegnanie Józefa Krajewskiego</i>	24
GINĄCE ZAWODY	
Józef Stefański: <i>Olejarnia Jana Klęczki z Motycza k. Lublina</i>	25
Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ	
Jędrzej Wawro – w sześćdziesiątą rocznicę śmierci	26
ARCHIWUM FOLKLORU	
Jan Adamowski: <i>Wierzenia i zwyczaje ludowe z północnych obszarów woj. chełmskiego</i>	30
DEBIUTY	
Jan Adamowski: <i>Michał Okszejski – nieznanymi ludowy poeta podlaski</i>	32
PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE	
Jan Mazur: <i>Rola nauczania języka, kultury i tradycji ludowej w kształtowaniu i utrzymaniu polskości</i>	34
RECENZJE	
Beata Maksymiuk: <i>Ziarno gorzycy. O tomiku wierszy Zofii Roj-Mrozickiej</i>	36
Donat Niewiadomski: <i>Wiersze Liliany Buczyńskiej</i>	37
Lucyna Adamowska: <i>Włodawska inicjatywa wydawnicza</i>	38
INFORMACJE	
<i>Droga do STL. 40-lecie Klubu Twórców Ludowych przy Stowarzyszeniu PAX</i>	39
<i>Spotkanie z papieżem Janem Pawłem II</i>	40
<i>Apel ministra kultury i sztuki</i>	40
<i>Z życia STL</i>	41
<i>Pomóżmy powodzianom!</i>	41
<i>„Sabatowe Bajania”</i>	42
<i>Świętowanie w Beskidach</i>	44
<i>Tkanina ludowa w KDTL</i>	46
<i>Laureaci Nagrody im. Kolberga</i>	47
<i>XIII Przegląd Zespołów i Solistów Województwa Siedleckiego</i>	47
<i>„Powiślaki '97”</i>	48
<i>Kucie w Wojciechowie</i>	49
<i>Konkurs im. Stanisława Harli</i>	49
<i>„Sztuka ludowa południowego Podlasia '97”</i>	50
<i>Nagrody dla lubelskich twórców kultury. IX Wojewódzki Przegląd Twórczości Artystycznej Wsi</i>	51
<i>Plener na Kaszubach</i>	52
<i>Polacy w Kazachstanie</i>	53
<i>Konkurs i kiermasz zamojskich twórców</i>	54
<i>„Wrzeczono '98”</i>	55
<i>Regulamin XVII Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”. Wąglany 1998</i>	55
KSIĄŻKI NADEŚLANE	55



Bronisław Cukier – świetny kowal i znany działacz społeczny z Zakopanego zmarł 1 lipca tego roku. Pracami Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych kierował od 2 grudnia 1973 r. do 13 grudnia 1979 r. W latach 1983–1989 sprawował funkcję sekretarza ZG STL.

Fot. archiwum

